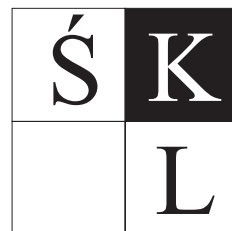


ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI



KIELCE 2022 NR 1-2 (75-76)

ISSN 1429-849-X

ISBN 978-83-7273-627-7

NAGRODZONY PRZEZ MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO
Literatura – kieleckim sztandarem (Diotr Kuncewicz)



Krzysztof Jackowski: Portret Stanisława Nyczaja

RK RADIO
KIELCE
101,4 MHz

Słuchasz: Wiesz

podcasty Radia Kielce online

www.radio.kielce.pl

znajdziesz nas na Facebooku

www.facebook.com/Polskie.Radio.Kielce

i na Twitterze

www.twitter.com/radiokielce

Polecamy również:
Pierwsze w Polsce Radio
z muzyką ludową przez całą dobę

www.folkradio.pl



www.radio.kielce.pl

ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI

ISSN 1429-849-X
ISBN 978-83-7273-627-7
KIELCE 2022 NR 1-2 (75-76)



Wydawca: Oficyna Wydawnicza „STON 2”
Adres redakcji: 25-411 Kielce, ul. Kasprowicza 1/20
tel. 693 212 303, e-mail: nyczaj@pro.onet.pl

Numer przygotowany dzięki finansowej pomocy Przyjaciół Literatów,
Polskiego Radia Kielce SA, przy współudziale Oficyny Wydawniczej „STON 2”
oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach

Redaguje Zarząd Kieleckiego Oddziału ZLP

Konsultacja: STEFAN JURKOWSKI

Korekta: IRENA NYCZAJ

Opracowanie komputerowe: PAWEŁ NYCZAJ

Opublikowanie tekstów i zdjęć w „ŚKL” nie wiąże się z otrzymaniem przez autora jakiegokolwiek gratyfikacji. Jednocześnie Redakcja dziękuje za nieodpłatne przekazanie autorskich materiałów do druku.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów, a także zamieszczania fragmentów dłuższych utworów.

Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum „ŚKL”.

OD REDAKCJI 5

DRODZY PRZYJACIELE!	5
Stanisław Nyczaj: Niezastąpieni; Perłka szczęścia	7

TWÓRCZOŚĆ 8

Prezentacja Stanisława Nyczaja	8
ZACZEŁO SIĘ W OPOLU: Wiersze	10
Stanisław Nyczaj o poezji (rozmowa z Jerzym Danielem)	15
Wiersze	16
Aforyzmy	16
Wiersze	17
Aforyzmy	18
Fraszki	18
Wiersze	26
Zbiór zasad, przestróg, rad i domniemań	26
Jak Staff z Różewiczem po skarżysku gada – limeryk	27
Wiersze napisane w szpitalu	27

Stanisław Nyczaj o swojej drodze twórczej	32
By narodzić się raz jeszcze	32
Spojrzenie na przebytą drogę	34
Poezja XXI wieku – czujnym sejsmografem spraw świata	37

Ostatnie wypowiedzi o tomikach Przyjaciół	38
Panaceum miłości (o tomie poezji Szczęsnego Wrońskiego pt. <i>Czas się weselić</i>)	38
Sugestywna migotliwość międzysłowia (wstęp do <i>Wierszy wybranych</i> Zofii Walas)	40
Logika emocjonalna strof J.A. Borzęckiego (postowie do tomu wierszy pt. <i>Pozostać w całości</i>)	43

Krytycy o twórczości Stanisława Nyczaja 46

Kazimierz Kowalski: Co trzeba koniecznie przeczytać	46
O <i>Opętanych nadzieją</i> Stanisława Nyczaja	46
Jubileusz Stanisława Nyczaja	47
Joachim Glensk	48
Harry Duda	49
Stanisław Żak	49
Zdzisław Łączkowski	49
Jan Adam Borzęcki	49
Libor Martinek	50
Štěpán Vlašín	50
Jan Zdzisław Brudnicki	50
Janusz Detka	51
Jerzy Korey-Krzeczowski	51
Krystyna Cel	51
Stefan Melkowski	52
Marek Wawrzekiewicz	52
Emil Biela	52
Andrzej Gnarowski	52
Stefan Jurkowski	53
Alicja Patey-Grabowska	53
Stanisław Stanik: Egzystencjalne niepokoje Nyczaja	53
Jan Adam Borzęcki: O tożsamość cienia	57
Zbigniew Milewski: Stanisław Nyczaj wobec zagrożeń – czyli o najnowszych tomach jego poezji	60
Zgłoszenie Stanisława Nyczaja (Oddział Świętokrzyski) do Nagrody Literackiej im. Juliusza Słowackiego	61

Pożegnanie Stanisława Nyczaja 87

„Staszka powołał Pan Bóg, żeby tam założył oddział literacki i modyfikował psalmy” (Z portalu Radia Kielce, 07.04.2022)	89
Harry Duda: NAD MOGIŁĄ PRZYJACIELA UKŁON	90
Szczęśny Wroński: Moja droga (My Way)	91
Krystyna Cel: Pióro poety	92
Jan Chruśliński: Żegnaj, Przyjacielu	94
Romuald Bielenda: W antycznym Kosmosie; Furtian pisarzy	96
Karol Czejarek: Pożegnanie Stanisława Nyczaja – poety i niezmordowanego działacza oraz wydawcy, prezesa kieleckiego Oddziału ZLP	97
Anna Maria Musz: Na zniknięcie Poety	98
*** (wiesz już wszystko...)	99
Stefan Jurkowski: Stanisław Nyczaj – Poeta i Przyjaciel	99
Dla Stanisława Nyczaja	100
Jan Lechicki: Żegnaj, Staszku	101
Leszek Dembek: Listy do śp. Stanisława Nyczaja Poety	101
Anna Błachucka: Staś Nyczaj (wspomnienie)	103
Na Nyczaja	103
Na wieszczucha Nyczaja	103
Monika Mazur: *** (Staszek Nyczaj...)	104
Jadwiga Siwińska-Pacak: Stanisław Nyczaj – portret wydziergany słowem	104
Uta Przyboś: Stanisław Nyczaj, wspomnienie o przymiotach; 1.04.2022 (wiersz)	107
Benedykt Kozieł: Tryptyk nieunikniony	107
Emilia Tesz: Ślad	108
Barbara Gajewska: Wspomnienie	109
Dorota Kwoka: Wspomnienie	109
Anna Zielińska-Brudek: Być razem to pamiętać	110
Harry Duda: Staszek w mojej pamięci	112



Portret Stanisława Nyczaja. Rys. Krystyna Guranowska-Stolarz

Gdy 7 kwietnia 2022 roku żegnaliśmy mojego Męża Stanisława na Cmentarzu Nowym w Kielcach, poprosiłam o przeczytanie poniższych słów Barbarę Wrońską, z którą łączą nas od lat więzy szczerzej przyjaźni. Jej oraz Szczęsnemu, mężowi Basi, serdecznie za ogromną pomoc, jaką okazali mi w tym najtrudniejszym czasie – z całego serca dziękuję.

DRODZY PRZYJACIELE!

Wybaczcie, że zwracam się do Was w pisanej formie, nie osobiście, ale nie byłabym chyba w stanie wypowiedzieć tego wszystkiego, co chcę.

O dokonaniach Stasia napisano bardzo dużo, wielu z Was wypowiadało się na temat jego poezji i działalności na rzecz szeroko pojętego środowiska literackiego.

Ja chciałabym podkreślić nieco inną stronę jego osobowości, a raczej zbiór cech, które wyróżniają go i sprawiają, że mogę nazwać go nie tylko człowiekiem kompletnym, ale też najlepszym moim Przyjacielem, cudownym, oddanym, prawdziwą „Perłą Szczęścia”.

To człowiek o niemal dziecięcej wrażliwości, empatii, absolutnej życzliwości dla ludzi, najwyższej etyce i kulturze osobistej. Szczery i kochający. A przy tym zdecydowany w swoich dążeniach i zamierzeniach.

Nieraz sprzeczałyśmy się o rozmaite sprawy, nigdy natomiast nie podważałam jego kompetencji w sprawach literackich, nie narzucałam mu swojego zdania, chociaż powoływał mnie zawsze na pierwszego krytyka swoich wierszy. Czasem coś doradziłam, ale jako twórca był również kompletny – utalentowany i mądry, mający wizję nie tylko swojej twórczości, lecz także prężnej działalności animatorskiej.

Ta wizja i ta energia trzymały go, mogę powiedzieć, w dobrej kondycji jeszcze nawet w trudny czas choroby. Nie poddawał się, jak pisał w jednym z dawniejszych wierszy: „Nie poddać się, nie ugiąć...”. Pisał wiersze nawet na szpitalnym łóżku, miał w planach nie tylko wydanie kolejnego numeru „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” – swojego umiłowanego „dziecka”, ale też co najmniej dwu książek.

Być może uda mi się chociaż w części spełnić jego marzenia.

Żona Irena



07.04.2022. Kielce. Pogrzeb Stanisława Nyczaja – prezesa kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich

Fot. Wiktor Taszłow / Radio Kielce



Basia i Szczesny Wrońscy



Joasia Babiarez-Szot i Janusz Szot



Anna Zielińska-Brudek



Beata Kępińska



Władysława Szproch



Irena Nyczaj dziękuje Witowi Chamerze i Jarkowi Bukowskiemu



Stanisław Nyczaj

Niezastąpieni

*Pamięci Artystów
słowa, dźwięku, palety, dłuta, obiektywu
i innych, którzy na to miano zasłużyli,
zabranych nam przez bezlitosny Covid-19*

Odchodzą niezastąpieni
i pustka po nich dolega
jak niegojąca się rana.

Patrzymy po sobie niemo,
dlaczego nas opuszczają,
tak ufnych, bez uprzedzenia.

Los w kącie niczym Sfinks milczy.
nieprawda, że kpi, że zwodzi,
że czegokolwiek jest pewny.

Czas bieg wskazówek wstrzymuje,
jakby chciał cofnąć – bo rana
nie chce się w sercach zbliznić.

*

Straszliwie wprost zabiegani,
od świtu do nocy zajęci,
nie skąpcie tym... co za nami
minuty wdzięcznej pamięci.

Perelka szczęścia

Otworzyłem ramiona – szeroko,
bym mógł przygarnąć nimi, objąć
to c a ł e s z c z ę ś c i e! –
wywoływane z ulgą i tryumfem.

(„Nie za wiele pragniesz?” –
ofuknął mnie wzgardliwie Rozum).

No cóż,
przykurczyłem się nieco:
niechby przylgnęło i p ó ł,
choćby tylko ć w i e r ć,

bodaj p e r e ł k a
przytulana drżącymi dłońmi skulonego
do serca
n a s z c z ę ś c i e w kąciuku pociechy.

Wiersz opublikowany 14 lutego 2022 na portalu
Pisarze.pl <https://pisarze.pl/2022/02/14/stanislaw-nyczaj-perelka-szczescia/>

Prezentacja Stanisława Nyczaja

(09.01.1943 – 01.04.2022)

STANISŁAW NYCZAJ – ur. 1943 w Stanisławowie (Wschodniej Małopolsce) – jest poetą, eseistą, aforystą, edytorem. Od 1996 prezesem Kieleckiego Oddziału ZLP, od 1997 redaktorem naczelnym „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”.

Po repatriacji (1945/46) związany z Opolem, gdzie jako licealista, potem student fascynował się Teatrem Laboratorium Jerzego Grotowskiego (1960–1964), debiutował wierszami w radiowym kwadransie poetyckim (1961), potem w prasie. Ukończył polonistykę magisterskim studium o *Sadzie rozstajnym* Bolesława Leśmiana (1966), przewodził środowisku młodoliterackiemu (1964–1972), redagował m.in. „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego” (1970–1972), będąc też w tych latach z całą pasją pochłonięty działalnością w Zarządzie Okręgu Ligi Ochrony Przyrody; zredagował m.in. dla Wydawnictwa Instytutu Śląskiego pracę zbiorową *Człowiek i środowisko* (1973).

Od 1972 mieszka w Kielcach, będąc animatorem regionalnego i ponadregionalnego życia literackiego. Organizator różnych form spotkań: sesji literackich, seminariów dyskusyjnych (m.in. w zakopiańskiej Galerii Władysława Hasiora), promocji nowo wydanych książek, Giełd Książki Literackiej, od 2005 licznych w regionie i kraju (jak również na Krymie w 2008) plenerów literackich i literacko-plastycznych, sprzyjających nowym twórczym inspiracjom. Inicjator i juror konkursów: im. Mikołaja Reja w Nagłowicach (1998), satyrycznego w Wąchocku (2002), im. Stefana Żeromskiego w Kielcach (2003, 2014); przeglądów twórczości (m.in. podczas dorocznych Świętokrzyskich Wiosen Literackich czy Weekendów Literacko-Artystycznych w świętokrzyskich gminach). Redaktor serii debiutanckich „Arkuszy Poetyckich”, antologii, almanachów i kilkuset tomów poezji, prozy, dramatów, esejów, satyry zwłaszcza publikowanych staraniem (prowadzonej wraz z żoną Ireną) Oficyny Wydawniczej „STON 2”, w której od 2010 utworzył nadto serię „Portretów Literackich”, promującą sylwetki i twórczość współczesnych pisarzy. Jego twórczość i działalność literacką najpełniej zaprezentowała Krystyna Cel



Portret Stanisława Nyczaja. Wyk. Zbyszek Ikona-Kresowaty

w książce *Portret literacki Stanisława Nyczaja* (2017, 2018). W 1986 staraniem LSW ukazały się w jego opracowaniu (z obszernym komentarzem) dwa tomy *Utworów poetyckich* w ramach edycji *Pism Stanisława Piętaka*.

Laureat nagród: im. Stanisława Staszica, Miasta Kielce (2000), Marszałka Województwa Świętokrzyskiego (1998, 2007), Prezydenta Kielc I st. (2010); nominowany do Świętokrzyskiej Victorii w kat. „Osobowość” (2018), również ogólnopolskich: im. Jarosława Iwaszkiewicza (2008), im. Witolda Hulewicza (2010), Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2013, 2021). Nominowany do Nagrody im. Juliusza Słowackiego (2021) za prekursorski wkład w ekopoezję, stworzenie aforeski jako nowego gatunku literackiego i tom *Covidiada*. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP (1998), Brązowym (2013) i Srebrnym (2020) Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Od 1995 konsultant literacki twórców niewidomych i niedowidzących związanych z Krajowym Centrum Kultury PZN w Kielcach. Członek Sekcji Polskiej Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), członek Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki w Warnie. Uhonorowany Złotym Pierścieniem

z Orłem przez Klub Literacki „Nasza Twórczość” w Warszawie (2017). Stypendysta MKiDN oraz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Stanisław Nyczaj zmarł 1 kwietnia 2022 roku w Kielcach.

Szczegółowiej o autorze w słowniku biobibliograficznym *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, t. 6 (1999, s. 114–116) i t. 10 (2007, s. 642–643) oraz w Wikipedii.

Wydał m.in. tomy poetyckie:

- ✂ Przerwany sen (z grafiką Zdzisława Chudego, 1968)
- ✂ Gry z naturą (z grafiką Henryka Papierniaka, 1975)
- ✂ Najcichsza odwaga (1977 — nagroda „Przemian“)
- ✂ Głos w dyskusji (1978)
- ✂ Tęsknota za nadzieją (1983)
- ✂ Puls. Poemat dramatyczny (z muzyką Mirostawa Niziurskiego, 1988 — nagroda „Głosu Nauczycielskiego“)
- ✂ Wiersze dla ciebie (1990)
- ✂ Wiersze wybrane (1994 — nagroda „Świętokrzyskiej Premiery Literackiej“)
- ✂ Poezje/Poezje w j. czeskim i polskim (Opava 1999)
- ✂ Płonący wodospad (ze studium interpretacyjnym Stefana Melkowskiego, 2003)
- ✂ Album liryki miłosnej (z malarstwem Ryszarda Kowala, 2004)
- ✂ Poezje wybrane (2008, „Biblioteka Poetów“ LSW)
- ✂ Przedażyć pęd Ziemi (malarstwo Uty Przyboś, 2009)

Poezji i redakcyjny
Tęsknota i Staszek
Nyczajowie
Portret wykonał artysta plast.
mgr Zbigniew Frasas
Kielce 2001.
Frasas



- ✂ Arcymiara (2014)
- ✂ Pojedynek z Losem (2015)
- ✂ Żarliwy niepokój. Wiersze wybrane (w j. polskim i angielskim, 2015, 2019)
- ✂ Żarliwy niepokój. Wiersze wybrane (w j. polskim i bułgarskim, 2015 — nagrodzony członkostwem Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki w Warnie)
- ✂ Czasochłon (2019, 2020)
- ✂ Złowieszcze gry z Naturą (2020, 2021)
- ✂ Morze w poezji i malarstwie (z obrazami Marii Wollenberg-Kluzy, 2021)
- ✂ Covidiada (2021)
- ✂ Areny poetyckich zmagania (2022)

oraz spośród innych książek:

- ✂ Żarty na stół (1995)
- ✂ Aforyzmy i fraszki (2007)
- ✂ Metafizyka tworzenia. Na kanwie zwierzeń polskich poetów współczesnych (2007)
- ✂ Wśród pisarzy. Rozmowy i wspomnienia (2010)
- ✂ Wśród pisarzy 2. Rozmowy i wspomnienia (2017)
- ✂ Taniec z Pamięcią. Wokół opolskich lat Jerzego Grotowskiego (2018)
- ✂ Aforeski (2021)
- ✂ Wśród przyjaciół literatów (2021)

Wiersze — prócz przekładów na język czeski, angielski, bułgarski — tłumaczone były w antologiach na białoruski, grecki, rosyjski, włoski.

Obecny w licznych antologiach m.in. *Warszawskiej Jesieni Poezji*, licznych antologiach fraszek i aforyzmów, *Antologii Poetów Polskich* (2016, 2017, 2018), dwujęzycznych z serii „Mosty”.

ZACZEŁO SIĘ W OPOLU...

Kartka z wiosennym wierszem

W gęstej pajęczynie franki
trzepocze się zmierzch
szyby pokryte rdzą
nie lśnią już tak metalicznie
zaledwie cząstka krajobrazu
mała gałąź kwitnącej jabłoni
przenika do pokoju proroczym
wiosennym szelestem

Bo to już wiosna wszędzie
zaraz odsunę firankę
otworzę okno
na stole
kartkę z wierszem położę

niech wiatr zaniesie ją do redakcji
na Słoneczną
pod najzieleńszy numer

Debiut radiowy Stanisława Nyczaja w 1961 roku

Rys. Irena Nyczaj



W oknie bloku naprzeciw
zagnieździło się zachodzące słońce

Zapisane w marcu 2022

Reportaż radiowy

Rozmowa toczyła się przy drzwiach zamkniętych
i szczelnie zasłoniętych oknach
Tok sprawy przez gęstniejącą nad słowami mgłę
śledziły już tylko
lampy i kinkiety

Stałem po drugiej stronie drzwi
w dłuższym od nieskończoności korytarzu
Nienazarty mikrofon wyjadał mi skórę z dłoni
przepijając każdy kęs zimną krwią

W pewnej chwili
chwili – n a r e s z c i e
chwili o której pamiętają zegary
skrzypnęły niezłomne drzwi

Wylegli tłumnie ślaniając się na językach
ci ongiś żwawi młodzieńcy
i otoczyli mikrofon
niczym barek

Poczułem jak usługane serce
zbiega mi po zebrach w dół
to znów wspina się z mozołem ku grdyce

Ocknąłem się (po wszystkim) dopiero w studio
szczelnie omotany taśmą
Z ran sączył mi się potok słów

Nastał nam nowy dzień

Słońce nie zawiodło
solennie dotrzymało wczorajszej
krwawą łzą przypieczętowanej przysięgi

Nastał nam nowy dzień
Oto z mgły dobywa się znajomy blask
Zbudzone ptaki z nadcubków drzew
wydziobują pospiesznie ostatnie ziarna gwiazd

Nastał nam nowy dzień
Mówimy nadspodziewanie piękny
jakbyśmy na taki już nie zasługiwali
jakbyśmy już ulegli kaprysom sumienia
(odkładającego się co noc hałdami wyrzutów
w ciasnej zatęchłej pamięci)
jakbyśmy zaniechali marzeń
z nieomylną nadzieją spełnienia
jakbyśmy wreszcie nie ufali słońcu
tej jedynej ostoi honoru

Nastał nam nowy dzień
Dzień – istny cud
Nie możemy wprost wyjść z podziwu
Zachwyty chwytają za głowy serca ręce nogi
Jeszcze chwila

 i jużemy wszechobjęci rozkoszą
późnorannego snu
Jeszcze chwila
 i przeklinamy nazbyt głośny hejnał
(ten już zgoła przesadny zew dnia
otwartego na cały regulator)

Publikacja w miesięczniku „Opole” nr 8/1977

Mój promieniu

Mknij tędy,
 tędy droga prowadzi przez błękit
– mój promieniu – to droga poprzez tlen najczystszy.
Przebij matową szybę pyłu-dymu, przemów
ponad błękitem w oniemiałą czerń.

Mknij, strunny promieniu,
 w czas bogom odjęty,
dla sięgu w nieskończoność
 w myśl mą uzbroyony.
Znający przemijanie tylko z baśni ludzi,
którzy, rodząc Einsteinów,
 sławiają Andersenów.

Nikt-nic cię nie zatrzyma.
 Przemkniesz obłok czasu.
Cel uświęcisz krzywizną nie do obliczenia.

Matka^{*)}

Gdy matka stawia pierwsze kroki słów do dziecka
nie ma nic nad jej tkliwość delikatniejszego
Nie wolno wtedy nagle głośnych drzwi otwierać
ani odsuwać ciężko niewygodnych krzeseł

Nie wolno tętnem częstym niecierpliwie krążyć
obszernością pokoju wzdłużając podłogę
i tak nazbyt obecną głoskami swej nazwy
Nie wolno stać przy oknie złym zazdrośnym cieniem

I nie wolno półgłosem odmawiać sonetu
choćby to miał być sonet o niej najpiękniejszy
choćby sonet pisany sercem Amicisa

Gdy matka stawia pierwsze kroki słów do dziecka
wiedząc że jest się przecież już dorosłym trzeba
umieć w ciszy zobaczyć wschodzącą rozmowę

^{*)} Syn Radosław urodził się w 1966 roku

Z tomu Przerwany sen, 1967

Nad wodą wielką i czystą

Nad wodą wielką i czystą
stromy skalisty brzeg

Spod stóp poety
napiętych do skoku
daleko
 poza wstydliwie krótki cień
wypływa na środek błękitnej toni
dumna szalona Odwaga

Lecz nim poetę
pierwszy kurcz zachwyty –
jego Odwagę
chwytają nagły wir

Woda wielka i czysta
przymyka tylko powiekę
Mruga dyskretnie
 że dobrze rozumie

ten ludzki
większy od Odwagi
Strach

Miasto

Idę ulicy kamiennym mostem.
Pode mną rzeka ziemi przepływa.
Po bokach szczelne bariery murów.
Wzdłuż drzewa – rzeźby zielone.

Idę, zmagając się z tym powietrzem,
co winno rzeźwić rozświetlać płuca,
uskrzydlać mięśnie.

Nade mną nieba
brudnosurowy marmur.

Idę
próbuję
roztętnić beton.
Pode mną rzeka ziemi przepływa,
lecz
coraz słabsze
jej żyzne wiry.
Ledwo kret przebrnie.

Z tomu *Gry z naturą*, 1975

Umowa o życie

Jestem
cóż z tego wszak
w każdej chwili można
rozwiązać ze mną
umowę o życie

Moja etatowa egzystencja
sprowadza się jedynie do
zastępowania tych
którzy na mym miejscu
radziliby sobie równie źle
jak ja

Dokładny
przedkładam rzeczowe sprawozdania
z niczego
Uczciwie prawdomówny
milczę

Jestem podawany do awansu
rehabilitowany
za awans

Chwałą moje
instynktowne zdolności
wesołe poczucie honoru

Najcichsza odwaga

Matce

Światła,
więcej jasności,
widzieć!

Oto świat, pomniejszony
do jednego tylko Twojego pragnienia, Matko,
b y m p r z e j r z a ł.

Tyle naraz zbiegło się zegarów.
Mięśnie powietrza – napięte do horyzontu.
Rozkołysane na alarm-klęskę dzwony bomb
spadają z przedwiecznego niebostropu.

Osuwają się kościoły
i wznoszone naprędce wieżyczki rąk.

Za łopocącymi w przeciągu drzwiami
w dali – coraz bliższej,
wielkie frontowe operacje:
ciało i krew
za wolność naród ojczyznę.
A tuż
w osłoniętej nocy klinice
najcichsza odwaga lekarzy:
lśniące ostrza w pośpiechu
zdzierają z oczu kataraktę.

By zdążyć, nim nadlecą kolejne bombowce,
b y m w i ę c y j n i e g a r n ą ł s i ę d o ś w i a t ł a
na oślepie.

Z tomu *Najcichsza odwaga*, 1977

Człowiek

Człowiek – najgenialniejsze dzieło natury
najszcześniejszy traf
intuicji genów.

Przybywało go z każdym dniem,
pomimo tylu zwycięstw
nieposkramianych żywiołów.

Rosły, potężniały mu ręce.
W samą porę w dwójnasób
opasał nimi glob.

Wzniósł szklane domy
a na planie leniwych równin
pasma nieprzebytych hałd.

Przemógł naturę, przeszedł samego siebie.
Tylko patrzeć, jak sprosta
w s z e l k i m oczekiwaniom.

Rozejm

Odłożono na chwilę broń.
Niech ostygnie,
niech umilkną dalekopisy.

Cisza rozluźnia pasy i dłonie,
lecz wzmaga niepokój bardziej niż apetyt.

Cisza –
a jednak żadna to ulga.
Bo jak się pogodzić z sobą niedokonanym,
niewysłowionym do ostatniej kuli.

Żołnierze czekają.
Wiedzą, że znajdzie się wśród nich taki,
co nie utrzyma w sobie tej ostatniej
i z ł a m i e rozejm,
zanim mężowie obu stron
po drzemce poobiedniej
zdążą się zebrać przy okrągłym stole.

Żołnierze wiedzą, że od tego strzału
Stół,
wypychany na środek sali,
może się potknąć.

Z tomu *Głos w dyskusji*, 1978

Wejść

Skoro odnalazłaś klucz wejść
w mój dom opuszczony Serce mózg
przestronne jak widzisz Wypełnij je

sobą wracając przebłysk myślom
i rytm uczuciom Więc się rozgość
swobodnie wygodnie – tak jakby
nigdy nic zwyczajnie

To znaczy
jakby coś najważniejszego się stało

Narodziny

I

Wychodzę z zaułków Serce krok przynagla
Rozstępują się domy prostują zakręty
Gdzie się spieszę powiedzieć komu o dniu nowym
życia gdy nie wiem nic prócz woni blasku

Tak raz już przekraczałem za ciasny widnokrąg
uwierający naprężonym mięśniom
Dal zdobyta zwróciła wszystek czas stracony
Wiedziałem jak od kresu odbić się w początek
ku rozchylonym innej krajobrazom
aż pęd obwoła wszechstrzeń niezaznanym głosem

II

Wymyślono zwątpienia większe od nadziei
polarne noce lęków Nikt nie ufa zorzom
Lecz gdy choć jeden kosmyk promieni – to jakby
kto ledwie tknięciem dłoni rozprostował ramię

13 II 1980 – w urodziny Pawełka

Być

I

Nie poddać się Nie ugiąć
Nie dać się zmiąć zdeptać
zbeczcześcić

Póki się jest
trwać wszelkiej znowie na złość
na przekór złośliwym ironię
losowi nieprzebierającemu
w środkach... masowego szantażu

II

Wdrapywać się co raz na sam szczyt
drzewa genealogicznego Wspinąć

po piorunochronie na ostatnie
piętro ku jedynej

Wchodzić

hen w sobie po tej drabinie
mięśni nerwów instynktownie
omijając zbutwiałe szczeble
kurczowo zaciskając w sercu cel

III

Przejsć samego siebie idąc
samotnie ciemnym korytarzem
własnego wnętrza wrzącymi
kanałami zmysłów niepewnymi
kierunku labiryntami wyobraźni
świtającymi gdzieś hen złudą
tunelami myśli Przejsć
torując drogę przedaną
naprzód

Nie uda się – dojść
choć do połowy chociaż...
Byleby ruszyć się byle
nie zastać w sobie

IV

Podnieść się nawet gdyby
głowa ważyła... Postąpić
krok jeden drugi i iść
i biec i gnać – nawet gdyby
widnokrag...

Koń co rzy w tobie
każdy widnokrag przesadzi

V

Darować sobie wybaczać
jak się wybacza drugim
chociaż doprawdy...

Zapominać

blahe błędy sobie by nie wpaść
sieni własnej w oko Darować
sobie jak najwięcej jeżeli
chce się jeszcze cokolwiek móc

VI

Pośpieszyć na pomoc Nie czekać
aż się okaże za... Póki co
zebrać się ostatek wszystko
co tylko pod ręką

Ratować
ten świat tonący we łzach

VII

Być czy też nie być Jednak
jakby nie było pomimo
wszystko za wszelką cenę
w dowód nadziei
b y ć

1977–1994

Z tomu *Tęsknota za nadzieją*, 1983

Song IV (Fragment)

CHÓR

Różanopalca jutrzienka
to dłoń niosąca nadzieję.
Gdy cię przepastna myśl lęka,
popatrz przed siebie: już dnieje!

POETA

Poza widnokrag,
by zjednać się z tobą,
rozpędzam obrót
serca jak dyskobol.

CHÓR i POETA

Niech opromienia
każdy dom
nasza jutrzenna
wzajemdłoń!

CHÓR

Zasypywane popiołem
słońce przebija się z trudem.
Chmury nie rzedną nad czołem,
czas się w klepsydrach pogrudził.

POETA

Jednak na przekór,
chcąc zjednać się z tobą,
rozpędzam obrót
serca jak dyskobol.

Z tomu *Puls (poemat dramatyczny)*. Muzyka: Mirosław
Niziurski, 1988

Stanisław Nyczaj o poezji

Jerzy Daniel: Komu potrzebny dziś poeta?

Stanisław Nyczaj: – To prawda, że powątpiewa się dzisiaj w rolę poezji, co sprawia, że staje się ona jakby nieobecna. Ale próby jej zdyskredytowania nie wygaszą zarzewia poetyckości, którą każdy z nas nosi w sobie szukając, czekając okazji, by dać się porwać jej wirowi i tańcowi.

*** Kiedy to może nastąpić?**

– Wówczas, gdy poeta dotyka spraw budzących szersze zainteresowanie, gdy dostrzega problemy, o których się myśli, które są źródłem obaw, niepokojów, poczucia osamotnienia i bezradności. Uważam, że poeta powinien podejmować trud wyrażania ducha swojego czasu.

*** I zapewne dlatego nie poprzestajesz na uderzeniach w ton liryki osobistej, a mocujesz się z dylematami, wielkimi dylematami współczesności...**

– Trudno pozostawać obojętnym na dramat cywilizacyjny, który przeżywamy w różny sposób, ale zwróćmy choćby uwagę na bezmiar zagrożeń, jakie wynikają z dewastacji i skażeń środowiska. Ileż wyznań kryje się w tragedii zabijania jednostki przez zbiorowość tłumiącą jej indywidualność, tożsamość, człowieczeństwo.

*** Twoja poezja wyrasta z lęków, smutków, gorczy świata tego, ale nie potęgujesz strachu, nie rozpaczasz, nie szerzysz katastrofizmu. Chyba wierzysz w człowieka?**

– Ja wiem, że łatwiej jest negować, efektowniej świat malować na czarno, wypowiadać się z rezygnacją. Ale ja chciałbym głosić nadzieję. Trudną, ale jednak nadzieję. Uważam bowiem, iż obowiązkiem i zadaniem poety jest ciągle przekraczać siebie, przelamywać to, co zostało już nazwane. Aby z tych transgresji, przekroczeń, czerpać moc kreowania rzeczywistości będącej zaczynem nowego myślenia, otwierającej nowe perspektywy. Przeczuwającej filozofię, która będzie później podlegać podporządkowaniu w systemy, dopowiadać etykę, choć wyraziła ona prawie wszystko. Dającej siłę, aby z atakującym go światem rozprawiać się ciosami ironii i kpiny. Ale do tego potrzebny jest impuls, który bierze się z jakiegoś szczególnego napięcia, które bym nazwał umiejętnością czerpania z siebie.

*** To mi przychodzi na myśl misję, posłannictwo. Masz takie poczucie?**

– To romantyczna pycha kazała poetom przypisywać sobie duchowe przywództwo ponad wszelkimi

innymi autorytetami. Ściągnie na siebie śmieszność, kto zechce się na nich wzorować. A to jest tak. Żyje się pewną ideą, buduje ją w sobie, powstają wiersze, świat poezji, z którego autor wysyła swe poetyckie sygnały i komunikaty do czytelnika, aby się z nim kontaktować.

*** Jesteś wobec czytelnika wymagający. Zwracasz się do niego wyważonym, oszczędnym słowem, preparowaną na chłodno frazą, którą trzeba rozsypywać w skupieniu i uwadze...**

– Ale coraz bardziej narasta we mnie pragnienie improwizacji. Czuję takie stany ekscytacji duchowej (może to przychodzi z wiekiem?), aby wyrazić siebie nie patrząc na nic. I to mi daje możliwość zrównoważenia emocji z refleksją. Wyrażania siebie wszystkimi zmysłami, sensualnie. Doświadczeniem warsztatu i tym, co potencjalne we mnie. Aby – gdy udzielił sobie głosu w nieustannym eksperymencie tworzenia – zrezygnować z wszelkich karbów, więzów i konwenansów, aby dać się porwać temu, co się nadarzy.

*** Czy poezja, jak cała kultura, przeżywa kryzys?**

– Nie obawiam się o przyszłość poezji. Uważam natomiast, że proza przegra konkurencję z filmem, wideo, telewizją. Proza bowiem jest albo przegadana, albo – gdy ambitniejsza – hermetyczna. Czas, który nadchodzi, nie będzie więc czasem prozy. Nie dostrzegam zagrożeń przed poezją. Jej puls jest zdrowy. Ona w trudnych chwilach bywa przywoływana. I gdy jesteśmy sami ze sobą, gdy nam trudno – przychodzi skądś krzepiące poetyckie słowo... Ocalające naszą wrażliwość – przecież tego pragniemy – przed nachalnością mass mediów, ich kolorowej papki.

*** Wierysz w poezję?**

– Wierzę w poezję. Gdyby było inaczej, musiałbym zaniechać pisania.

*** Dziękuję za rozmowę.**

Tę rozmowę z Poetą przeprowadził w 1994 roku Jerzy Daniel, w trzydziestolecie pracy twórczej Stanisława Nyczaja. W całości była opublikowana w „Słowie Ludu” nr 294 z dnia 20.12.1994 pod tytułem „Strofy trudnej nadziei”.

Elegia na śmierć Puszczy Jodłowej

Na Świętym Krzyżu sabat pyłów i dymów
Kośćmi gołoborzy na próżno się skrada
księżycowy syk

Nadajnik ochrypłym od korozji głosem
obwieszcza głuchy jęk jodeł i buków
sosen i dębów
tymczasem w łagodnej domowej poświęcie
srebrnego ekranu swój tryumf niezmiennie
święci zawrotny taniec naszych praw

Krzyżową drogą ku stacji ostatniej
broczą usychając
kikuty jodeł buków sosen dębów
Pod niebem z pyłów i dymów już tylko
gęstwi się
niezmierzony ludzki las

27 X 1985

Moje gospodarstwo

Oddano mi kawałek ziemi we władanie
Długo myślałem co na nim uczynić
las
rajski ogród
czy zbożowy łąn

W końcu wybrałem
zasadziłem m i a s t o

Strzeliło żelbetowymi pniami gałązkami
owocującymi przez okrągły rok

Czasami
od któregoś
z podniebnych gniazd
odpada za granicę wyznaczonej działki
jakiś przedwcześnie dojrzały owoc
i wstrzykuje zatrute nasienie mimo woli
powiększając moje gospodarstwo

Sztafeta pamięci

Zegar u-tyka na jedną wskazówkę,
a zawsze w porę ze ściany na ścianę,
jak pająk, zdąży przenieść odwłok godzin.

Po pięciolinii srebrnych nitek czasu
hasają nuty przebarwionych kurantów
to w takt zwycięstwa,
to znów w nietakt klęski.

Niedziela. Zrywam kartkę z kalendarza:
kolejny numer sztafety pamięci
w jej kulejącym sprincie do wieczności.

Z tomu *Wiersze dla Ciebie*, 1990

Zderzenie

Wpadłem na świetny Pomysł.
Świetny Pomysł – na mnie.
Czołowe zderzenie.
Dwie ofiary naraz.

Gołębi podziw

Na sztalugach placów coraz inne płótna,
coraz nowe kolory według kalendarza.
Czujni artyści sypiają z pędzlami.

Kto zna te place lepiej od gołębi?
Okruh, a za to jaki podziw w locie!

I cała grudka uznania na głowę.

Z tomu *Mówiąc do siebie. Groteski liryczne, aforyzmy, fraszki*, 1994

Aforyzmy

Tylko gdy ma się o sobie wysokie mniemanie, udaje się ze sobą jakoś wytrzymać.

Umiejętność liczenia we wszystkim na siebie to więcej niż wyższa matematyka.

Że też wściekli na samych siebie nie obmyślamy krwawej zemsty!

Każdy w życiu ma swoje pięć minut, które – gdy w porę się zorientuje – może przedłużyć nawet do godziny.

Ze wszystkich widoków najpiękniejsze są te na przyszłość.

To dziwne, że ujawnienie prawdy, czyli stwierdzenie jakiejś oczywistości, uważane jest za odkrycie.

Piękne kłamstwo przegnało z królestwa mądrości już niejedną prawdę.

Wywołując wilka z lasu pamiętaj, że jest pod ochroną.

Że też gwiazdom oddalonym od nas tyle lat świetlnych chce się zajmować każdym człowiekiem z osobna – i to już od samych jego narodzin!

Najnowsza dyscyplina: ściganie się na ostatniej desce ratunku.

Nawet w piłkę nożną trzeba grać przede wszystkim głową.

Im więcej kto wie, tym mniej wesół.

Że też kichanie nie zabija spraw, na jakie jest kierowane!

Azymut dobrego apetytu bywa nieomylnie zgubny.

Bogatemu wiatr w oczy złotym piaskiem sypie.

Najtrudniej poprzestać na przedostatnim kieliszku.

Mądry człowiek nigdy się nie łudzi.

Najtrudniej o klina na kaca moralnego.

Te wyższe przyjemności zaczynają się dość nisko.

Najbardziej wykańczają niezakończone sprawy.

Student myśli tylko o jednym: żeby zaliczyć.

W tworzeniu największą przeszkodą jest rzeczywistość.

Podczas uczty duchowej smakuje się sztukę słowa.

Zło nadal ma się całkiem dobrze.

Bywa, że z dwojga złego trzecie wychodzi na ludzi.

Z tomów: *Żarty na stół*, 1995 i *Aforyzmy. Najmniej słów*, 1999

Lot

Tylko dla ciebie
piąłem się po tym stromym, jak ku bogom, zboczu,
kurczowo przytrzymując gałęzi nieba.

Gdy pod skalnym występem,
niczym chwiejnym balkonem,
rozjarzyło się pode mną nieogarnione
makowe pole dachów –
czułem,
jak przez cały niekończący się lot
dmie w me ramiona i drga w skrzydłach dłoni
twój otulony niemą prośbą krzyk...

Odsłoń ściśnięte łękiem powieki,
popatrz wyniośle

w przepastną dal!

Bo oto stoję na kobiercu dachów,
w mgnienu szalonego lotu ocalały
z uniesionymi ku tobie rękoma.

Platamonas, maj 2002

Miłosny papirus

Pośród starych papierów
próbuję wskrzesić zapomniane słowa.
Jak w starym młynku, skrzypi mi w gardle
kurz minionych lat.

Przerzucam akta przebrzmiałych spraw.
W żarłocznym kominku
smakowicie buzuje ogień.

Naraz,

potrącony skrzydłem gołębia,
znajduję u okna twój miłosny papirus,
wytęskniony za mną
na długo jeszcze przed nową erą.

Jaki wszechmocny musi być wiatr dziejów
I jakież przedwieczny gołąb!
Jaki czuły dla zakochanych Czas,
że zdołałaś na nim
ten list dla mnie wyblagać!

Z tomu Album liryki miłosnej, 2004

Aforyzmy

Zbyt długie życie, jak by nie liczyć, skraca czas szczęśliwości wiecznej.

Życie wieczne – cóż to za straszliwa odpowiedzialność!

W muzeach historycznych szczęk mieczy wciąż jeszcze przychodzi konnym wiekom z odsieczą przeciw napastliwym szwadronom aut i motocykli.

Trzeba bardzo uważać, żeby nie zarazić się starością.

Patrzący oczyma duszy nie powinni potykać się na zakrętach dziejów.

Karmienie się samą miłością jest najlepszym sposobem na odchudzanie.

Wystarczy trochę piekłem postraszyć, by mali zmienili się w małuczki.

Przegranym na ogół bardzo odpowiada życie w glorii i chwale pokrzywdzonych.

W animuszu wielu (bardzo wielu!) należałoby zamontować czujnik co rusz napominający: „Swoboda kontrolowana...”.

Biedny poprawia swoje samopoczucie tym, że jest prawy, szczerzy i uczynny.

Gdy oblatuje z pań uroda, zrozpaczeni upieramy się przy ich nieodpartym uroku wewnętrznym.

Wszystko sprowadza się do jednego, czyli dwojga.

Twórczy umysł nigdy nie zazna spokoju.

Krytyk tłumaczy z autorskiego na nasze.

Nawet zdeklarowany prozaik, gdy chce popisać się kunsztem, musi chwilami się wznieść niemal na wyżyny poezji.

Tylko alkoholik wyczuwa cały nonsens trzeźwego myślenia.

Najmędrsi nie mówią, jeno dają do zrozumienia.

Nabrawszy wody w usta, nie ukoisz pragnienia.

Fraszki

Słuch absolutny

Słuch absolutny z mowy powitalnej
Wyłowi wszystkie tony pożegnalne.

Dramat demokracji

Na tym polega cały
Dramat demokracji,
Że zdanie większości
P o m n i e j s z a słuszność racji.

Odcienie plusa

Mając u Lecha Wałęsy
Plus, nikt nie może być pewny,
Czy jest to ten plus dodatni,
Czy może raczej – ujemny.

Ziemia świętowoenna

Pomyśleć tylko:
Przecież to Ziemia Święta!
A ludzi na niej
Jakby zły duch opętał.

Pochwała zmysłów

Najlepsze pomysły
Mają twoje zmysły.

„Krytyk”

Patrzący bykiem –
Kiepskim krytykiem.

Przestroga

Nie podnoś zbyt hardo łba,
Bo ci skoczą do gardła!

Z tomu *Aforyzmy i fraszki*, 2006

Przedążyć pęd Ziemi

Puściły niewzruszone dotąd filary.
Jęknęły przęsła pomostów.
Czuję, jak molo odrywa się od brzegu.
Sternik z wolna obraca kołem widnokregu.

Jeszcze jeden ostry manewr
i już
dryfujemy płomienną pożąłotą fal,
by przedążyć niepowstrzymany obrót Ziemi,
zatrzymać wymykający się oczom blask.

Na zamku Hamleta w Helsingør

Mimo zakazu przeskoczyłem linę
broniącą wstępu do teatru księcia
na dziedzińcu dumnego zamku w Helsingør.

– Oto nasz Hamlet! – szmer z widowni
jak sztylet przesył niewidzialną kotarę
i zakrwawił Historię.

Stanąłem pośrodku wielkiej sceny
gotów do rozstrzygającego monologu.
Już rękę uniosłem na znak,
ale słowa
– pchnięte zwątpieniem – uwięzły w gardle.

Jałem więc, milcząc, rozplątywać z wolna
i prostować promienie cichnącego dnia,
jak księżę błędne drogi zatajonej zbrodni.

Śród wilgotnych cieni narożnych baszt
strzegących prawdy
szczur mego szaleństwa wgrzyzał się żarłocznie
w jej cierpki miąższ.

Jałtańska strofa elegijna

Właśnie tu jestem, w dumnej Jałcie,
najwytworniejszym amfiteatrze świata,
wyrzeźbionym w skalnym masywie Krymskich Gór
przez hardy upór i ufność nadzieję.
Przywołany jednym skinieniem Historii,
Mam tu dziś swój najważniejszy występ
dla tłumu wezbranych ciekawością fal,
głowa w głowę z najszlachetniejszego szmaragdu.

Przybyły wszystkie po bezkresny horyzont,
przeciskając ku scenie słonecznego bulwaru.
Wymieniają się, pierwsze ustępują następnym,
by każde me słowo wystuchaniem zaświadczyć.

Zaczynam. Wpierw rękę wznoszę ku Liwadii,
aż drżą w posadach pałacowe mury,
kłaniają się cyprysy, a struny bambusów
brzmia niczym świeżo nastrojone harfy.

Obwieszczam po nielekkim przebytych latach:
„Wielka Trójka, tu rychło salwując zwycięstwo,
trwa w celi niczym dotąd nieodkupionej winy...” Wtem
bryza uderza w czoło, słowa mi więzną w gardle.
I tylko ten rozsadzający głowę wielki szum,
bezbieżnie wyrozumiały szum Czarnego Morza.

U Antoniego Czechowa

Antoni Czechow przyjął nas gościnnie
i choć mu nie przyniosła ulgi późna wiosna,
choć matka i siostra pozostały w alkowach,
zgodził się oprowadzić Polaków po ogrodzie.

W domu było już cicho. Odpoczywały lustra.
Ustało drżenie w krzesłach, stole i podłodze.
Wielkie okno na piętrze, zapatrzone w morze,
skuliło skrzydła, przed chwilą gotowe do lotu.

Szybowały ochoczo, gdy krtusząc się kaszlem,
łaknęły każdej minuty z dmącym w płuca wiatrem.
Chwytał haust pełnomorski w rozpostarte ramiona
i pióro w dłoń szczęśliwą nad falującą kartą
zeszytu dryfującego w głąb wiśniowego sadu.
– Czujecie ten smak i zapach? – mówił coraz szybciej,
jakby się trochę lękał, że odejdzie z pomnika
dama z pieskiem i pomknie trotuarem Nadbrzeżnej.
– Te drzewa zasadziłem i wyrosły nad podziw.
Sprowadziłem z Chin róże między kasztanowce.
Wąż glicynii spowija hardy cedr afrykański;
oswojony, soków zeń wszystkich nie wyssie.

Dobre wiatry nadchodzą, wracam do gabinetu.
Skrzydła okien rozewrę w oddech na *Trzy siostry*.
Resztę wam brat Mikołaj w anegdotach doda
i spłata karykatury kolorową kredką.

Maj 2008

Z tomu *Przedążyć pęd Ziemi*, 2009

Szloch wspomnień

Gdy zabrakło naboju,
umilkły karabiny
i coraz to słabł nadziei promyk,

wciąż jeszcze uparcie obłaskawiałem
w ufnej pięści
hardy granat serca,
by nie wybuchnął rozpaczą ostatnią
przed wyglądaną zewsząd
zbawienną odsieczą,

mogącą na powrót nas wszystkich podźwignąć
z okopów gniewnej ciszy.

2012, w Muzeum Powstania Warszawskiego

Arcymiara

Nasz Układ Słoneczny – wspólny
jakimż bezprawiem zniewolenia?!

Próbuję w y n i e ś ć s i ę z jego
„miłosnego” uścisku.
Wyzwolić w nieznaną nikomu galaktykę
własnego wnętrza.

I ty próbuj ująć w swoją.
Stworzyłaś ją przecież – tak samo jak ja –
na intymnie bezmierną
arcymiarę osobistej wolności.

Z tomu *Arcymiara*, 2014

Raniące wzrok zdjęcia

Kiedy Wszzechmocni
napinają nuklearne muskuły,
aż drżą złowróźnie ich twittery,

siedmioletnia Bana Alabet z Aleppo
pokazuje światu raniące wzrok zdjęcia
poległego w wojennej hekatombie miasta,

z którego ledwo uszła z życiem
i do którego nie wie, kiedy wróci,

straciwszy otulony spokojem kąć.

Otwarta wciąż rana

Na kazimierskim kirkucie
ściana pamięci z ocalałych macew
(niczym jerozolimską ścianą płaczu)
broczy otwartą, poszarpaną raną
nie do zagojenia.

Stoję dłuższą chwilę,
trafiony zniecka
kulą milczenia
w krtań,
tuląc w zaciśniętej dłoni
trzepoczące się serce.

Stoję wsparty o czyjeś
niewidzialne ramię.

Wołanie na puszczy

Ekolodzy alarmują
z samego środka śmiertelnie ranionej puszczy.
Lecz połączenia ze światem rwą się
jak ich poszarpane nerwy.
Parzą im dłonie bezsilne smartfony,
krwią nabiegają gardła.

O szarej, zmierzchowej godzinie
próżnego gniewu
ich ręce jak struchlałe gałęzie chwiejących się dębów
opadają, wypuszczając głuche smartfony
niczym obumarłe liście.

Brak zasięgu...
Płoną płuca Ziemi!
Czy pomoc skądkolwiek nadąży?

Nieobliczalne

Pamięci Stephena W. Hawkinga

Jedynka i dwadzieścia cztery zera kilometrów –
taki jest rozmiar mojego wszechświata,
który się jeszcze we wszechdał rozszerza,
jakby mu było wciąż tych zer nie dosyć.

Dokąd, wszechświecie mój – wołam – d o p o k ą d?
Przez jakie to znów niezmierzone granice,
setne, tysięczne...
wszechstrzeń mą bez czyichkolwiek wiz
wniwecz przekraczasz?

Gdy tak w obłądną tę bezbrzeż wybiegam
z żarłoczną, nieukojoną ciekawością,
nie wiedzieć kiedy wprost zwijam się w sobie
od przejmującego do cna skreślenia myśli.

Gwiazdne echa

Z mgławicy kosmicznej pamięci
wyłaniają się gwiazdy
już „dawno razy dawno” wygasłe,
a wciąż jeszcze świecące
echem minionej świetności.

Wokół każdej
z należną czcią
krzątały się planety.

I były wśród nich takie,
jak nasza Ziemia,
poległe
na Sądzie nieprzebląganie Ostatecznym.

Jak oskarowy dywan

Czuję się jak ten oskarowy dywan
o burgundzkiej barwie i woni,
po którym przed chwilą
przeszedł tanecznym wichrem
kosmos filmowych gwiazd.

Jak dywan drżący jeszcze w każdym swym pasemku
od promiennych dotyków,
a już bez litości, srożej niż niedbale,
zwijany w rulon do pocięcia na strzępy.

Jak dywan sponiewierany
na wytrzeszczonych oczach
wścibskich jupiterów.

Wykradnij mnie, weź na plecy,
ocal od wyroku
haniebnej tymczasowości.

Szczypta absurdu

(wiersz-esej)

Toczy się bezustanny spór
śród puszczanej w ruch wszechkuli:

skąd wziął się wszechświat?
Jak nie znikąd, to z czyjej woli?

A wiadomo, że trwa od zawsze
z niedoścignymi w doskonałości atrybutami
wieczności i nieskończoności.

Zdumiewają uporczywe pytania,
kto, kiedy i po co
stworzył go czy – spotworzył,
skoro tyle niszczących sił zła.

Niepojęty myślowyobraznia
jest nieobliczalnie nieskończony.
Nie doczekacie się Apokalipsy
ani sądu ostatecznej sprawiedliwości.

Spór o naszą piękną wszechkulę,
nieznającą początku ni końca,
niech przestanie być kulą u nogi
w Mlecznej Drodze bezkresnego poznania.

Wolne żarty

Zmęczony Pan Bóg, stworzony przeze mnie,
żeby pilnował świata,
na chwilę przymknął oko.
I stało się w tej jednej chwili tyle złego,
że opadły mi ręce.

Nie ma wytłumaczenia,
żadnego „przepraszam”.
To ja jestem winien, że spłonął wieżowiec,
że nie pomógł ani ostrzegawczy drogowskaz,
ani krzyż na barierce przy ostrym zakręcie
i stoczył się ze skarpy pełen ludzi autokar,
że nie przestrzegły czujne, zda się, sejsmografy
i targnęło ziemią gwałtowne tąpnięcie
na głębokości... boskiej Wysokości,
że ozwał się złowieszczy wulkan Krakatau,
wywołując zabójcze tsunami, co w mig
połknęło niemal całe nadmorskie miasteczko,
że zerwała się nad przepaścią kolejka linowa
i rozdarł powietrze krzyk, od jakiego
aż zachrypła z nagłą urwista przestrzeń,
w którą, jakby tego było mało, jeszcze
wpuściłem skrytobójczą eskadrę kleszczy...

To ja rozmyślnie tchnąłem w dusze wiarę,
czyniąc cud uwłaczający rozumowi,

który wciąż nie jest na tyle mądry,
by mógł pojąć wszystko.

Tworząc na obraz i swe podobieństwo,
wierzyłem w dufnym creatio ex nihilo,
że Wszechmogący, ten z najlepszą wolą,
musi mi się udać.

A spotworzyłem Go tylko na skaranie
jak ten wszeteczny wniebowiersz.
I świat ma prawo stracić do mnie zaufanie.

Poddaństwo wiary

Żadnemu bóstwu nigdy
sama świętość nie wystarczała.

Jaśniało i ogromniało
dopiero na uniesionych dłoniach
poddańczego uwielbienia.

Dosytne te, pulchne dłonie
zawłaszczając wszystko,
krzepły w świątynie.

Ufne światełko

Niosę wciąż w sobie światełko dla Przyjaciół,
którzy wszak niezupełnie odeszli,
bo mruga ono i od nich do nas,
byśmy nie pobłądzili
w przepastne pomrocza zapomnienia.

Światełko małe,
a promieniejące
impulsami zbawiennej nadziei
w nieskończoność.

Światełko dobroci,
wybuchające z Twojej piersi,
bijące w twarz nienawiści najszczerzą jasnością
zaślepionym ku opamiętaniu.

Żarłoczna bezdeń

Niby jestem, a nie ma mnie
dla nikogo
ani dla żadnej rzeczy,
która moja jest.

Wchłania mnie bez reszty
żarłocznie, nieuchronnie
przepastna bezdeń
jutrzejszego dnia.

I jak tu się jej oprzeć,
żeby choć dla ciebie
cokolwiek ocalić,
kiedy wciąż żądna, natarczywa,
niezaspokojona
rozsmakowuje się mną
tak apetycznie...?

I jej, i ciebie
będzie mi wprost
do utraty tchu żal!

Niech wreszcie odezwie się gong

Irence

Oto pora najwyższej, ostatecznej próby,
by wbrew wydanemu z góry werdyktowi
zebrać się mocno w sobie.

Nie jestem sam,
wspierany sercem tych, co przede mną
stanęli do nierównej walki.

Ale dodajesz mi swoich sił
najwięcej Ty,
będąc tak blisko,
że czuję – zda się – odnajduję
i już w sobie mam
niezlękłą odwagę powinności.

Niech wreszcie przy ringu pojedynku z Losem
odezwie się gong
na pierwsze starcie!

Z tomu *Czasochłón*, 2020

Pyłłł

– Pyłłł – wszem złowieszczą
przeciw kominom.

Nieradioaktywny wszak
ani kosmiczny.

Unosi się,
opada miękko, równomiernie
na każdy, śmiechu wart, kilometr kwadratowy.

Nie przesłania widoków na jutro pojutrze
nie krztusi płomyków nadziei.

Pod niebem z pyłów i dymów
gęstwi się ludzki oswojony las.

A tu, którędy idę,
skwar tak dotkliwy,
że woda usycha z pragnienia.

W taki skwar tylko z dymem ujść może
wszelkie wołanie o pomoc.

Dopóki ziemia poparzona na winnych
nie spopieli po mnie
ostatniego śladu.

Jakbym w niewidzialną zamienił się chmurę,
na próżno rozglądam się,
dokąd pójść.

Chmura gwałtownie gęstnieje, krzepnie.
Biel ścian, pościeli,
kitłów, masek ostrzy...
Wirem dreszczy wkręcam się w przepastną bezdeń.

Podźwigam się z trudem,
idę, podążam
dłuższym od nieskończoności szpitalnym
korytarzem.

Po drodze nie uchylają się żadne drzwi,
w które mógłbym wejrzeć, o cokolwiek zapytać.

Stopy mrowi coraz chłodniejsze dno.
Staję w martwym punkcie,
martwy punkt – we mnie.
Spoglądam w dół,
dół spode dna
zerka na mnie.
Nieruchomieję, milknę z przerażenia.

Nie będę się napraszał.
Może sam jakoś dobrnę, dokąd muszę,
może owo coś wpijające się w stopy,
to jeszcze nie najpodlejsze dno...?

W radiu znowu wszystkie drogi – przejezdne.

Włączam światła pierwszeństwa,
gnam przez sen.
Wąż szosy kusi wioskę po wiosce,
opłata każdą coraz szczelniej. Znienacka
bokiem się skrada chyżo-lisio. Trzeszczą
płoty omszałe, ściany chałup... Z wolna
wąż zaciska pętlę.

Wpadam w pierzyn zaspę,
pod którą się żarzy niezaspokojona
jakaś dzika tęsknota...

Mknij tędy...
Tędy droga prowadzi przez błękit
– mój promieniu – to droga poprzez tlen najczystszy.
Przebij matową szybę pyłu-dymu, przemów
ponad błękitem w oniemiałą czerń.

Mknij, strunny promieniu,
w czas bogom odjęty,
dla sięgu w nieskończoność
w myśl mą uzbroyony.
Znający przemijanie tylko z baśni ludzi,
którzy, rodząc Einsteinów,
sławiają Andersenów.

Nikt-nic cię nie zatrzyma.
Przemkniesz obłok czasu.
Cel uświęcisz krzywizną nie do obliczenia.

Czy naginając świat do siebie,
nieobliczalnie komplikuję
einsteinowską krzywiznę przestrzeni?

Żywię cokolwiek wątpliwą pewnością,
że mam w pełni s ł u s z n ą rację.
Gdyż moja filozofia –
to miłość od pierwszego... zwątpienia.
O ileż bliższa sercu od tej pewności,
pozbawionej jakiegokolwiek wdzięku.

Rozpaczliwe wezwanie

Czyńcie sobie Ziemię poddaną! –
to z biblijnej Księgi Rodzaju.

I stało się nieodwołalnie,
Ziemia poddana, skrajnie wycieńczona,
ostatnim niemal tchnieniem słabnącego tlenu
woła do niemal ośmiu miliardów ludzkich sumień:

– Nie obkładajcie się popisowo
himalajskimi hałdami wyrzutów,
na jakie już nie ma miejsca ani czasu,
przesłaniającymi wszelki odruch rozsądku.
Ratując śmiertelnie dla życia zagrożoną,
eksploatowaną ponad wytrzymałość
mięśni gruntu, skrzeli wód, skrzydeł powietrza
Ziemię,
kiedy zyski bilansują się stratami –
wyzwólcie z rozumnych odruchów serc
zbawiennie uzdrawiającą powinność.

Światu na ratunek

Stary wszechświat przez miliardy lat
w czasoprzestrzeni wygodnie się rozpięra
i jeszcze zaborczo mości,
pykając beztrosko fajkę przemijania.

Z rozrzewnieniem wspomina
moment Wielkiego Wybuchu,
kiedy dostał ognia, co się ciągle tli.
Wciąż jeszcze żarzy się w cybuchu,
więc pyk-pyk... gwiazdka po gwiazdce
wypuszcza dymkowe kółka ich galaktyk,
krztusząc się na odchodne, gdy przepadają w niepamięć.

– Niech tam was...! – pokaszując, rozbawiony dech
rzuca w przepastne trajektorie.

A nasz świat, nie dość, że malutki,
to jeszcze się kurczy,
ścieśniając każdego z nas
do pokoiku spowitego smogiem,
rozedrganego lękiem
w zaduchu odwiecznego niepokoju.

Widząc to,
z całych sił
biorę się ostro w garść.
Znacie mnie z determinacji
i wiecie, że w jej szpurtach nie żartuję.

Mam do dyspozycji cztery porywiste wiatry.
Rozganiam na nie smog.
Nakazuję rozewrzeć zaryglowane okna.

Zjednoczmy się wszyscy tchnieniem nowego ducha,
wybiegnijmy zbawienną myślą
zbłąkanemu w Drodze Mlecznej

naszemu wspólnemu światu na ratunek,
by go stary wszechświat-sklerotyk
gdzieś wniwecz nie odfajkował.

Z tomu *Złowieszczę gry z Naturą*, 2021

XXI

Z ukrytą w dłoniach twarzą
na trzęsących się nogach
trwam u brzegu mej umarłej rzeki.

Dawno już w niej nie ma tamtych ryb,
co ocierały się figlarnie o ciało
w kąpielu przy rozradowanym wodospadzie.
Teraz już tylko
suną ciężko ciemnym nurtem leniwie
przeładowane żalem wspomnień barki.

Z jakimż wyrzutem patrzę na mnie
oka rybackich sieci,
że z zawziętym aż tak rozmachem
ciskam nimi w lustro toni,
roztrzaskując je w bryzgi fal.

Zapatrzony niemo,
coraz dotkliwiej czuję,
jak w nich zdumienie się przemienia
u nabrzeży w pomroczny szmer.

XXIV

Niezatapialni!

Tu, gdzie teraz się rozpychamy,
dawno razy dawno temu
było rozległe po bezkres morze.

Z nieuchronną pewnością
(tylko uczeni spierają się kiedy)
ono tędy na powrót
zachłannie popłynię,

by znudzonemu niebu
nawijać o nas szumnie,
coraz inną głębiną
baśń-bujdę.

Z tomu *Morze w poezji i malarstwie*, 2021

Globalny!

Pocieszają, że wirus,
jaki przymusza do napadów kaszlu nasze krtanie,
jest globalny.

Cierpię więc
z niekłamana dumą.

Mój najcenniejszy talizman

Krzemień pasiasty
jest równie strojny, jak zbrojny.
Wszelkie ciosy rapiera złego Losu –
dzielnie odpiera!

Przedaję dany mi czas

Mknąc poprzez Beverly Hills
Bulwarem Zachodzącego Słońca
pośród willi filmowych gwiazd,
przedaję w nieskończoność
po zawrót najśmielszych pragnień
dany mi na mgnienie czas.

Ptasie prawa autorskie

Gdy mój kos, osiedlowy artysta,
przeliczył swoich fanów na blokowych balkonach,
tracił skrzydłem zwabioną śpiewem samiczkę:

– Opłaci ci się zostać ze mną –
cicho zaświergotał.
– Lecę do ZAiKS-u zgłosić
moje ptasie prawa autorskie.

Będziemy otrzymywali gniazdowe!

By śmierć konała ze wstydu

Wspominajmy odchodzących twórców
tak żywo,
by Śmierć konała ze wstydu,
czego się wobec Nich i wobec Sztuki
niecznie dopuściła.

Cud sprawka koronawirusa

Gdy Włochów pandemia zakuła w dyby,
w kanałach Wenecji zjawiły się ryby.
Aż niedowiarkom posiwiwały brody
na widok pyszczków wystawianych z wody.
– To cud prawdziwy! – chórem zawołali –
Jak więc tu koronawirusa nie chwalić?!

Nie przysparzaj im cierpień

Już jego EGO
większe od niego,
a on jeszcze się poci,
żeby je wyłocić.

Miejmy chociaż okrom
dobrodusznej litości,
nie przysparzając dodatkowych cierpień
cierpiącym na manię wielkości.

Bowiem małość ludzka i w tym jest ułomna,
że bywa aż ponad wszelką miarę przeogromna.

Z tomu *Aforeski*, 2021

Na koronawirusa

Czy i jak zdołamy wyrobić
na tym koronawirusa?

Zamartwiam się wraz z całym światem,
skoro musimy uważać,
by koło historii,
poskrzypujące piskliwie na byle zakręcie,
nas nie wykołowało.

Nim pedał gazu nacisnę
– czując w nozdrzach wrzący żużel –
nakładam na maskę i przyłbicę,
jeszcze kask

i

mocno zapinam pod szyją.

Proporzec ocalałego*)

Cóż, nie wyrobił na koronawirusa
i nie zdążyłem pochwycić go za ramię,

by mógł powalczyć dalej.
Uderzywszy o bandę ogrodzenia,
roztrzaskał przy tym swój mozolnie
zbudowany świat,
poza którym nie miał niczego.

Gdy po finiszu na ostatniej prostej
dotarłem – pierwszy do mety,
podczas honorowej rundy zwycięzcy
zabrałem leżącego na plecy,
postawiłem przed wiwatującym tłumem na nogi.

Chwiał się, obolały,
więc podparłem swym ramieniem jego ramię,
by też podniósł rękę.
aż tłum ze zdumienia na chwilę oniemiał.

I naraz poczułem,
jak mu ona wraca ten
poskładany z kawałów mały jego świat
z łopocącą w drżącej dłoni
wielką jak proporzec nadzieją.

I cały stadion
na znak nadziei oszalał!

¹⁾ Notatka Autora: Na koniec wiersza „Proporzec ocalałego”
dopisałem raz dopowiedź: **Bo to właśnie nadzieja jest
najtrudniejszą, domagającą się wysiłku mądrością.**

Moi Najdrożsi!

*Nigdy nie wiadomo,
kiedy najlepiej przyjść na ten świat,
by potem zeń odejść zwycięsko.*

Moi Najdrożsi,
znokautowani przez Los,
leżący bez tchu na deskach,
wyliczani do dziesięciu –

czasami i ja
po tak mocnych ciosach
wolałbym nie podnieść się na łokciach
i nie wstać z kolan.

Ale wciąż jeszcze
nie śmiem się obejrzeć
na trenera w narożniku, trzymającego
ręcznik ostatecznego „wybawienia”.

Wciąż jeszcze, krnąbrna, uparta Nadziejo,
nie mam w sobie dość sił,
żeby się poddać.

Zbiór zasad, przestróg, rad i domniemań

Wszystko ma swoją cenę, ale z bezcennego kruszcu jest i sportowy talent, którego symbolem jest olimpijski medal.

Kamień węgielny pod budowę obiektu dla drużyny,
która go ambitnie nie udźwignie, bywa zarazem
jego czarną skrzynką.

Rozrabiał, narażając się wszystkim dokoła, w przekonaniu, że doskonale wybielą go sukcesy sportowe.

Także sportowcy hartują charakter przez niespodziane upokorzenia.

Tylko mistrzowie grają w otwarte karty z zamkniętymi oczyma.

I w sporcie obowiązuje ta zasada, że umiejętność liczenia we wszystkim na siebie to więcej niż wyższa matematyka.

Sportowcy najlepiej wiedzą, czując w mięśniach i kościach, że zamiast dotkliwie się starzeć, trzeba wciąż na nowo w sobie się odradzać.

Najmściwiej pamięta się zauważonych podczas meczu bliskich sercu nieobecnych.

Zaszczytu dostępuje także wręczający zwycięzcom medal czy puchar. Do tego jeszcze sam sobie klaszcze.

Podskakiwacze na ogół źle wymierzają odległości, stąd ich tak częste falstarty.

Same zaklęcia nie wystarczą, by sportowe rozgrywki osiągnęły wyższy poziom.

Wygórowane marzenia doskonale zobojętniają na rzeczywistą sportową kondycję.

Z tomu *Areny poetyckich zmagania*, 2022

Jak Staff z Różewiczem po skarżysku gada

1

Leopold Staff w Skarżysku mieszka sobie nadal.
W parkach i nad Zalewem ptakom rozpowiada,
 że ma tutaj swój pomnik
 i nikt go nie zapomni,
nawet żeby w kielecki scyzoryk się składał.

2

– Pomnik to nie za piękny – oświadczył Różewicz –
aleście wystawili, szanowni moiściewy.
 Może bym się zachwycał,
 gdybym miał swój w Gliwicach
i nie musiał się nad tym w Skarżysku cietrzewić.

3

– Tadeuszu – Staff rzecze – przecież ci mówiłem,
że tylko twórcza zazdrość ma szlachetną siłę.
 Jak masz taką podniętę,
 wyzywam na sonety.
No, czemu tak się na tę ofertę skrzywiłeś?

4

– Łatwo ci, Poldku, śmiać się, skoro wiesz, po pierwsze,
że ja władam jedynie sprawnie białym wierszem.
 Musiałbym po garść rymów
 wybrać się do Rzymu
i tam miast wersów-słupków zdobyć strofy szersze.

5

– Cóż, drogi Tadeuszu – wołałbym, po drugie,
żebyś Polsce oddawał liryczne przysługi.
 I nigdzie nie wyruszał
 w czas koronawirusa,
odwiedził mnie w Skarżysku, co cię też hołubi.

Za ten limeryk Stanisław otrzymał I Nagrodę w II Świętokrzyskim
Konkursie Poetyckim na Limeryk „Skarżyskie Limerykobranie”
(wrzesień 2021)

Wiersze napisane w szpitalu

Najsprawiedliwsze lustro (?)

Witraże moich myśli, emocji
zależnie od pogody ducha
raz olśniewają, to znów bledną.

W pochmurną wiatr przymarszcza czoło,
w słoneczną twarz się lekko wygładza.

Nie masz sprawiedliwszych luster,
niż te z pracowni arcymistrza.
Jeszcze na długo przed osobistą erą
artysta najtrafniej przewidział
cud mojej (nad)zwyczajności.

* * *

Niechaj mnie laur
„Jaskółczych Skrzydeł”
choćby muśnię nadzieją
niepokonanego.

Zerwę się do lotu
przeciw wszystkim
 straceńczym lękom.

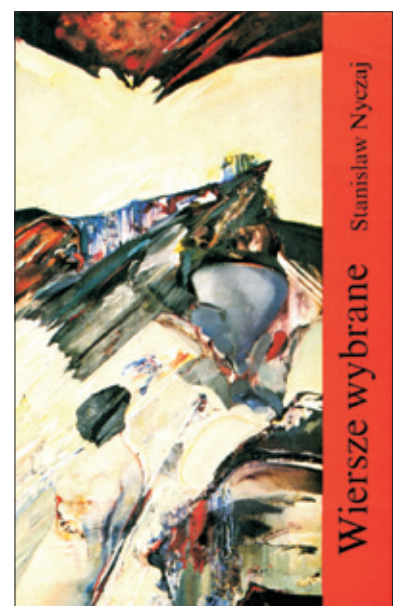
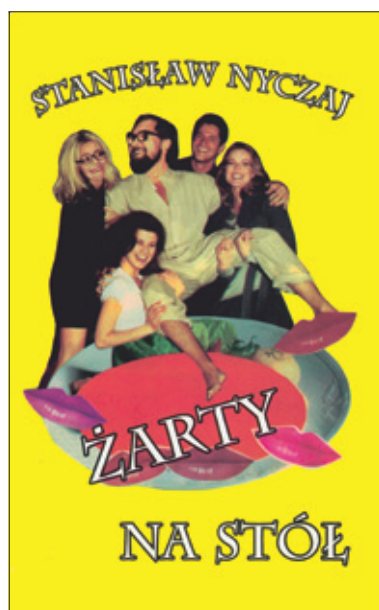
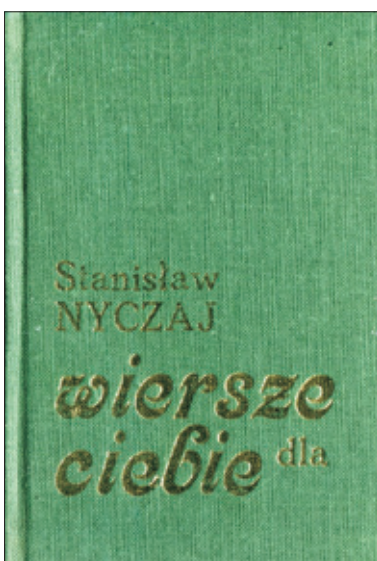
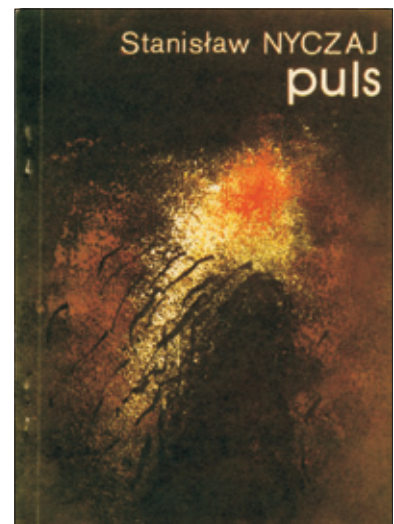
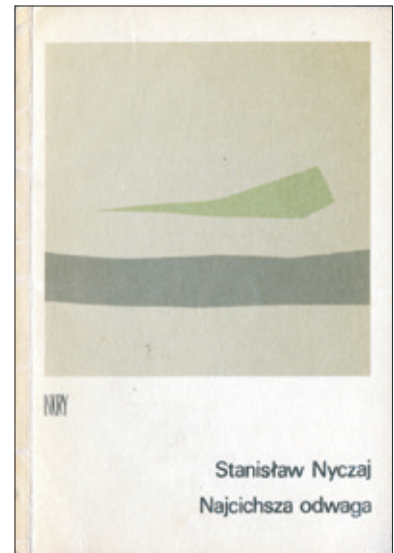
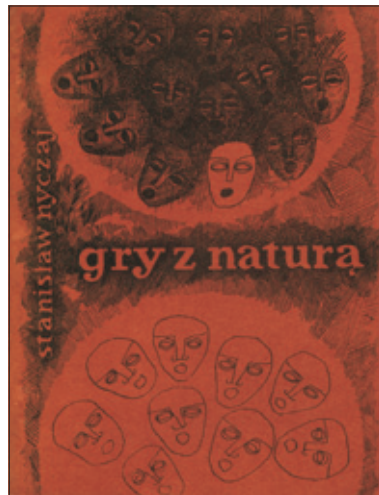
* * *

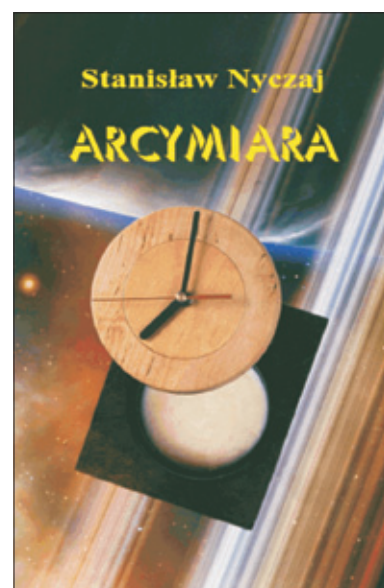
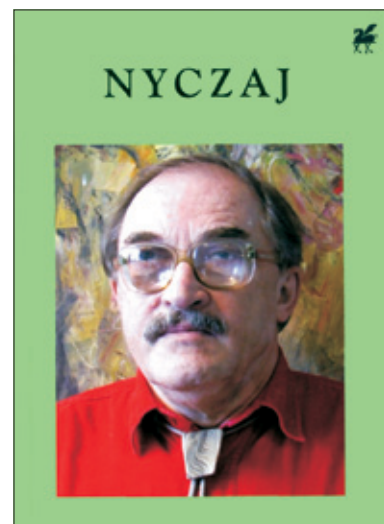
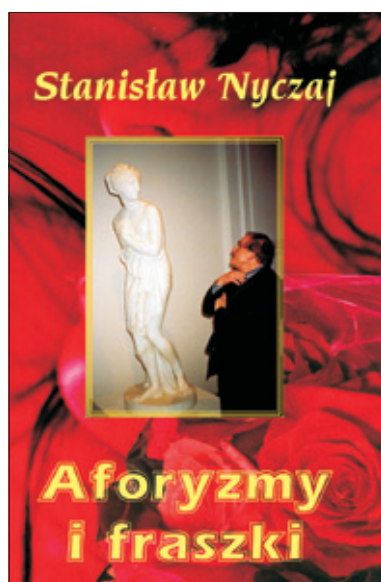
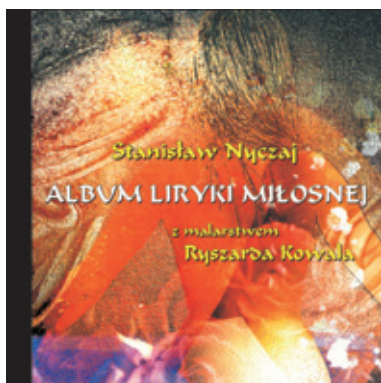
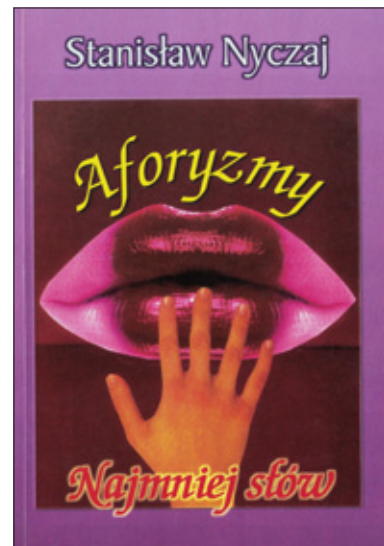
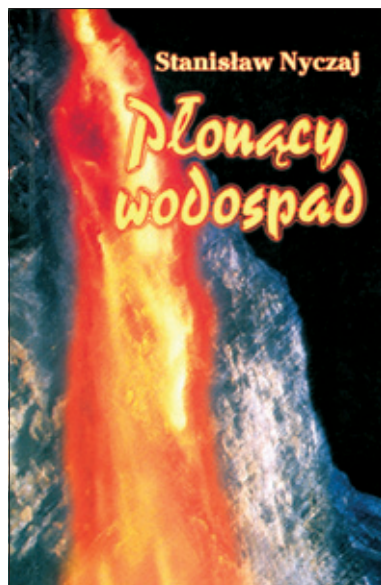
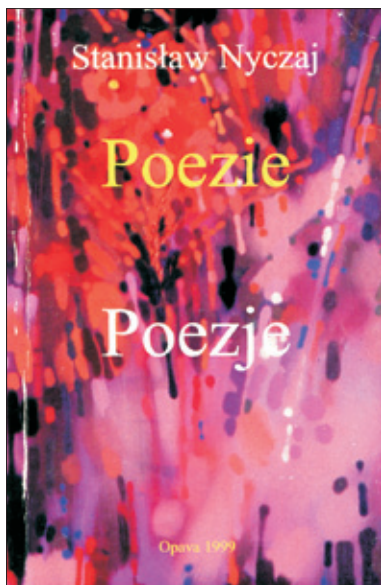
**Po to się przychodzi na świat,
żeby mu dać z siebie więcej
niż wszystko.**

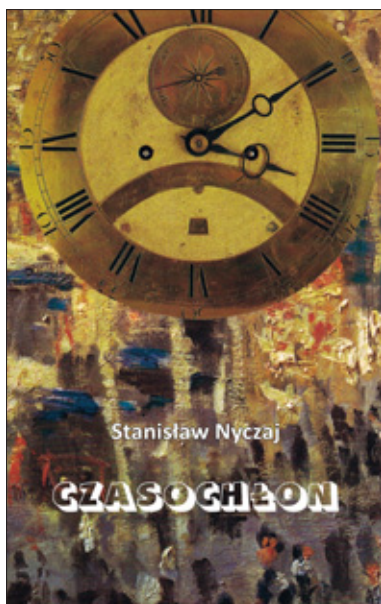
**Muszę się postarać
o to więcej.**

Marzec 2022

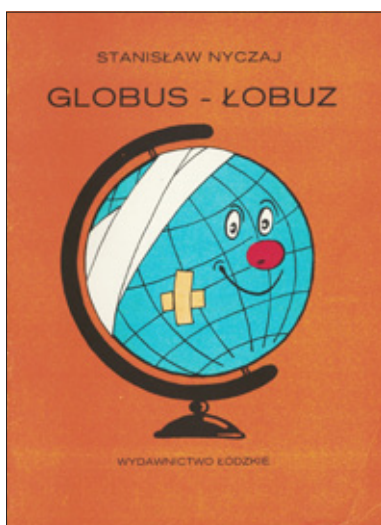
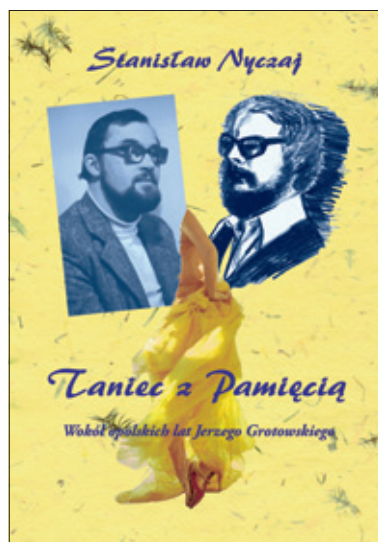
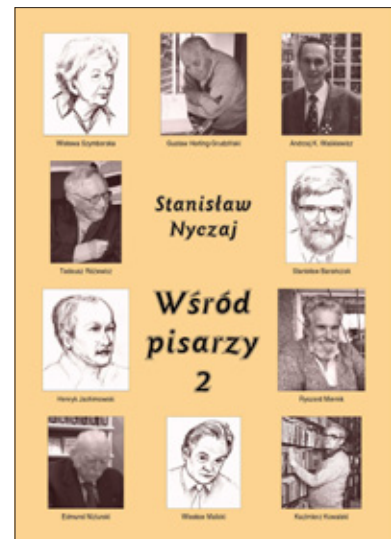
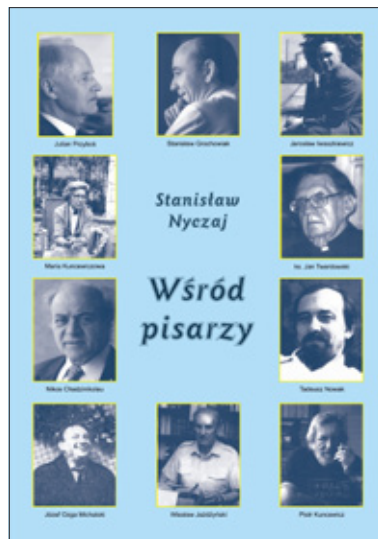








Książki eseistyczne i dla dzieci



Stanisław Nyczaj o swojej drodze twórczej



Rys. Władysława Szproch

By narodzić się raz jeszcze

Do Kielc przyjechałem drabiniastym wozem kolei, rozklekotanym torowiskiem, z trudem trzymającym się ziemi, skrzypiącym rozpaczliwie przy lada wzniesieniu czy zakręcie. Do tej pory wóz ten kołacze się od Częstochowy i z powrotem wybijając ostatnie zęby zasypiającym nierozważnie pątnikom.

Przyjechałem tu po to, by się narodzić raz jeszcze, a w ciągu trzynastu lat broda mi urosła niemal do kostek (sztukując naprędce w pamięci przycinane dla przyzwoitości centymetry), i gdyby nie te same szkła powiększające, co w pierwszym, opolskim życiu zwątpiłbym bez reszty w przyszłość, zatracił doszczętnie właściwy sobie niepoprawny optymizm.

Zacząłem tak właśnie, zaczepnie, prowokacyjnie, by zechciało się komukolwiek przeczytać to, co – gwoli sprawiedliwości – powinienem wyznaczyć w odpowiedzi na redakcyjną ankietę. A gwoli tej Sprawiedliwości jako rozsądny podsądny muszę przyznać z małą wspomnieniową łezką (wstydzając się poszóstnie), że akurat tu udało mi się prawie do syta rozbuchać – poza twórczymi – edytorskie,

dydaktyczne i animatorskie pasje. I na pohybel goryczom, iż to czy tamto nie całkiem, po myśli, wyszło! Gdzie bym się nie obejrzał, mam w co zanurzyć garście i sypnąć niedowiarkom na zasiew.

Uzbierało się tych trwałych (odpornych na żółć i korozję) przyjaźni, nieuchronnych (acz kruchszych od miejscowego wapienia) animozji. Uzbierało się niemało ludzkiej – to nic, że na ogół nielubianej – wdzięczności. I to są te najważniejsze społeczne wartości, jak najbardziej wymierne, bo co dzień poświadczane życzliwą Drugim naturą, tym bardziej zawziętą i nieustępliwą, że skądinąd wiem, jakim potrafi okazać się w decydujących momentach Drugi Człowiek, gdy od niego los mnie (i wielu podobnych) uzależni.

Modłę się do Drugiego Człowieka
wszechmocnego (to nic
że tylko w ramach wiadomych układów)

– Panie mój! Pomóż! Klęczę przed Tobą
boś dla mnie najwyższą istotą
Gdyby Cię brakło Panie do cna
rozszarpałaby trzewia me chytra samotność
Mam trudne problemy a Ty – możliwości
i wśród potężnych najmocniejsze plecy
Otom opróżniony kielich po goryczy
wlej weń nadzieję na pomyślne jutro!
Napełń mnie szczęściem bliźniej serdeczności!
Pomóż! Przrzekam że do końca życia
będę Ci spłacał dług wdzięczności
Co widzę?

Wyciągasz ku mnie dłoń życzliwą?
Wstać rozkazujesz bym tę dłoń uściśnął?
Znaczy to: mogę liczyć na cię Panie?!

– Możesz wyłącznie sam na siebie...
Żegnam! –
rzekł ze stanowczym spokojem Drugi Człowiek

Ten wiersz z tomiku *Gry z naturą* powstał tu, bodaj, w 1974 r. i do chwili obecnej – incydentalnie, na szczęście, a jednak – się potwierdza („incydentalnie”, bo aż tak bardzo od Kogo-Kolwiek nie zależę).

Fakty? Zredagowałem kilkadziesiąt książek w konsultacyjnym, doskonalącym je współdziałaniu z połową ich autorów, prowadziłem w ciągu kilku lat cenione przez większość studentów Politechniki Świętokrzyskiej zajęcia, zwłaszcza z wybranych zagadnień kultury współczesnej (przetrwały spośród

uczelnii technicznych tylko w kieleckiej – ostatnio, z powodu przeciążenia studenckiego pensum w ramach wykładu monograficznego). Od 1973 prowadzę kielecko-radomski Nauczycielski Klub Literacki i mam satysfakcję, że wspólnie z pięcioma pisarzami inaugurowałem w lutym ubiegłego roku, rodzący się na tej przebogatej w pisarskie tradycje ziemi w zdumiewających trudach, Oddział Związków Literatów Polskich (dziś 17-osobowy). Oddział, mający tu do spełnienia, prócz funkcji wewnątrzśrodowiskowych, konkretne zadania kulturotwórcze, nie zawsze należycie doceniane przez zdeteminowaną materialnymi troskami społeczność. Wreszcie, zainspirowałem, współorganizowałem, a także prowadziłem szereg – rok po roku – imprez literackich. Nie do mnie ocena, w jaki sposób i z jakim skutkiem dla różnych kręgów odbiorców.

Wymieniam te fakty, jak zwykle w takich rzeczach, z kłopotliwym zażenowaniem. Lecz też dla samouświadomienia celu, sensu swej zawodowej aktywności. Chciałbym, walcząc z rutyną, schematami, nadać tej aktywności funkcje kreacyjne, wyzwalające u innych to, czego sam w przegrywanej walce z czasem nie mogę ziszczyć, dopełnić. Ciągłe znajduję takich. I to zachęca, mimo przeżywanego po drodze porażek, zwątpień. Warunki, są nieporównanie korzystniejsze, niż te u startu, z lat 1972–73, kiedy z Klubu Dziennikarza przy ul. Sienkiewicza (od 11 lat zamkniętego) poza krotocwilnymi, mizernymi jarmarkami artystycznymi wionęło wódą i nudą, co utrwaliłem w grotesce z *Najcichszej odwagi*:

Co robić w tym
nienagannym pejzażu
na pstry szachownicy
nocy i dni

My po jednej
wy po drugiej stronie
zaczynamy od nowa
znaną dobrze partię

Oto miast kelnerów
grają bawidamki
miast pocziwych gońców
przebiegli kelnerzy

Kielich o kielich
– Szach!

Nikt z nas nie rusza się z miejsc
do mata jeszcze daleko

Taki sam z pewnością stałby się Klub Środowisk Twórczych „U Sołtyków”, gdyby środowisku literackiemu nie udało się przynajmniej w części zintegrować rozbite sobkostwem interesików działania w sferze kultury artystycznej. Niemalą rolę spełnił tu w latach najgłębszego kryzysu Ośrodek Kultury Literackiej, mający teraz szansę, skoro przy Zamkowej ożywa Pałacyk Zielińskiego, przekształcić się w placówkę upowszechnieniowo-badawczą z ambitnym periodykiem „Słowem”, zadziergnięciem ściślejszych związków z oświatą i rozwinięciem zewnętrznych kontaktów umożliwiających wyjście wspomnianej kulturze artystycznej z dusznego zaścianka w Polskę, a może i trochę dalej...

Kolej na zwierzenie jeszcze kłopotliwsze, bo najzupełniej osobiste, intymne. Nie sposób wszak się uchylić od odpowiedzi na pytanie, co zawdzięczam tej ziemi we własnej twórczości poetyckiej. W jakie wzbogaciła mnie wartości?

„Prawie wszystko zaczęło się w Opolu” – tak zatyłowałem przed rokiem swą obszerną wypowiedź dla „Trybuny Opolskiej”. Tamte strony były krainą mojego porepatriacyjnego dzieciństwa: szkolno-studenckiej młodości. Wycisnęły silne piętno, ukształtowały mnie. Choć nie szkoła i studia zaważyły, a raczej niezapomniane, rzekłbym wprost: i n i c j a l n y kontakt z teatrem i osobowością Jerzego Grotowskiego, który wprowadził mnie i krąg swych nieodstępnych przyjaciół we współczesne kierunki awangardowe, w psychologię głębi, egzystencjalizm i kulturę Wschodu. Grotowski frapował szokującymi, fenomenalnymi pomysłami inscenizacyjnymi, silnie zindywidualizowaną, głęboką intelektualnie i bezdyskusyjnie odkrywczą interpretacją klasyki. Każdy epizod, każdy ruch aktora, intonacja wyrażanej (a nie, po prostu, wypowiedzianej) kwestii, ba, każdy układ względem widza wprowadzanego po zburzeniu rampy w sam środek misterium, każdy szczegół scenografii, kostiumu, mistyka światłocienia pełniły przy perfekcyjnej doskonałości spektaklu jako całości obmyślane i wystudiowane aż do wyrafinowania funkcje, miały ściśle, z całą premedytacją określone znaczenie. To wywarło chyba decydujący wpływ na mój stosunek do teatru i literatury, i na moją praktykę poetycką. Tak ukształtowany z debiutanckim *Przerwanym snem* w kieszeni i niewydanymi *Groteskami i erotykami* w zanadrzu przyjechałem do Kielc, namawiając co raz Heńka Jachimowskiego na wyjazd do Wrocławia, gdzie Grotowski już dobrze zdomowiony oszałamiał rosnące szybko grono

Spojrzenie na przebytą drogę

wyznawców *Apocalypsis cum figuris*. Pojechaliśmy autobusem w listopadzie lub marcu, i nie wiem, czy zmęczenie długą zimno-deszczową podróżą, czy nadmiar oczekiwań nie pozwoliły nam przeżyć najgłośniejszego dzieła pana Jerzego z fascynacją równą moim opolskim zachłyśnięciom. A może niemal zupełna eliminacja słowa jako znaczącego tworzywa, słowa, bez którego teatr staje się dla mnie pantomimą, pozwoliła mi nabrać do gro-towszczyzny nieco dystansu. Rozumiałem dążenie ku uniwersalizacji, jednak nie mogłem z archety-picznym pomrocem *Apocalypsis* zidentyfikować się emocjonalnie.

Słowo jest mi zbyt drogie. We wszystkich jego walorach. Ulegam mu i wadzę się z nim tu, w sa-mym centrum polszczyzny (po Kochanowskim i Leśmianie) jakże zadufale i ułomnie... Od *Gier z naturą* poprzez *Najcichszą odwagę*, *Głos w dys-kusji*, *Tęsknotę za nadzieją* (wydane między 1975 a 1995 rokiem tomiki) szukam uparcie własnego języka. Najlepsze wiersze ułożyły mi się w dramat poetycko-muzyczny *Opętani nadzieją*. Inne – nie mniej dla mnie ważne – utworzyły sporą 6-częś-ciową sekwencję *Grotesek lirycznych*. Co dalej?... Oto ostatni „skok w ciemność słowa”, powstały w Sielpi wiersz, zapisany 26 lipca:

Oddano mi kawałek ziemi we władanie
Długo myślałem co na nim uczynić
las

rajski ogród
czy zbożowy łąk

W końcu wybrałem
Zasadziłem m i a s t o

Strzeliło żelbetowymi pniami gałązkami
owocującymi przez okrągły rok

Czasami
od któregoś
z podniebnych gniazd
odpada za granicę wyznaczonej działki
jakiś przedwcześnie dojrzały owoc

Wstrzykuje zatrute nasienie w boski grunt
powiększając mimo woli moje gospodarstwo

Jutro, pojutrze rozpoczynam *Amorfozy*. Na przekór. Rozwiążtymi garściami z wąsów i brody. Wszelkie prawa... ostrze(y)żone.

Jestem, poniekąd, spod nie jednego znaku. Otóż, według metryki, urodziłem się 9 stycznia 1943 r. w Nowicy pod Kałuszem, w istocie zaś – tamże trzy miesiące wcześniej. Dopiero jednak latem czterdziestego trzeciego ujrzałem światło dzienne dzięki udanej częściowo operacji oczu w lwowskiej klinice. I tu astrologia na nic się zdała. Była to dramatyczna operacja, przy złowieszczym wtórze bombowców, opłacona zdobytymi z największym trudem (żądanymi zamiast pieniędzy) kilogramami masła, mąki, cukru. Próbowałem ją odtworzyć w wierszu dedykowanym Matce, zamieszczonym w tomiku *Najcichsza odwaga* (1977).

W 1945 r. pociągiem towarowym przyjechaliśmy niemal całą rodziną na Ziemię Odzyskane. Ojciec, nauczyciel, zdecydował się pozostać w Stanisławo-wie, gdzie – o czym dowiedziałem się poniewczasie – pozbawiono go prawa wykonywania ulubionego zawodu. W poczuciu doznanej krzywdy dochodził swego z uporem u coraz to wyższych władz, przy-płaciwszy daremny trud chorobliwą udawką. Dotąd obezwładnia mnie bezmiar stalinowskiego absurdu, jaki pociągnął za sobą długotrwałe zubożenie na bieg jednostkowych losów niezależnie od poli-tycznych przełomów.

Repatriacyjny pociąg zatrzymał się w zrujno-wanym w bodaj 60 proc. Opolu. Zamieszkaliśmy w dzielnicy jako tako ocalałej, za to, niestety, spowi-tej gęstym pyłem pobliskiej cementowni „Piast”, tak natarczywym, wszędobylskim, że kiedy już miałem pianino rozpoczynając szkołę muzyczną (ukończyłem 7-letnią, I stopnia), nie mogłem ćwiczyć w słoneczne dni przy szerzej otwartym oknie, gdyż klawiatura, palce momentalnie pokrywały się naniesioną przez bezustanny wiatr dokuczliwą warstewką. Po latach napisałem o moim zapyłonym mieście trzy wiersze.

Pierwszy z nich, otwierający debiutancki *Prze-rwany sen* (1963) wyrażał pragnienie ucieczki z „rów-niny pokrytej pozorem przestrzeni” gdzieś, w rzeźwy przestwór gór, morza... I uciekałem, owszem, lecz jeszcze na ogół niedaleko, rowerem nad turawskie jeziora od połowy maja do końca wakacji, i tam dopiero chłonałem niesytymi płucami czysty wiew, żywiczną świeżość lasu.

Drugi wiersz, pierwotnie pod nagłówkiem *Opole*, zamienionym później na *Miasto*, opublikowany w *Grach z naturą* (tytuł wymownie określa domi-nującą w tomiku problematykę!), charakteryzował

ponurą codzienność wpisana w miejski, cywilizacyjny mózół.

Wreszcie trzeci, erotyk *Przy kaloryferze – tym naszym kominku* ze zbioru *Głos w dyskusji* (1978), napisany już w Kielcach, był rodzajem lirycznego wspomnienia o „mieście wypełnionym ni to mgłą przedwczesnego przymrozku, ni to szarą zadymką cementu”.

Wspomnienia... Zaczęłam układać strofy mając 10 lat. Tworzyłam je i od razu zapamiętywałam. Zapisywanie przy ówczesnym stanie wzroku sprawiało kłopot. Na apelu w pamiętnej „Dwunastce”, zachęcony przez polonistkę, wyrecytowałam czterozwrotkowy wiersz o pochodzie 1-majowym z przejściem dorównującym podniosłemu nastrojowi udzielającemu się maszerującym przed trybuną. Był to czas nieskończenie długich przedlekcyjnych apeli. Występowałam z patetycznymi bądź sentymentalnymi rymowanymi co tydzień. Także czasami w pierwszej klasie liceum.

Moi nauczyciele, przywiązani do romantycznej i młodopolskiej tradycji, nie byli nazbyt krytyczni. Ich uprzedzenia do współczesnej poezji spowodowały, że nie śledziłam z właściwym nastawieniem tego, co się aktualnie ukazywało w księgarniach i prasie.

Pisałam, jak mi radzono, w stylu dawnych mistrzów, zużywając bezsensownie energię na trzy-nasto- lub jedenastozgłoskowe poematy. 40-stronicowa powieść poetycka o rycerskich wyczynach księcia Arkazona spłonęła potem w piecu wraz z kilkoma innymi zeszytami. Żałuję dziś tamtych straconych lat. Tyle mogłam powiedzieć! – żyłam bowiem w ustawicznym twórczym transie. Żle ukierunkowany, zmarnowałam swą buntowniczą, młodzieńczą szansę.

W klasie dziesiątej i maturalnej sam nadrabiałem lekturowe zaległości. Zniechęcony do szkoły, wykorzystującej zdolności uczniów tylko w razie okolicznościowych akademii (zabroniono mi nawet pod pretekstem zwiększonych ocenowych wymagań dalszej edukacji muzycznej, II stopnia), zrażony do lekcyjnej sztamki, wagarowałam, raz przez okrągły tydzień, w czytelni wojewódzkiej biblioteki, penetrując współczesną twórczość, krytykę literacką, opracowania naukowe. Sięgałam po tygodniki społeczno-kulturalne i czasopisma specjalistyczne z zakresu literaturoznawstwa, filozofii, psychologii...

Żeby nie być opacznie zrozumianym: mam dla tamtych nauczycieli należny szacunek za ich prawość moralną; dla kilku, spotkanych na dwu zjazdach absolwentów, zachowałam sentyment.

Może nie było ich winą...? Może tradycyjalne metody podsuwał leniwie płynący czas?...

Ogromnie natomiast, do samej głębi, przeżyłam pierwsze spektakle Teatru 13 Rzędów Jerzego Grotowskiego, wspaniałe konwersatoria w salce obecnego Klubu Związków Twórczych, wtajemniczające w awangardową sztukę. Jedyne, co mi z licealnej polonistyki się uczuciowo utrwaliło, to – prócz referatów (przygotowałam pracowicie w oparciu o stan badań, na niezłym poziomie erudycyjnym elaborat o *Trenach* Kochanowskiego) – gorąca dyskusja z profesorką o frapujących rozwiązaniach inscenizacyjnych Grotowskiego. Wkrótce, już na studiach w WSP, okupowaliśmy grupką entuzjastów „13 Rzędów” (konieczne cudzoślowsy, bo całkowicie zmieniła się architektura wnętrza, m.in. za sprawą świetnych projektów scenograficznych Jerzego Gurawskiego; zerwano z podziałem na scenę i widownię), a w powielanym piśmie „Nasze Sprawy” opublikowaliśmy wywiad z naszym Mistrzem. Notabene, *Kaina*, *Dziady*, *Kordiana*, *Siakuntalę*, *Tragiczne dzieje doktora Fausta* według Marlowe’a, *Akropolis* do dziś uważam za spektakle wybitne, o trwałych walorach intelektualnych i estetycznych. Nie poruszyły mnie w takim stopniu *Misterium buffo* ani peregrynujące po świecie z Wrocławia *Apocalypsis cum figuris*, gdzie słowo zeszło na plan dalszy. Było mi ono zbyt drogie.

Niemniej z podziwem dla intuicji i ze szczerą radością przeczytałam we wnikliwym szkicu Mieczysława Kucnera o mojej *Najcichszej odwadze* zdanie, że klimat artystyczny teatru Grotowskiego znajduje swój poetycki odpowiednik w moich wierszach (*Słowo. Almanach literacki* – 1984, s. 38).

Debiutowałam w opolskim radiu, zdaje się, wczesną wiosną 1961 r. Bardzo pomógł mi wówczas, a i później parokrotnie, życzliwy młodym Kazimierz Kowalski. W jego redakcji poznałam Jana Goczoła, Wiesława Kazaneckiego, Bogdana Loebła, Bogusława Żurakowskiego. Z wolna otrząsałam się ze staroświecczyny, aż wystartowałam na dobre w roku 1964 w studenckich „Naszycy Sprawy” i „Trybunie Opolskiej”. Od listopada tego roku do połowy 1972 przewodziłam opolskiemu środowisku młodoliterackiemu, organizując częste dyskusje m.in. na WSP w pamiętnym pokoiku 306. Wychodziliśmy po zebraniach około północy, rozognieni pomysłami do wierszy, zbiorowych poetyckich kolumn w czasopiśmie, tematycznych spotkań autorskich. Współ z Harrym Dudą i dziewięcioma innymi przekroczyłam próg książkowy (akurat

tytuł *Próg* nosił almanach młodej poezji opolskiej, wydany w 1967 roku).

Wobec piętrzących się trudności związanych z jakimkolwiek przywoitszym drukiem konieczne było solidarne współdziałanie wszystkich. Cienkie książeczki, nawet te z centralnej serii witryn poetycko-plastycznych, były wspierane pozawydawniczymi dotacjami.

Znamienne przy tym: mimo cementującej przyjaźni przynależności do klubów młodoliterackich, nie stworzyliśmy wspólnego programu czy poetyckiego kanonu. Każdy szedł własną drogą, nie czując się czymkolwiek zobligowanym. Na spotkaniach gros czasu poświęcaliśmy sprawom rzemiosła. Głębsze problemy, silniej zespalające, wyłaniały się niekiedy z dyskusji, dotyczących np. bolesnego styku natury i cywilizacji. Tu byliśmy jednomyślni co do oceny anomalii, schorzeń, konfliktów. Poświęciłem temu dojmującemu stykowi ponad połowę wydanych z opóźnieniem (1975) *Gier z naturą*.

Z kręgu ogólniejszej refleksji nad poezją polską przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (zaszczepianej przez goszczonych poetów i krytyków) najżywiej interesowało nas to, co się „rozkręcało” w pobliskim Wrocławiu. Solidaryzowaliśmy się z „Ugrupowaniem 66” i „Kontrastami Odrzańskimi”, potem z Herbstową „Agorą”. Mnie szczególnie zaskakiwały wyobraźnie Janusza Stycznia, Rafała Wojaczka (z sentymentem dziś spoglądam na poźółkły maszynopis recenzji z *Sezonu*).

Po ukończeniu studiów w 1966 r. obroną monografii *Sadu rozstajnego* Bolesława Leśmiana, przez cztery lata nauczałem języka polskiego, starając się nie powielić błędów pedagogów bazujących niemal wyłącznie na podręcznikach. Rozbudzałem u młodzieży i starszych z wieczorówki wrażliwość na zjawiska, tendencje literatury, sztuki, kultury współczesnej. Potem z równą pasją wszedłem w arkana sztuki redaktorskiej (w latach 1970–1972 przygotowałem do druku 12 numerów „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego”).

Trzeba było pójść dalej, a w Opolu brakowało widoków; władze skutecznie wyhamowywały impet młodych twórców. W tej sytuacji przystałem na propozycję Henryka Jachimowskiego i pod jesień 1972 r. przenieśliśmy się do Kielc. Ziściły się ambicje pracy w uczelni i rozleglejszej działalności edytorskiej, której uwieńczeniem stało się 2-tomowe wydanie *Pism* Stanisława Piętaka z moim obszernym komentarzem poświęconym jego warsztatowi poetyckiemu. Stwarzając adeptom lepsze warunki

startu i rozwoju niż sam kiedyś miałem, próbuje – jako ten nie spod jednego znaku – pogodzić to wszystko z własnymi artystycznymi aspiracjami, wynikłymi z nieukozonej „tęsknoty za nadzieją” wedle tytułowego przesłania zbioru z 1983 roku.

Sytuowany niekiedy w nurcie humanizmu tragicznego, opowiadam się w ostatecznym rozrachunku za poezją uczestniczącą, trzymającą rękę na pulsie zmian. Poezją tyleż przejętą niepokojem o los jednostki wyłamującej się z narzucanych szablonów, co i udreconą podskórnie przeżywaniem narodowych spięć, z których w najczarniejszych nawet zapadniach zwątpienia widzę wciąż dyktowane wewnętrznym imperatywem wyjście.

Gdy wbrew nieustępliwej, upartej nadziei wkra-da się pomiędzy moje struny bezradność, reaguję zazwyczaj gwałtowną zmianą tonacji: na groteskowo-liryczną. Próbuję się wtedy odciąć ironią, drwiną, śmiechem we wszystkich możliwych odcieniach. Bowierni cóż pozostaje „samemu z pięścią zaciśniętą w sercu”, jeśli nie „wesołe poczucie honoru”?... Zaś wobec ekspansji „środków masowego szantażu”? – „z ran sączący mi się potok słów”... jakże więc tragicznie prześmiewczy, zarazem autoironiczny (wszak i w tym przypadku, pewnie, nie jestem bez winy).

Napomknąłem wyżej, iż słowo jest mi czymś szczególnie drogim. Ulegam jego pokusom i wadzę się z nim tu, w samym centrum polszczyzny (po Kochanowskim, Leśmianie) jakże zadufale i ułomnie...



STANISŁAW NUCZAJ PODCOTYWAJ FTYWACZ

Exlibris Bohdana Furnala

Poezja XXI wieku – czujnym sejsmografem spraw świata

Wiek XXI rozpoczął się (11 września 2001 r.) straszliwą hekatombą terrorystycznego ataku na wieże World Trade Center w Nowym Jorku. Zagrożona cywilizacja w szoku wstrzymała oddech. Stało się coś niewyobrażalnego, czego nie można było przewidzieć realnie, co tylko mając było grozą spustoszenia w filmowych obrazach *science fiction*, którym na zdrowy rozsądek nikt nie dawał wiary. Wiersz napisany pod wpływem tego zniecka spełniono jak w złym śnie koszmaru pt. *Mój Manhattan zakończyłem puentą*:

Runął świat
Pękło serce
Opadły ramiona drogowskazów

Rozpadł się więc nagle – jak te wieże wieńczące dzieło cywilizacji – świat wartości, z takim trudem odtworzony po apokalipsie drugiej wojny światowej i eksplozjach atomowych w Hiroszynie i Nagasaki. Co dalej? Zapanowała absolutna i druzgocąca konsternacja. Brakowało jakichkolwiek racjonalnych przesłanek dla wytłumaczenia przyczyn tak okrutnych form zmasowanego w jednej akcji uderzenia, które pochłonęło tysiące ofiar. Sparaliżował nas lęk przed następstwami eskalacji zbrodniczego absurdu, spotęgowany tragicznymi wydarzeniami w Madrycie i Londynie.

Irracjonalny charakter przyczyn (wypływających zwłaszcza z religijnego fanatyzmu pewnych odłamów islamu) jakby przywołał poetów do – poniechanej od czasów spontanicznej reakcji na drugą wojnę i faszyzm – misji intuicyjnego poszukiwania i odkrywania krętych dróg sprawczej prawdy. Rola ta stała się niemal wiodącym przywilejem i posłannictwem filozofii oraz literatury i sztuki, w tym i poezji. Poezji, która przez całe dziesięciolecia drugiej połowy XX wieku żywiła się raczej melancholijno-spokojnym lotem wyobraźni i niepoddaną jakiejś większej traumie refleksją.

To posłannictwo dociekania *ab ovo* splątanych niewiarygodnie tajników tej prawdy o naszej sytuacji w dezintegrującym się coraz boleśniej świecie zaczęło przywracać poezji dostrzegalne znaczenie, wyprowadzać jej funkcje z pasywnego pesymizmu w dynamiczny optymizm zdolności do rozpoznawania i ostrzegania, inwencji wyczytywanej z parabolicznych metafor, groteskowych wizji, aluzji dotkliwej ironii.

Już kiedyś Ernest Bryll zauważył, odpowiadając na pytania Andrzeja Dębkowskiego, że poeci w procesie tworzenia doświadczają szczególnego daru uczciwości, „pisząc wiersze są zwolnieni nawet z własnych poglądów. Piszą tylko to, co jest jakby w nich, co jest jakby we śnie. [...] ...czasami sny poety są sprzeczne z jego przekonaniem. Natomiast pisząc poezję często przesuwają się granice jakby innego myślenia...”. Aż czuje się, że jest to wyrażane gorącą mową-pragnieniem dociekania i nazwania nowego wewnętrznego przeżycia.

Dla Andrzeja K. Waśkiewicza (krytyka i zarazem świetnego poety, czego dowiodły najnowsze jego tomy) poezja jest sejsmografem dziejących się spraw, „Ja o sobie i świecie, w którym żyję, dowiaduję się z własnych wierszy. I [na dodatek – S.N.] wcale nie jestem pewien, że je dobrze rozumiem”. To znowuż, jak tamto E. Brylla, niezwykle wprost otwarcie się poprzez poetyckie doświadczenie do wewnątrz i na otaczającą rzeczywistość z zaufaniem dla jego wiarygodności, wymagającej tylko rozszyfrowania znaczeniowego kodu. Nie jest to irracjonalizm mistyczny, lecz w akcie twórczego samopoznania wpisywanie w wiersz intencji z „doświadczenia przeżycia świata bez wstępnych hipostaz”, poprzez metaforyczną grę myśloobrazowych skojarzeń, opartych bardziej na logice emocjonalnej, niż na sensach dających się uchwycić dyskursywnie. Logice częstokroć intuicyjnie nieomyślnej.

Czyli zadaniem poezji jest nieliczące się z niczym drażnienie rzeczywistości.

Ciekawie potwierdza się to w obu funkcjach osobowości poety: stałej i zmiennej. Stałej w zrębie podstawowych przekonań światopoglądowych (ideowo-moralnych, estetycznych), zmiennej w miarę sumowania i emanacji nowych doświadczeń. I właśnie ta zmienność, korygująca elementy „stałego” zrębu, sprawia, że poezja jest nierozpoznawalną do końca tajemnicą. Na tym polega jej metafizyka – wszak nieirracjonalna, a z intuicyjną celnością poddająca w wątpliwość niesprawdzające się już, stereotypowe, zakrzepłe przeświadczenia.

Warto, znalazłszy się szczęśliwie w roli poety, poddać się temu ożywczemu prądowi zmian, zaś będąc w roli odbiorcy – podjąć trud cierpliwego rozszyfrowywania wierszowego kodu. Zapewne w tym kierunku będzie zdążyła ambitnie poezja naszego obecnego stulecia. Stając się czujnym sejsmografem spraw otaczającego nas świata, okaże się człowiekowi duchowo nieodzowna.

Ostatnie wypowiedzi o tomikach Przyjaciół

Panaceum miłości

(Tekst napisany 10 XII 2021)

Na promocji tomiku w kieleckiej Gombrowiczowskiej WBP, 21 października 2021 roku, Szczęśny powiedział, że tytuł *Czas się weselić* – to taka rozmyślna prowokacja. No, bo jakże, jeszcze pandemia nie całkiem dała za wygraną, nadal obowiązują nas maseczki, dalsze szczepienia, a tu – ni stąd, ni zowąd – okrzyk radosny: hulaj dusza! Owszem, „Kiedy czas po temu” – strofował pochopnych klasyk. Ale jest też w tomiku – jakby na uzasadnienie najlepszych intencji – wiersz o tym zakrawającym dziś niejako na kpinę tytule. Szczęśny go odczytał, akcentując końcówkę: „Śmiech ma w sobie coś z bomby z przedwczesnym/ zapłonem wydzielające się płyny to czysta poezja”, wszak „wiersze pisze się ze śmiechu i ze strachu”. Najważniejsze, że odległość między śmiechem a strachem wypełnia tu pole, na którym wiele się dzieje, przybliża do jednego lub drugiego wektora.

Rychło okazało się dla zebranych – o czym już wiedziałem z wcześniejszej lektury – że to pole treściowe większości wierszy w tomiku jest głęboko refleksyjne, gorzkie, a nawet momentami oskarżycielskie. Że wypada czytelnikowi-słuchaczowi raczej zadumać się nad sytuacją, ludzką kondycją dzisiejszą, niż beztrąsko śmiać. Choć, z drugiej strony, pomiędzy nerwowymi kolizjami z rzeczywistością potrzebne odprężenie i także wrażliwemu poecie „na pochybel smutasom [przystoi] pisać wesołe wiersze”. A jeśli już powaga, to oczywiście z domieszką ironii, kpiny, drwiny. Ona obowiązuje, żart tylko karykaturyzuje.

Ale nim zagra żart, już na samym początku jawi się apostrofa do lęku, który otwiera dzień. Lęku obeszwanającego, bo nie wiadomo, co będzie dalej. Podmiot nie chce lękowego ataku z zasadzki. Pragnie się z nim oswoić, a nawet gotów jest masochistycznie znieść doznanie niezawinionej krzywdy, by móc się z jej nieodwołalnością oswoić: „niechbym wstąpił do klatki/ z głową pochyloną”. Podmiot wie, że „choć ty [lęku – S.N.] jesteś zjawą/ niby nierealną/ wierzę w ciebie”. Na przekór potrzebie ufego wejścia w dzień, gotów się pogodzić z niepokojącą niepewnością swojej sytuacji. Ów lęk powraca w przekornym *Oksymoronie dziękczynnym* i znów podmiot, podważający godny status swojego istnienia, powtarza z goryczą: „codziennie budzę



się z lękiem i niepewny swego/ dotykam stopami zimnej parzącej podłogi”. Deprecjonuje wizja (w wierszu *Obumieranie*) kolejnych ubytków na wizerunku przed nieuchronną „ostatnią rozmową prochu/ z szyderstwem przestrzeni” – zdaje się mówić „ciało porzucone przez duszę” (*Dla chleba*). I ten podły „obowiązek” nieustannego dziękczynienia, wyrażony *à rebours*. Bo, o paradoksie, „pleśń śpiewa o wieczności// bakterie zgnilizny głoszą apoteozę/ trwania// ideałem jest wiecznie zadowolony z siebie/ proch” (jw.).

Potwór tyranii przymusu „gdy łąsi się do ciebie/ bije między oczy/ dłonie wkręca w szprychy/ i bez smaku trawi”, jednak prowokuje do bojkotu: „nie daj się/ pozostań niewierny”.

Jest też, owszem, demaskacja bezradności zniewolonego przez „świat”, który „deformuje zgniata”, pokazanie biernego „przyglądania się niemo”, poddaństwa, przypatrywania swojemu odbiciu „w mętnej wodzie” zniewalającej samoświadomość, jak w tak zamąconym odbiciu „sobie siebie/ wyobrazić”.

Ta dewastacja przez inwazję „Obcego [nazwanego później w wierszu *Z tęsknoty za pantofelkiem „człowieczkiem osobistym” – S.N.]* połykającego od środka” w tymże kolejnym wierszu określona zostaje „gwałtem” bez szans na samoobronę. Bezbronność pociąga za sobą zupełną dewastację i dezorientację: „Już nie wiem kim jestem// Już nie wiem czy jestem”. Na szczęście w demolce ocalone zostaje tylko „serce szczęśliwie uwolnione”.

Motyw osaczenia co raz, obsesyjnie powraca. W wierszu o przewrotnym tytule *Galery moja miłość*

czytam: „Obudziłem się/ z zawiązanymi rękami/
nie zaskoczyło mnie nawet/ gdy u nóg zadzwie-
czał łańcuch zarzegotąły/ kule rekwizyty z galer”.

Identyfikujący się z podmiotem lirycznym poeta (wymienia swoje imię!) znajduje się w położeniu takim, jak Kafkowski Józef K. z *Procesu*, w stresie bezustannego zaszczucia grozą od Kogoś „Kto Zawsze Obecny [...] czuwa”. Zarazem czyha. Gdzie indziej znowu „Coś [...] centymetr po centymetrze [...] połyka przestrzeń” (*Przeprawa*).

Następują refleksje nad skutkami efektu cieplarnianego, gdy „hermetyczne imperia serc/ głuchną na lament zwierząt roślin/ kamieni sterczących z tkanki ziemi/ jak bielma nieczułe i bezużyteczne”. Ale „dawno zapomniana miłość” nie „wypowiedziała słowa” ujawniającego przyczynę katastrofalnego w skutkach „efektu”. Słowo miłości „uśmierzyłoby lęk przed nieznanym”.

Zwróciły mą czujną uwagę wiersze odnoszące się do koronawirusa: *Apetyt*, *To ja*, dopowiadające coś jeszcze do tego, co udało nam się zawrzeć w niedawnej antologii *Na koronawirusie* (2020). Ironiczny obraz „Paniczyka życia i śmierci”, grasującego wśród najznamienitszych – co „pożarł nobla tokarczuk” i zamieształ wśród duchów geniuszy nieżyjących „zza granicy zagłady” (miłosa, szymborskiej dawniejszych); pisownia nazwisk małymi literami jest dla podkreślenia symboliczności przykładów nieprzypadkowa – przenosi się w sferę absurdu „rozpaczliwego szukania w sobie winy”:

Tak, to ja naruszałem osnowę tego świata
i to nie raz – zawsze usprawiedliwiony
bo przecież nie mogło być inaczej
drobne oszustwa zdrady zdrajcy niewinnego

Przejmujące są także wiersze przemawiające troską o nas wszystkich w świecie i ojczyźnie, wynikające z obawy przed rozprzestrzenianiem się zła we wszelkiej postaci. W wierszu *Budzik* poeta przypomina kojarzące mu się symptomatycznie wydarzenia z legendy o gęsiach kapitolinijskich i dramatyczną rzeczywistą sytuacją, jakiej niedawno byliśmy świadkami, oglądając telewizyjne relacje o bestialskim ataku na Capitol w Waszyngtonie. Sytuacją barbarzyństwa hańbiącego człowieczeństwo, jakiego wciąż musimy bronić dla nadziei i wiary w „pojednanie narodów i ludzi”. Końcowa fraza utworu ma szczególną wymowę: „Błagam was czułe strażniczki zagrody [aluzja do legendy – S.N.]/ załopoczcie skrzydłami nad naszą ojczyzną/

byśmy z dnia na dzień nie stali się hordą Hunów/ przerażonych sobą zdobywcom nicości”.

Rozterkę poety budzi niepokój, zespolony w dezorientacji i zaskoczeniu złym obrotem spraw. Niepokój, „dlaczego zwykła uczciwość jest figurantką/ na śmietniku dawnych powinności” (*Uczciwość*). Jak to się stało, że „kandydaci na mężów stanu” oczekują dziś „nie na laury i pamięć wdzięcznej historii”, a spragnieni są tylko „teatru szwindli pieśni szmalu” z „absolutną gwarancją bezkarności.”?

Świat, ciskający kłody pod nogi, z którego powodu „rany nie zablizniają się” zapomniał o elementarnej „potrzebie miłości” (*SOS*), Przerażający jest obraz człowieka, co „zgubił klucze do mieszkania”, a właściwie do godziwego życia skazanego na bezdomność, wyłaniający się z wiersza *Gwiazdka menela*, z którego rozpaczliwym położeniem identyfikuje się podmiot. To przestroga przed wegetacją „pod specjalnym nadzorem osobistego smrodu” wyrzutków społeczeństwa, którzy „rozwiekli się pożarli własne dzieci koty psy/ przegryzając strzępami zapomnianego dawno nieba”.

Dla wyrażenia smutku, a szczególnie maligny czegoś, co „dusi/ pochwyca za gardło”, potrzebny jest język rozbitych słów-znaczeń, jakby wybełkotany. I autor ten język „gramatyki potkniętej” znajduje dla oddania skurczu gardła i skurczu w sobie, by go wyłkać w wierszu, nawiązującym do stylistyki poezji lingwistycznej o przekornym tytule *Prostuj język*. Oto ów skurcz „lekce ważąc grama/ tykę mojego ciała być może chodziłoby o grama/ turę prosię dziesięć deko duszy to byłby ze mnie/ duszny byk a pół grama na ducha byłaby zawierucha” łapie się rymu i „hop siup prostuj język”. Pomysłowy „Podmiotus Lyricus” sygnuje motto do wiersza *Kościęc*.

Autora gnębnią niebłahe rozterki związane z „pisanie” poezji jako zajęciem, które pod każdym względem przegrywa ze zwykłą grą w piłkę. Tę przykrą konfrontację odnajdujemy w *Stypie*. Strzelanie goli bardziej zapada w pamięć, niż trafianie słowami w głuche sedno, które u poety powoduje „francowatą nerwicę”; o ileż „zdrowiej/ strzelać gole”. Konstatację niedoceniań poety nie łagodzi zbywanie jego wartości byle czym, że „Świetnie napisane wiersze/ nad grobem zapija się piołunówką” – domyślnie – w gronie kolegów świadomych osamotnienia się wyższych wartości, którzy zapijają ten sam wspólny smutek. A „Dobrze strzelane gole/ cholernie zapadają w pamięć”.

Pisarze z rozterki i rozgoryczenia „żrą się jak psy” lub „liżą tyłki władcom tego świata” (*Pisarze*). Będąc

„uwikłani/ w pieprzoną politykę/ hazard/ głód pie-
niądza/ w głębi duszy błogosławią nadzieję”, a „ta
dziwka pozwala im żyć/ kusi wyobraźnię/ zniewala”
(44 i pół). Dalej, w wierszu *Pisarze chcą oczyszczenia*
zamykającym swoisty tryptyk: „...pogrążeni w sobie/
potrzęsają kajdankami depresji/ by zakląć w zszarga-
nych zeszytach/ trochę wierszy na czarną godzinę”.

Jedynie miłość jest „uzdrowiającą blagą” (*Klinem
klin*). O nią, choć bywa ułudą, warto strzeżić język.
Miłość sprawia, że to, co dokoła najzwyczajniej
bliskie, nabiera w sercu wartości bez mała mitu, „że
ten mityczny taras/ dom ogród rośliny ptaki piszą
mną poemat” (*Jesiennie*). Poeta, kiedy kopie się ze
światem, i kiedy go sławi, uzmysławia nam, że ze
światem, takim jakim jest, trzeba iść na sprawied-
liwą ugodę, choć wątpliwości w tym co niemiara
(wyraża to wiersz *Dokąd*):

dokąd prowadzi mnie świat
dokąd ja świat prowadzę
czy dowiem się o moim wpływie
na losy kosmosu
czy moje słowa giną
jak rośliny bez wody
czy pozostają współtworząc coś
z czego mógłbym być dumny

Rzecz w tym, byle dobra było więcej niż zła.
Oparciem dla poety, że urok dobra potrafi ocalać
i napawać promienną nadzieją, jest żona Basia,
dzięki której ich szczęśliwe spoiwo staje się rajskim
ogrodem, gdzie „stopy [ukochanej] odciskają tak
niestrudzenie codzienną pieczęć/ istnienia” (*Iskra*).

Po takim wyznaniu tom musiał zakończyć się
nutą optymizmu, broniącą niemalże jego tytułu.

I jeszcze jedno dodam, co bardzo ważne, bolesne,
nie do zapomnienia. Do przyszłych podręczników
winien trafić wiersz z tego tomu zatytułowany
Światelko, dedykowany „Jednemu z nas, Pawłowi
Adamowiczowi, który był prezydentem...”:

Gdy dzieliłeś się słowami nadziei
a światelka fruwały do nieba
co czułeś w tamtej chwili
gdy nóż Obcego wdarł się w Twoje serce

Jak zawrzeć to Twoje (nasze) zadziwienie
w pieśni w pięści w bezsilnym
opuszczeniu głowy nad nieodgadnionym
uczynkiem człowieka

Szczęśny Wroński, *Czas się weselić*, Warszawa 2021, Sto-
warzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawa, s. 126.

Sugestywna migotliwość międzysławia

(Tekst napisany 15 lutego 2022)

Rzadko się zdarza, by już na etapie debiutu książ-
kowego udało się zaprezentować twórczą dojrzałość.
Zofia Walas tomikiem poetyckim *Zwiodzone szczęście*
(2008) dowiodła, jako jedna z nielicznych, że to
możliwe. Podkreślam ten atut z satysfakcją, gdyż
w pewnym stopniu przyczyniłem się do osiągnię-
cia, wspomagając utalentowaną autorkę nie tylko
inspirującymi rozmowami podczas częstych spot-
kań literackich, jak i promującymi publikacjami
m.in. w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”.
Wszakże nadmieniam, że o ile w osobistych kon-
taktach jest serdecznie otwarta, o tyle w kwestiach
tworzenia – dyskretna, tajemnicza, nieskora do
odsłaniania swego *credo*.

Oczywiście, nieustannie doskonalili swój styl,
o czym uważnego czytelnika przekonują kolejne
tomiki: *Diamenty czasu*, *Znalezione w bursztynie*,
W żywicy słów, *Poezje wybrane* (w serii „Biblioteka
Poetów” LSW), *W jądrze wiersza* i retrospektywne
wybory utworów – podobnie jak ten dwujęzyczny
– z przekładami na rumuński, bułgarski, rosyjski.
Nie mniej pewien *constans* natury ogólniejszej,
tematyczno-problemowy, zarysowany w pierwszym
tomie, utrwalił się, przechodząc potem ciekawe
modulacje, rozwinięcia. We wstępie do *Zwiodzonego
szczęścia* scharakteryzowałem *constans* następująco:

Liryka Zofii Walas jest żywiołem uczuć i myśli,
który rozsadza wszelkie ramy, nawet zamierzone-



go układu jednorodnie stroficznego (przykładem *Stokrotki*), mimo iż – trzeba przyznać – udaje jej się przecież utrzymać i taki zamiar w ryzach (co zaświadcza np. wiersz *Gra*). Ta „krnąbrność formy” wynika po trosze z niewiary poetki-kreatorki w sens form naddanych (choć skądinąd podoba jej się neoklasycyści z rymem, np. we wspomnianych *Stokrotkach*: „Że taki stary, sam byś nie dał wiary”). Wypływa owa niewiara z przekonania o przemożnej magicznej mocy nie tyle słów (czy wyrazów), ile raczej samych dźwięków, obrazów wyłaniających się ze swobodnych skojarzeń, z sugestywnej migotliwości międzysłowia, interakcji rozmaitych, na poły tylko nośnych semantycznie motywów, tasujących się w wyobraźni niczym karty. Dlatego tu tak często powraca temat gry, wyczerpujący się sam w sobie (z wyraźnymi w zwrotach i wyrażeniach odniesieniami do żargonu hazardu). W pewnym momencie zostaje on uogólniony do formuły „talii losu” w wierszu pod takim tytułem. Migotliwe, chwilowe w swym trwaniu czy obowiązywaniu są wartości, takie jak szczęście (bo „zwodzone”), piękno (bo „kruche”), miłość (wszak niemogąca się dopełnić wzajemnością).

Ta ostatnia wartość „przeżywa” w liryce Zofii Walas ekspresyjnie się uwytatniającą i poruszającą czytelnika dramaturgię. Przede wszystkim przez dotkliwą w samoudręce, rozdartą owym niespełnieniem intymność. Mimo woli przychodzi na myśl (że ośmielę się przywołać)... Petrarca, bo tu – podobnie jak w przypadku wyidealizowanej zagadkowości Laury, całkowicie niepochwytany jest portret ukochanego, na domiar (ani jednej dedykacji) bezimiennego. Nie da się złożyć jego atrybutów. A jednak – w ofercie samoudręki – daruje mu się niewdzięczną obojętność, także i to, że nie zagląda do otrzymywanych listów. Dla lirycznej bohaterki po prostu wystarczy, że on istnieje, nadaje sens marzeniu, tęsknocie. Zadziwiająca konsekwencją stałość w gotowości do wybaczenia wszystkiego sugeruje, iż jest on – być może – li tylko samym marzeniem, samą tęsknotą, pseudoosobową nieledwie inspiracją do wyrażania gorącego pragnienia miłości w najczystszej duchowo jej wymiarze. Nie ma tu najmniejszych aluzji do – tak dziś wszechobecnego w „poezji kobiecej” – seksu, nie ma posmaku erotyzmu.

A może cała rzecz w tym, że nie da się pokazać spełnienia realnej miłości, gdyż – w przeświadczeniu autorki – gdyby się nawet najbardziej chciało, to nie sposób piórem oddać tajemnic natury („Niebo można kreślić tylko skrzydłem/ W wysokim locie./ Ptak bez partytur śpiewa”). Jak „rzeźbić postać

[ukochanego – S.N.] dłutem myśli”, gdy „myśli odlatują jak nienazwane ptaki”? Cóż, że chce się go utrwalić „obiektywem serca”, skoro „światło/ Gdy w oczach [jego] nieodbite / Blask traci”.

Jakby nie patrzeć, pozostaje w mocy ta oto postkantowska konstatacja (*notabene*, autorka wniosła do wierszy niemało ze swej filozoficznej edukacji): „...gdyby nie miłość – miara istnienia,/ Wyparłabym się ciebie”. To znaczy: gdyby nie miłość ważna sama w sobie jako samowystarczalna idea ludzkiej duchowości, zwodzony most szczęścia dla wciąż odradzającej się nadziei.

Jedna z najsłynniejszych filozoficznych konstatacji – kartezyjska „Myślę, więc jestem”, która weszła do języka potocznego i zadomowiła się w powszechnej świadomości, tu (w *Diamentach czasu*) została pomysłowo sparafrazowana. Poprzez zamianę „jestem” na „jesteś” zabrzmiała jak Lecowski aforyzm („Myślę, więc jesteś”). Stała się przy tym w kontekście tematyki miłosnej frazeologicznym zwrotem-kluczem do wyznania miłości swoiście wyabstrahowanej czy, mówiąc inaczej (z domieszką sentymentu), wyidealizowanej. Bardzo dziś rzadko w poezji – w tak oderwanej od konkretnej postaci formule – wyrażanej. Idealizacja tu jest tak dalece wysubtelniona, że w istocie eksponuje nie sytuację dwojga zakochanych, a samo uczucie bohaterki lirycznej do bliżej nieokreślonego partnera („hermetycznie zamkniętego na zmysły”), będącego przedmiotem fascynacji, pragnień, tęsknoty, o którym w wierszu *Twoja nieobecność rzeczywistoista* mówi się: „Tak bardzo cię nie ma”. Wiersz *Czasem* wnosi uwytatniającą sens adresata inną jeszcze parafrazę: „Tęsknię więc jesteś”.

Chciałoby się powiedzieć – z zaznaczeniem, że nie ma nigdzie inklinacji ku pastiszowej parodii – iż jest to swoiście męskie *alter ego* żeńskiego podmiotu lirycznego, obmyślane dla intymnego dyskursu z wywołanym strzałą Amora uosobionym marzeniem. Marzeniem wykreowanym z najlepszych przymiotów i wartości ukochanego, potem w treści następujących po sobie utworów zespalanym z przeżyciem miłosnej przygody pod dyktando spragnionego jej serca. Nie powiem, że wirtualnej, bo raczej chyba przygody romantycznej, nasyconej dramaturgią sprzecznych uczuć, wszelkich możliwych powikłań we wzajemnych relacjach „obydwójga”. Przygody wymagającej nadto poświęceń: „Wyboista wiedzie droga do twojego serca./ Karkołomne przełęczce piętrzą się przede mną./ Jak pokonać przepaście dzielące mnie z tobą,/ Gdy pajęczynka marzeń jedynym pomostem?” (*Jak pokonać przepaście?*).

Jako czytelnicy stajemy się świadkami pełnej emocjonalnych napięć gry wyobraźni. I gry sytuacyjnych przemian rozdartego wewnątrznie podmiotu, nad którym przejmują władzę miłosne uniesienia. Co prawda, wyrok o ginięciu starożytnej „kruszej miłości – największego cudu świata” zapada już na samym początku (w wierszu *Ósmy cud świata*), jednak, przy wszystkich rozterkach i porachunkach z tradycją najważniejsze okazuje się to, że ukochany z biegiem wersów urzeczywistnia się duchowo w wewnętrznym dojrzewaniu lirycznej bohaterki. Autokreacyjny wizerunek, będący sam w sobie zagadką, ożywa w poetyckim wymiarze, wzrusza, fascynuje. Pomysł tego rodzaju jest niebłahym osiągnięciem Zofii Walas, spełnionym po części już wcześniej w miłosnym wątku, jaki – podobnie jak tu – przewija się w jej debiutanckim tomiku *Zwodzone szczęście*.

Zadziwiające, że w wielu partiach tego nowego zbioru jako adresat najtkliwszych westchnień podmiotu lirycznego objawia się sama, upersonifikowana na miłosnego partnera, poezja. Na trop ten zaprowadziło mnie liryczne wyznanie pt. *Oszlifowane chwile*:

Chwile spędzone z tobą to diamenty czasu.
Kradnę je,
Chowam,
Noszę w sercu
Zamiast brylantów na palcu.

To poezja właśnie sprawia te nastroje, że ceni się dla jej pochwylenia i zatrzymania w sobie każdą chwilę, kradnąc z potoku bezbarwnie mijającego czasu jako najtrwalszą (diamentową) zdobycz: uczucia, doznania czegoś szczególnie wzruszającego, olśniewającego piękną innością w wyobraźni. Tylko taki rozbłyskujący nowością poetycki pomysł jest więcej wart niż „brylant na palcu”. Tak wykreowany świat, zobaczony w „kropli morza”, zrodzić może całe „oceany tęsknoty”.

Takich skroplonych w sercu, pokochanych za zjawianie się chwil, poetyckich „diamentów czasu”, złowionych w momentach szczęśliwego przyływu weny, jest w tym zbiorze na tyle dużo, że starczy na strojną kolię dla niejednej wyobraźni.

Czym jest miłość jako przeżycie artystyczne i co znaczą stwarzające wiersz słowa – wtajemnicza wiersz *Wygasty wulkan*:

Miłość moja wybuchła i zgasta,
Tak jak wulkan,
A magmą są słowa.

Wyłynęły, zastygły,
W szparach powiek ślad lawy,
Krater uczuć widny.

Wiersz *Elektrokardiogram miłości* zdaje się przekonywać, że „miłość żyje” dopóty, dopóki „znaczy przestrzeń kartki” i odznacza się „drżącym cieniem [...] piszącej stalówki” na „milknącej stronie serca”. Czyli oznacza nierozzerwalną na planie wyobraźni jedność słowa i opiewanej nim ukochanej postaci? Zatem gdzie, w czym tętni bardziej ożywczo to najpierwsze źródło inspiracji? „Po drodze” napotykamy przecież wiersz *Magiczne piłeczki*, zawierający silnie zmysłowy akcent o „piłeczkach wygrywających rozkosz”, ale i dla kontrastu końcowy dwuwiersz: „Nie próbuj ich schwytać, / Nie każ mi ich dotknąć”. Pozostawiam – tak będzie chyba najśluszniej – Czytelnikom tę kuszącą do rozstrzygnięcia zagadkę: czy przypadkiem nie bardziej k t o (ukochany), niż c o (poezja) jest tu przedmiotem tak przejmująco namiętej tęsknoty? A może obydwie inspiracje przenikają się tak, iż nie sposób je rozdzielić, i dopiero razem przemawiają do naszej wrażliwości tym ciekawiej i sugestywniej?

Kiedy zastanawiałem się nad pobudzającym wyobraźnię motywem bursztynu w wierszach Zofii Walas, myślę że w powszechnym odczuciu jest coś magicznego w tym złotobrazowym, niemal przezroczystym pod światło kamieniu-amulecie, zwanym w staroniemieckim języku „kamieniem płonącym” (*bornsten*). A może w tej zakrzepłej żywicy, czym bursztyń jest w istocie, tkwi płonąca znaczeniami tajemnica języka poetyckiego? I to tak naprawdę w intencji tytułu tomiku znajdujemy.

„Dla mnie – mówi autorka – samo pisanie wierszy jest sposobem poszukiwania piękna. Tego ukrytego, domagającego się wyjawienia właśnie poprzez metaforyczne nazwanie czy przybliżone do metafory określenie”.

Motyw piękna stale się w jej poezji przewija. W wierszu *Jak jedwabnik* pisze: „Snuję najcieńszą nić wątku tworzenia/ Poezji – rzadkiej materii”.

„Identyfikuję miłość z pięknem – mówi. I na odwrót. To pozwala mi dążyć do absolutu spełniania się tych wartości we mnie. Do sacrum, swoistej duchowej czystości. Profanum cielesności jest niczym «grzech» natury wobec świata idealnych przedstawień.

Te wzajemne relacje – mówi autorka – dopełniają się, a może, raczej przenikają. Miłość i piękno we wszystkich możliwych ziszczeniach są duchowym wyzwaniem. Sfera marzeń, pragnień, tęsknoty

wzmaga napięcie uczuciowe i pozwala wewnętrzne przeżycia przełożyć na wiersz”.

To tak, jak w poetyckim myśleniu Tadeusza Różewicza, iż miłość jest wierszem, piękno jest wierszem. To znaczy stają się nim, gdy zdołamy je w poezję wprowadzić, zakląć w słowa. Ale to też jest u Zofii Walas – jak u Mistrza – nie wiem tylko, na ile świadomie, swego rodzaju grą.

Żartobliwy dystans, rozładujący przesadne napięcia, sprawia, że „powstają z popiołu wiersze żyworodne” – jak czytam w *Na zimno*. A potem znowu – równie żartobliwie – miłość wnika w wiersz, kończący się obrazem: „Przebiegła na puentach –/ po przeciwwietrznej/ Baletnica i kłusownik jednocześnie”. Jeśli toczy się gra – mówi Zofia Walas – to tylko pomiędzy moimi lirycznymi miniaturami i przeciwstawionymi im strofami wierszy żartobliwych, przekornych. Myślę, że „zawodnicy” mają doskonałą formę. I całkiem fortunnie się dopełniają – na zasadzie przeciwieństw.

Warto więc wnikać w ten pełny wymiar dotychczasowego dorobku Zofii Walas obrazami, w którym filozofia i poetycka wyobraźnia tajemniczo migoczą fascynującymi obrazami i znaczeniami.

Zofia Walas, *Wiersze wybrane / Selected Poems*, Kielce 2022, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 179.

Logika emocjonalna strof J.A. Borzęckiego (Tekst napisany 24 lutego 2022)

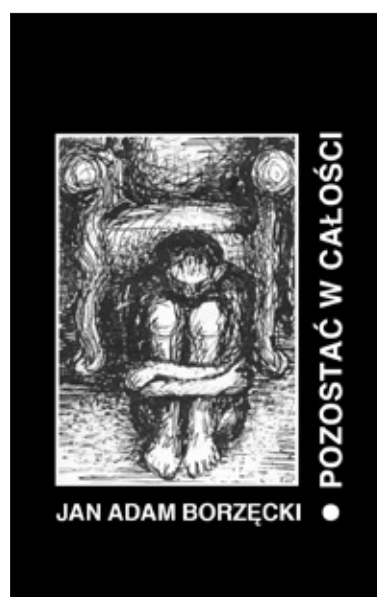
W rozmowie dla „Ikara” – przypomnianej niedawno w mojej książce *Wśród przyjaciół literatów* (2021) J.A. Borzęcki wyznał: „Literatura to dla mnie emocja, gorące, rumiane słowo. To «wyładowanie natychmiastowe związane z duchem słowa». Bardziej interesuje mnie odczytywanie dla siebie, niżli dawanie wykładni innym. Krytycy pewnie źle ocenią moją pisaninę, ale nad ich opinie przedkładam osąd poetów, którzy okazali się bardziej przychylni” (s. 39). Odnosiło się to, co prawda, do jego własnej eseistyki, najpełniej zaprezentowanej w zbiorze *Zraniony odłamkiem wiersza* (1996), ale chyba w nie mniejszym stopniu dotyczyło jego poezji, będącej właśnie owym „wyładowaniem natychmiastowym”.

I jako poeta (także pasjonujący się eseistyką) mam wielką satysfakcję z próby *résumé* tego, co wynikało z wrażliwego odczytania „ducha słowa”. Zrywna łatwość zadania polega jeszcze na tym, że u Borzęckiego w tym tomie liryka z eseistyką

swoiście przenikają się, splatając w głęboką refleksję uczuciową, powiazaną w sobie spójnią, jaką intuicyjnie nazwałbym logiką emocjonalną. Tego rodzaju logika, inspirowana emocją, nie operuje wyważonym, linearnym tokiem, a całymi konstelacjami obrazów, czyniąc wiersz otwartym na interpretację i swobodnym. Doświadczamy artystycznej przygody, którą autor przeżył i dzieli się nią jako czymś osobliwym. Stąd motto: „zdejmuję warstwa po warstwie/ naleciałości kolejnych doświadczeń/ szukam śladów mojej prawdziwości/ aby ułożyć je w muzeum/ aktualnego/ ja”. Być w przekazie doświadczeń różnorodnym i „pozostać w całości”, jak głosi tytuł, jest nie lada wyczynem. Zasada jedności w wielorodności nadspodziewanie tu sprawdziła się dzięki temu, że stylistyka przysłała w sukurs kompozycji każdego wiersza, który ma swoisty rodowód, własny zamysł, własne zagęszczenie znaczeń. Ta wielorodność obrazów splatanych równolegle z formułami refleksyjnymi ma swój puls uczuciowy, swą logikę emocjonalną. Dlatego wiersze nie tylko czyta się z rozważą, ale i osobiście przeżywa.

Były to osobiste przeżycia, ciągle fascynujące, niedające spokoju. Minęły od daty debiutanckiego wydania tomiku (1989, 1991) długie lata sprawdzianu i upływający czas nie okazał się surowy. W sumie tom przetrwał wszystkie próby i nie nadeszła burza, która by ową całość rozerwała. Powrót do poezji, do nowego wydania całości, jaka krystalizowała się i ma gorącą wartość tak dla autora, jak i jego stałych czytelników, którym nie skąpi równolegle frapującej prozy nowelistycznej i powieściowej.

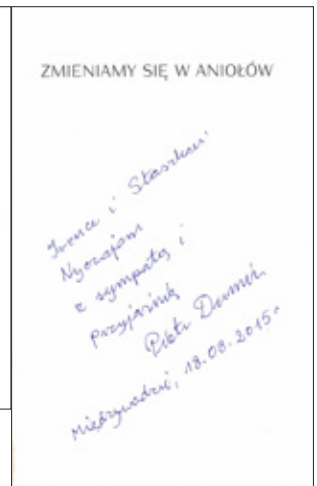
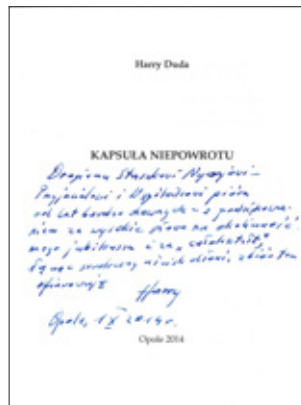
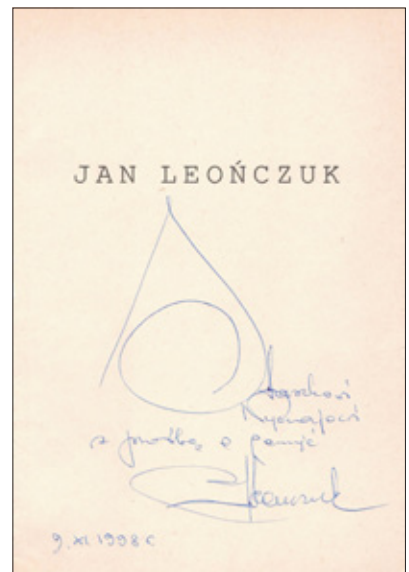
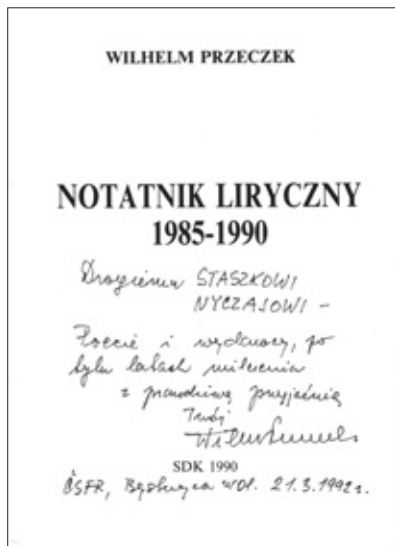
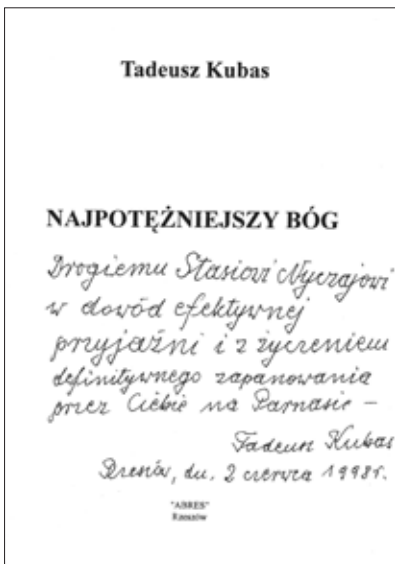
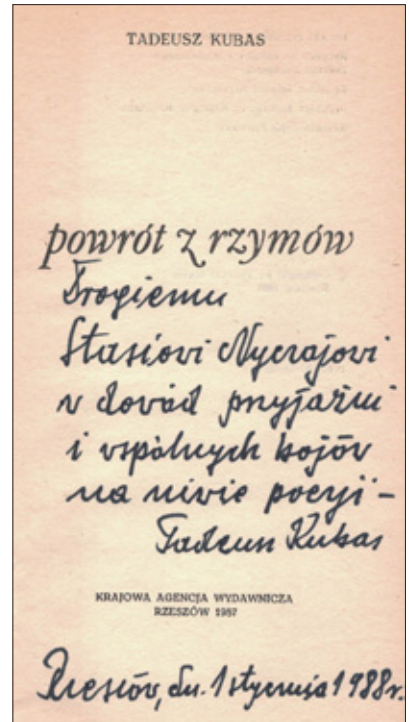
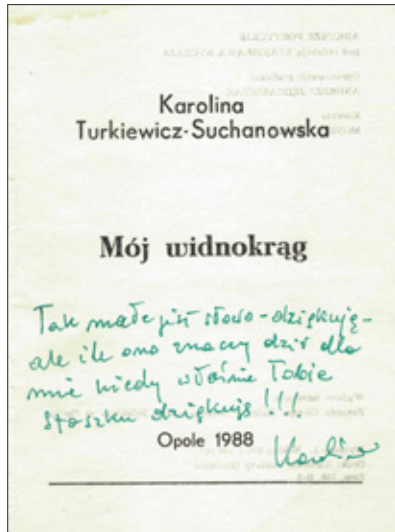
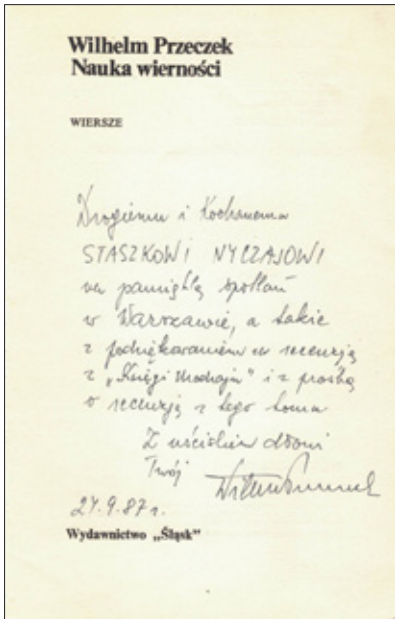
Jan Adam Borzęcki, *Pozostać w całości*, Kielce–Sandomierz 2022, OW „STON 2”, Wyd. trzecie, s. 94.





Kazimierz Kołomyja: Portret Stanisława Nyczaja

Dedykacje od Przyjaciół



Krytycy o twórczości Stanisława Nyczaja

Kazimierz Kowalski

Co trzeba koniecznie przeczytać

Otrzymałem z Kielc miłą przesyłkę. Jest to zbiór wierszy Stanisława Nyczaja pod tytułem *Gry z naturą*. To prezent od autora, opatrzony został okolicznościową dedykacją. Myślę, że nie potrzeba mówić o wierszach Nyczaja, jest on dostatecznie znany naszym słuchaczom, raz z licznych audycji, które mu na naszej antenie robiliśmy, dwa z ogłaszanych co pewien czas w prasie swych najnowszych wierszy. Przypomnę tylko, że Nyczaj uprawia poezję bardzo osobistą, refleksyjną, jego utwory, odznaczają się dość specyficzną hermetycznością, autor lubi skrót myślowy, operuje wyrafinowaną metaforą jest bezwzględny w swych poetyckich diagnozach, stawianych społeczeństwu. I jeszcze jedna cecha, która mnie szczególnie ujmuje w tej poezji – to szczerłość. Nyczaj nie jest poetą pisującym wiersze zgodnie z wymogami mody, nikogo nie naśladuje, nie jest wpatrzony bałwochwalczo w cudze wzory. Jest sobą. A tak mało mamy poetów, o których można by powiedzieć podobnie. W ogóle mało mamy autentycznych poetów, za to dużo jest osób, które piszą wiersze. Nyczaj jest poetą.

Nie pamiętam dobrze, kiedy to było, na pewno ładnych już parę lat temu, przyszedł do mojej redakcji. Chyba uczęszczał jeszcze do Liceum i dodatkowo do szkoły muzycznej. Przyniósł swe próby poetyckie. Przypominam sobie dwa grube bruliony zapisane drobnym, wyraźnym pismem. No, nie były te wiersze najlepsze. I jeszcze wiele razy przychodził młody Nyczaj, przynosił coraz nowe utwory, wiele godzin ze sobą przedyskutowaliśmy. Był już studentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej, gdy mogłem mu przygotować debiut na antenie. A później sprawy potoczyły się już zwyczajnie. Wszedł w środowisko młodych pisarzy, zetknął się z ostrą, pryncypialną krytyką, taką samą, jaką i on uprawiał. Stawał się powoli poetą. Każda następna audycja przynosiła lepsze wiersze. Poza tym stał się Nyczaj animatorem życia młodoliterackiego. Szczerze podziwiałem jego niespożytą energię, gotowość niesienia pomocy innym, niespotykaną przedsiębiorczość. Powstała wkrótce w Opolu taka sytuacja, że więcej mówiło się o Klubie Młodych pisarzy niż o Związku Li-

teratów Polskich. I słusznie. Z inicjatywy Nyczaja zaczęło się ukazywać w Opolu pismo – cóż z tego, że na powielaczu! – będące jakby organem młodych pisarzy; zaczęły się ukazywać tak zwane witryny księgarskie, almanachy twórczości młodych pisarzy, odbywały się ogólnopolskie seminaria dla młodych twórców. Był to najwspanialszy okres w dziejach ruchu młodoliterackiego w Opolu. [...]

W Kielcach nie ma oddziału Związku Literatów Polskich. Pomyśleć tylko: Kielce, stolica regionu, który, wydał tylu znakomitych pisarzy Kochanowskiego, Reja, Żeromskiego, Dygasińskiego, ze współczesnych Gisgesa, Koprowskiego, Jeźdźńskiego i innych. Mówiło się, że w tym mieście nie ma odpowiedniej atmosfery, nie docenia się kultury. Była to bzdura. Myślę, że po prostu nie było tam człowieka, który zdolny byłby rozruszać tamtejsze wydziały kultury, rozbudzić zainteresowania dla literatury, podjąć próbę zorganizowania życia literackiego. Ukazuje się tam bardzo ambitny miesięcznik, posiadający ponad dwadzieścia tysięcy nakładu, „Przemiany”. Kiedy trzy lata temu byłem w Kielcach, właśnie w redakcji „Przemian”, powiedziałem z ubolewaniem, że nigdy tam nie będzie Związku Literatów, tak się powszechnie uważa. Wtedy ktoś powiedział, że gotów jest się założyć, że za pięć lat taki oddział powstanie. Na jakiej podstawie tak sądzi? – zapytałem. Osiedlił się tu u nas Stanisław Nyczaj; sądząc po jego aktywności, doprowadzi do powstania oddziału. Jestem tego także pewny.

Polskie Radio Opole, środa, 20.08.1975

O *Opętanych nadzieją* Stanisława Nyczaja

Z dużą satysfakcją przeczytałem *Opętanych nadzieją* S. Nyczaja, bowiem ten scenariusz poetyckiego spektaklu znakomicie wspiera moje przekonanie, że współczesna poezja może być świetnym materiałem do prezentacji estradowych, do montażu słowno-muzycznych typu teatralnego. Nie tylko poezja Oświecenia czy Romantyzmu, która najczęściej, aż do kompletnego znudzenia, jest eksploatowana przez najróżniejsze zespoły, nie tylko profesjonalne.

Wiersze S. Nyczaja nie należą do najłatwiejszych w percepcji. Jest to poezja intelektualna, wymagająca od czytającego (i słuchającego) pewnego przygotowania, poezja ostra, zaangażowana, zawsze

skłaniająca do głębokich refleksji szerszej natury, ale także wywołująca pożądane emocje.

Osaczenie współczesnego człowieka wszelakim zagrożeniem – wojną, grozą odczłowieczenia go, unicestwieniem otaczającego go piękna, ograniczeniem jego osobistych praw do radości i do własnego smutku; ingerencje z zewnątrz w jego najbliższy świat wewnętrzny oto główne, jak mi się wydaje, niebezpieczeństwa, przed którymi pragnie poeta i przestrzec, i uchronić swego bliźniego, swego towarzysza doli i niedoli. Szeptem i krzykiem, słowem otuchy, zapewnieniem, że jest obok niego, razem z nim, nieustannym wzywaniem do – trawestując Camusa – upierania się przy nadziei.

Nie muszę podkreślać, jakie to ważne dzisiaj, w czasach rozpadu wartości, oraz – z drugiej strony – mozolnych prób restytuowania tych wartości.

Program S. Nyczaja *Opętani nadzieją* ma wielką siłę poetyckiego słowa. Oby aktorzy i inni artyści sprościli zadaniu, wiernie i sugestywnie przekazując te przesłania humanistyczne Poety słuchaczowi, który z desperacji szuka swego miejsca w świecie.

Opole, 1.04.1984

Jubileusz Stanisława Nyczaja

Niedawno odwiedził nasze miasto Stanisław Nyczaj. Tutaj mieszka jego mama, on jest związany z Opolem latami studiów, debiutem literackim, pierwszymi próbami usamodzielnienia się. Teraz mieszka w Kielcach. Przyjechał do nas, bo chciał, byśmy podzielili jego radość z okazji trzydziestolecia pracy literackiej. Przywiózł ze sobą książkę, *Wiersze wybrane*, prezent zrobiony mu z okazji jubileuszu przez Urząd Wojewódzki w Kielcach i Wydawnictwo Łódzkie. Chciał pokazać naszemu miastu, które okazało się w pewnym okresie tak bardzo dla niego niezycliwe, że aż tyle osiągnął poza Opolem.

Zaczynał Nyczaj w czasie „czarnej dziury”. To przedziwny czas eksplozji talentów, ogromnego pobudzenia kulturalnego, wielkich inicjatyw. To właśnie wtedy Grotowski i jego Teatr 13 Rzędów sprawił, że Opole stało się głośne na całym świecie. To wtedy odbywały się tu co dwa lata Festiwale Artystyczne Ziem Zachodnich i Północnych „Wiosna Opolska”, ściągające do Opola najświetniejszych pisarzy, artystów, krytyków. To wtedy zaczęły się coroczne Krajowe Festiwale Polskiej Piosenki i z tych festiwali do tej pory piosenki są powszechnie

śpiewane. Wtedy rozwijał się żywołowo ruch kulturalny na wsi, działały dziesiątki najprzeróżniejszych zespołów artystycznych. Jeśli nie liczyć wojen z cenzurą, twórcy mogli rozwijać swój talent, malarze malować, pisarze pisać i drukować, aktorzy mogli grać bez troski o następny dzień.

W tym czasie ujawnił swój niebywały talent Stanisław Nyczaj. Najpierw w środowisku akademickim zaczął tworzyć twórcze grupy, inicjował powstanie pisma „Nasze sprawy”, przemienionego potem w „Famę”. Zaczął pisać. Jeszcze niezdecydowany czy wybrać drogę publicysty i krytyka, czy zajmować się wyłącznie poezją. Stał się i tym, i tym. Ale to był człowiek, który zawsze działał z myślą o innych, czuł się najlepiej w grupie. Pamiętam, kiedy po wielu rozmowach w Redakcji Literackiej Radia przygotowałem mu debiut poetycki na antenie, po tygodniu przyszedł z innym poetą, gorąco w jego sprawie orędując, namawiając mnie do przygotowania kolejnego debiutu. [...]

Nie pamiętam jak kolejno rodziły się następne inicjatywy Nyczaja, dość powiedzieć, że powołał tu b. aktywne koło Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, dalej, organizował seminaria literackie dla młodych pisarzy, wyposażone w cały aparat referatowo-dyskusyjny; wyjeżdżał z innymi na spotkania z czytelnikami; drukował w gazecie (i innych rekomendował), w Radiu niemal wymusił na mnie oddanie do dyspozycji młodych twórców stałych odcinków czasowych. I były te programy, sami sobie je tworzyli i nagrywali. Wszyscy wiedzieli, że Nyczaj **nie ustąpi**, dopóki nie osiągnie celu, który sobie wytyczył. Należał do tych (i nadal należy), co to wychodzą drzwiami, a wracają oknem. On zainicjował wydanie przez Zarząd Wojewódzki ZMW almanachu literackiego PRÓG, mnie namówił do bezpłatnej redakcji i zrobienia graficznego układu, z kolei ja, zarażony entuzjazmem Nyczaja, namówiłem Zbigniewa Bieńkowskiego, wielkiego poetę i krytyka, do napisania słowa wstępnego. Almanach ukazał się. Marek Jodłowski, na krótko przed śmiercią, w rozmowie zauważył, że ten almanach zupełnie się nie zestarzał, nie ma w nim ani jednego złego utworu.

Tak to już jest, że im głośniejsze wokół kogoś, im więcej światła pada na kogoś, władza zaczyna się zaraz niepokoić, na wszelki wypadek postanawia przytrzeć uszu. Tak też się i stało. W okresie najbardziej dynamicznego rozwoju ruchu młodoliterackiego, zaczęto ograniczać działalność młodych twórców z Nyczajem na czele. Przede wszystkim

on nie mógł znaleźć dla siebie pracy. Dla wszystkich była, dla niego brakowało. [...] Lecz, że był to czas przedziwny, wkrótce pojawił się w Opolu ktoś z Kielc i zaferował mu pracę tam, w Górach Świętokrzyskich. Wyjechał więc Nyczaj do Kielc, dostał mieszkanie, pracę i szansę do działania. Opole straciło niezwykle energicznego animatora życia literackiego i **bardzo dobrego poetę**, Kielce zaś zyskały coś, na co, zdawać by się mogło, czekały od dawien dawna – bardzo szybko udało się Nyczajowi powołać tam przy pomocy kolegów samodzielny oddział Związku Literatów Polskich. Wystąpił z inicjatywami wydawniczymi, zaczęły ukazywać się almanachy; [...] jego zbiory poezji, sztukę poetycką wystawił Teatr im. Stefana Żeromskiego. A potem stworzył własne wydawnictwo.

Ale Stanisław Nyczaj, o czym już wspominałem, również tam działał przede wszystkim z myślą o innych, pamiętając wiernie o swych opolskich przyjaciółach. Przypominam sobie, jak to odszukał mnie w nadnidziańskich Krzyżanowicach, gdzie spędzałem urlop; przyjechał, by zrobić wywiad dla „Przemian”. Później nakłonił mnie do napisania książki dla kieleckiej filii Wydawnictwa Łódzkiego. Ukazała się w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy. Najbardziej ją lubię z wszystkich, które napisałem. Mogę więc powiedzieć, że jej ojcem chrzestnym był mój kielecko-opolski przyjaciel, Stanisław Nyczaj. I jest mi miło pomyśleć, że nigdy kontaktu ze sobą nie straciliśmy, że zawsze mogę o nim mówić z najwyższym uznaniem.

Jubileusz 30-lecia pracy literackiej Stanisława Nyczaja jest jasnym promieniem w roku samych jubileuszy i rocznic. Ciągłe odczuwamy jego brak w Opolu, ale gdyby opuścił Kielce, natychmiast jego brak byłby tam odczuwany. Kulturze polskiej wszędzie trzeba służyć. Tak dobrze, jak czyni to Stanisław Nyczaj.

Z okazji jubileuszu najlepsze życzenia!

Kazimierz Kowalski

Pierwodruk w „Gazecie Opolskiej” nr 29 z 9.02.1995

Joachim Glensk

Na samym już wstępie pragnę podkreślić, że w przeciwieństwie do innych współczesnych aforystów Nyczaj – znany poeta i wydawca – jawi nam się tutaj jako szyderca i bluźnierca, twórca zdolny każdy zastany, schematyczny zwrot odwrócić, przenicować,

ukazując jakby drugie dno wielu frazeologizmów, a tym samym utartych sposobów rozumowania. Nie jest to wszelako racjonalna wolteriańska zjadliwość, burzenie dla samego burzenia, agresywność Wielkiego Skorpiona; nasz poeta spoziera bowiem na świat z dystansu człowieka, który ma już za sobą owe walki ze sfanatyzowanym obskurantyzmem, z hierarchią kościelną i dworską. Nawet odkrycia, nowe wynalazki, cały ten hałaśliwy postęp techniczny ostatnich dwóch wieków nie fascynuje go, przeciwnie – rozczarowuje, nieraz wręcz odstręcza.

W aforyzmach Nyczaja czuje się nadejście Ery Wodnika, z jego przeintelektualizowaniem, weryfikacją ideologiczną, etyczną, a nawet estetyczną. Aczkolwiek nasz aforysta potrafi również zonglować po wirtuozowsku słowami, igrając kalamburami i sloganami, to w gruncie rzeczy zajmuje go przemiana współczesnego człowieka. Nie wyciąga wprawdzie Nyczaj nihilistycznych wniosków ze swojej filozoficznej (nie bójmy się tego słowa!) penetracji, ale wyczuwa się w wielu jego myślach troskę o przyszłość cywilizacji i kultury. Chociaż unika patetycznych słów, między wierszami („Jakby tu opublikować tylko to, co między wierszami” – pisze) pulsuje nieustannie troskliwe zainteresowanie człowiekiem, jego kondycją psychiczną, poszukiwaniem swej tożsamości. Przez cały ciąg aforyzmów przeziiera świadomość, iż w miejsce obalonych tradycyjnych zwyczajów, form i obrzędów budujemy nowe, nie zawsze lepsze. Nikt lepiej aniżeli Wodnik nie zna ciężaru obłudy i dwulicowości, toteż w aforystyce Nyczaja łatwo dostrzec usiłowanie zderzenia z twarzą człowieka nie tylko przyssanej maski, ale zgoła zajrzenie do jego szarych komórek, by znaleźć tam ślady wewnętrznych zmagania, najczęściej z samym sobą, aż do bólu, do autodestrukcji.

Spraw erotyczno-seksualnych Nyczaj nie pomija, choć – jak na mój gust – traktuje je raczej marginalnie. Jeśli miejscami wyczuwa się pewną nutę antyfeminizmu, to nie są to chyba serwituty splecione współczesnej modzie literackiej. Jego interesuje bardziej intelektualna, psychologiczna strona miłości, aniżeli wiwisekcja zmysłowego odurzenia.

Wszystko to jednak jest w jego aforystyce okraszane pysznym humorem, dowcipnie spointowane. Najpoważniejsza maksyma odarta została z moralizatorskiego namaszczenia. Wyczuwa się, że aforystą podczas pisania „kierował” właściwie jeden lęk: żeby nie zanudzić czytelnika. I to mu się – przynajmniej – w pełni udało. Czujemy raczej niedosyt, aniżeli nadmiar; pocieszamy się, że możemy oczekiwać

dalszych „pereł konceptualnego dowcipu”. O ile, oczywiście, Autor nie zapłonie na stosie, owym „pozycyjnym świetle epoki” (D. Opolski). My w każdym razie ręki do tego nie przyłożymy. Nawet gdybyśmy dysponowali nadwyżką chrustu.

Posłowie [w:] *Najmniej słów. Aforyzmy na różne tematy*, Kielce 1999, Oficyna Wydawnicza „STON 2”.

Harry Duda

Spotkanie z poezją Stanisława Nyczaja wymaga skupienia, choć strofy jego wierszy są z pozoru proste. Jednak pod tą prostotą, będącą oczywiście jedną z najwartościowszych cech, kryje się wielki obszar głębokich poetyckich przemyśleń. Sięgają one najbardziej fundamentalnych prawd o człowieku i rzeczywistości kulturowo-cywilizacyjnej. Ciepła ironia i subtelna oryginalność, z jaką Nyczaj porusza się wśród obszarów Słowa, sprawiają, że łatwo przyjmujemy to poetyckie zaproszenie i ta poezja prawdziwie nas wciąga. Wyważanie proporcji między formami estetycznego piękna języka i dziedzinami treści-przesłań nadaje tej poezji rangę wysokiej wiarygodności – tak intelektualnej, jak i emocjonalnej.

Stanisław Nyczaj [w:] *Pisarze regionu świętokrzyskiego*, t. 4, Kielce 1995, Kieleckie Towarzystwo Naukowe i WSP w Kielcach.

Stanisław Żak

Stanisław Nyczaj operuje znakomicie przypowieścią, aforyzmem, anegdotą; operuje także ironią, paradoksem na granicy groteski. [...] Wielowątkowość refleksji, ujęta w różne formy wypowiedzi poetyckiej i osadzona w przystających do sytuacji emocjach, stanowi niezaprzeczalny walor jego wierszy. [...]

Stanisław Nyczaj, konfrontując cywilizację techniczną z minioną kulturą humanistyczną, dostrzega wielkie zagrożenie przede wszystkim dla formowania pełnej osobowości człowieka. Wydaje się, iż dla poety jednym z czynników ułatwiających i przyspieszających zarazem rozwój pełni człowieczeństwa jest kontakt z naturą, z przestrzenią; ten kontakt stwarza możliwość konfrontacji, prowadzenia swo-

istego solilokwium, dzięki czemu podmiot dociera do głębszych refleksji i przeżyć. Najbardziej jednak dramatyczną konsekwencją owej cywilizacji technicznej jest odizolowanie człowieka od człowieka, wskutek nowoczesnych zdobyczy techniki (samochodów, telewizorów, tzw. blokowisk w miastach, w których mieszkają sami nieznajomi).

Serce nieskrywanym niepokojom (O poezji Stanisława Nyczaja) [w:] Bolesław Garboś, Stanisław Nyczaj, Stanisław Rogala, *W zawikłanym krajobrazie świata. Laureaci „Świętokrzyskiej Premiery Literackiej”*, Kielce 1997, OW „Marka”, *Laureaci „Świętokrzyskiej Premiery Literackiej”* [w:] *Współcześni pisarze Kielecczyzny w oczach krytyków*, Kielce 2002, ZLP Oddział w Kielcach.

Zdzisław Łączkowski

Świat i człowiek ciągle idą. Dokąd, jak? Nyczaj – poeta pragnie, aby ta droga nie była pozbawiona wartości, by w pełni była moralna, gdyż tylko wówczas może się spełnić wielki sens naszego „być”, tylko wówczas staniemy tuż obok Prawdy, obok Człowieka. Nazwałbym wiersze Stanisława Nyczaja jednym wielkim pytaniem o istotę życia, tego życia tak bardzo pięknego, a często zniewolonego przez nas samych. Ale są to też pytania dotyczące sensu poezji.

Ważny głos poetów [na kanwie tomu *W zawikłanym krajobrazie świata*], „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” 1997, nr 1.

Jan Adam Borzęcki

[...] pesymizm Nyczaja jest z tego świata, a jego źródłem nie są dylematy ostateczne, ale raczej zagubienie się w gąszczu spraw i błędzących ludzi. Tak więc dylematy Nyczaja są problemami człowieka, który ma je w zasięgu myśli i ręki. U tego poety jeśli jest wiatr, to nie kosmiczny, a ziemski, jeśli krzywda, to nie z woli jakiegoś Absolutu, ale z ręki bliźniego; jeśli smutek, to nie wielka łaza Kosmosu, ale drobna kropelka sącząca się korytarzem zmarszczki. [...]

Poezja Nyczaja jest wołaniem o porządek, pojmany przede wszystkim jako uładzenie się człowieka ze sobą i otaczającym go światem. Sprzeciwem wobec godnej samoalienacji, apelem o ograniczenie źle pojętej ambicji, o umiejętność korzystania z rozumu

i doświadczeń Historii, której „tak dużo w naszych życiorysach pozaznaczanych jej ręką” i która „nie uznaje żadnych przerw ni ferii” (*Zmęczeniu*). [...] Ta poezja to prośba o bezpieczeństwo. Poeta zdaje się mówić bliźnim: wystarczy, że obraca się Ziemia; nie obracajcie się przeciwko sobie. Nie są to bynajmniej – jak u Garbosia – gwiazdne dylematy, ale problemy człowieka, które przy spełnieniu pewnych warunków dałoby się rozwiązać. [...] Przede wszystkim za pomocą ocalającej Prawdy, która jest jedyną opoką zdolną udźwignąć własny ciężar. [...] [Nyczaj] wszelkie sugestie kieruje pod adresem tych, po których może spodziewać się odzewu, którzy są w stanie przełamać „ten ludzki większy od Odwagi Strach” (*Nad wodą wielką i czystą*). Pomaga mu w tym humanistyczna wiara w człowieka, który „Przemógł naturę / przeszedł samego siebie / Tylko patrzeć jak sprosta / w s z e l k i m oczekiwaniom” (*Człowiek*).

Krajobrazy gordyjskie. 2. O tożsamość cienia, czyli pesymizm z tego świata [na kanwie tomu *W zawikłanym krajobrazie świata*], „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” 1997, nr 1.

Libor Martinek

(tłum. z j. czeskiego Kazimierz Kaszper)

Znakiem rozpoznawczym poezji Stanisława Nyczaja jest wielowarstwowość, polifoniczność ekspresji poetyckiej. Za przykład niech tu posłuży wiersz *Taternik*: „Idzie p o n a d / już mu patrzy z oczu pejzażem / Spocony jak mysz u gór bioder / przystaje dopiero nad urwiskiem piękna // Skały gołe tuż przed upadkiem / suknie mgły wciągają naprędce / Lecz on zdąży bo go kuszą nęcą / mchom wiadome tylko wnęki wilgotne // Byle w y ż e j / byle z hartu nie spuścić / (już się pozbył mięśni wiotkich od zmęczenia) // Dopnie szczytu / nikt go więcej / nie poniży”, który można odczytać jako wyraz podziwu dla odważnego sportowca, ale także jako wiersz erotyczny i wreszcie wiersz groteskowy. Złożona struktura (która jednak nie ma znamion niezrozumiałości), oraz napięcie udzielające się podczas lektury poezji Nyczaja składają się na jej specyficzną wartość artystyczną.

Poezja Stanisława Nyczaja nacechowana jest autentyzmem osobistej walki o światło. Obcujemy poprzez nią z godną podziwu dojrzałością i ludzką mądrością. Bez przesady można powiedzieć, że ten obdarzony ogromnym talentem poeta występuje

w obronie godności człowieka we współczesnym świecie i że zgodnie z przesłaniem romantyków uczestniczy w „sprawowaniu rządu dusz”, wszelako bez znamion patosu. Wielekroć ciężko doświadczony przez los poeta ciągle znajduje w sobie odwagę do poszukiwania i odkrywania sensu życia – tak na użytek własny, jak i drugich. To dużo.

Poezja poszukująca światła [w:] Stanisław Nyczaj, *Poezje / Poezje*, Opava 1999, Open Education & Sciences.

Štěpán Vlačín

prof. Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie
(tłum. z j. czeskiego Lech Przeczek)

Przeraża go [S. Nyczaja] również pasywność ludzi. Jednak nie rezygnuje, uświadamia sobie, że „największym wrogiem jest milczenie”. Jego ironiczna i otwarcie krytyczna postawa stara się prowokować czytelnika do naprawy spraw ludzkich, do rozwiązywania konfliktów pokoleniowych. Recepta Nyczaja brzmi: „Siądź z nimi przy wspólnym stole / spróbuj ich głód-bunt zrozumieć” (*Postanie*). Bardzo dobrze się stało, że czeski czytelnik zyskał możliwość zapoznania się z dziełem tego osobliwego i inspirującego poety z sąsiedniego kraju.

Poezja autoironii i sceptycyzmu, „Kmen / Obrys” 2000, nr 11.

Jan Zdzisław Brudnicki

Nyczaj jest poetą metafory i obrazu. Leszek Żuliński napisał „światoobrazu”. Jego galeria posiada zresztą pejzaże groźne bądź podszyte groteską. W nich przeglądają się archaiczne skojarzenia i konflikty cywilizacyjne, pełne „szczęku przetapianej w broń woli”. To poezja pragnąca roztopić czytelnika w ulotnych nastrojach, Jastrunowskich snach, pełna podtekstów biograficznych i środowiskowych. [...] *Puls. Poemat dramatyczny* jest próbą symbolicznego teatru poetyckiego, w którym autor wypowiada się na temat swobody twórczej, wolności, pełni ekspresji i walki o wartości w atmosferze zawiści, kłamstwa, podstępu. [...] ...pisanie Nyczaja to próba obłaskawienia żywiołu życia i przekroczenia go. Główne napięcie tworzy się na linii konstrukcji i destrukcji. Podmiot silnie odczuwa rozpadanie się świata wewnętrznego, mitologii zbiorowej i form

zewnątrznych. Ale potrafi odzyskać wiarę i poczucie sensu pod wpływem prostych uczuć: ufności, przyjaźni, miłości, anteuszowego przyboru siły w zetknięciu z ziemią i przyrodą. [...] *Wiersze wybrane* poety z 1964 r. [...] rozpoczynają się charakterystycznym werselem: „Nie poddać się Nie ugiąć” [z poliptyku *Być*], a kończą innym: „Nie mogę wprost zmrużyć oka” [z wiersza *Lada moment*]. Nic dodać, nic ująć. To cała przestrzeń woluntarna tej poezji, rozłamanej pomiędzy światem wyobraźni a rzeczywistością. Choć wyborem utworów podkreślono dwie bardzo istotne cechy Nyczajowskiej epepei podkarczówkowskiej: poczucie humoru i dialogową (dramaturgiczną) formę.

Wśród świętokrzyskich poetów [w:] *Współcześni pisarze Kieleccyzny w oczach krytyków*, Kielce 2002, ZLP Oddział w Kielcach.

Janusz Detka

W utworach z ostatnich lat pobrzmiewają tony nowe, elegijne (refleksje o czasie na czele z wierszem *Jak to się stało*), mocniejsze akcenty padają na sprawy intymne (cykl erotyków). Ale daje się też rozpoznać Nyczaj dobrze znany – czerpiący siłę („szczepionkę nadziei” w wierszu *Przy dębnie Bartku*) z obcowania z naturą, chłonny świata i żywo nań reagujący (*Mój Manhattan*), a równocześnie ustawicznie poznający samego siebie, wreszcie jako świadomy tworzywa artysta, wpisujący drgnienia serca w rygory poezji.

Dawny i nowy, wciąż ten sam [rec. tomu *Płonący wodospad*], „Teraz” 2004, nr 1.

Jerzy Korey-Krzeczowski

[...] najbardziej charakterystyczną cechą tej interesującej, wypełnionej rzadką pasją moralną poezji jest żarliwy spór jej podmiotu lirycznego z otaczającym go światem, z jego mechanizmami ograniczającymi suwerenność i integralność jednostki. Precyzując [...] spór ten prowadzony jest nie z pozycji biernego obserwatora, lecz aktywnego, świadomego swych możliwości uczestnika i świadka. Rzecz w tym, że możliwości te są – jak w przypadku każdej jednostki stojącej wobec procesów społecznych i cywilizacyjnych – niewielkie. [...] A jednak mimo wszystko gotów jestem nazwać

Nyczają poetą mądrej i trudnej nadziei. Trudnej, bo autor nie skrywa przed nami egzystencjalnych ograniczeń i pułapek, [gdzie] „las kominów i słu-pów / z solidnym murowanym poszyciem / trwałą betonową ściółką” (*Nasz las*), „gruzy wokół nas / i w nas” (*Gruzy*), jest „świat tonący we łzach” (*Być*). Trudnej, bowiem poeta w tym samym wierszu [*Być*] daje nadzieję i ją odbiera. Wiara w człowieka krzy-żuje się u niego z nemezis. Mądrej, bo nic gorszego niż poddać się nastrojowi rezygnacji [...]. Właśnie „w dowód nadziei b y ć”, skoro nie mamy innego życia i innego świata. Nie mając większego wpływu na jego kształt i porządek (por. wiersz *Mówią*), proces odbudowy niezbędnych, potwierdzających sens naszej ludzkiej egzystencji wartości rozpocznijmy od samych siebie. [...] W odniesieniu do poety jest to równoznaczne z imperatywem moralnym „przekraczania samego siebie”, zwalczania własnych słabości, niesienia nadziei innym.

„*Bym więcej nie garnął się do światła na oslep*”. *Stanisława Nyczaja gry nie tylko z naturą* [w książce autora:] *Powracam tutaj z własnej woli. Szkice i wspomnienia o wybranych twórcach Ziemi Świętokrzyskiej*, Rzeszów 2006, Biblioteka „Frazy”.

Krystyna Cel

W poezji S. Nyczaja jest również spora ilość wierszy miłosnych. [...] poeta pisze o miłości w sposób wrażliwy i piękny, ukazując swój wielki liryczny talent, a wypróbowane przez niego środki poetyckie (kunsztowna dynamiczna metafora) przychodzą mu tu w sukurs, jakby dla tej właśnie liryki zostały stworzone. Właśnie wartości językowe, wyobraźniowe, a także cała gama form wersyfikacyjnych pulsują w wierszach miłosnych. Miłość jest wartością, wielkim emocjonalnym przeżyciem. W świecie bezwzględny i twardy jest ona ucieczką, ale i nadzieją. Koi rany zadane przez rzeczywistość i ustanawia perspektywę sensu ludzkiego istnienia. W wierszu *Ponad Morskie Oko* [tu będącym pierwszą częścią poliptyku tatrzańskiego *Powab niezmiennego piękna*] szczęście zbliżenia sprzyja sublimacji bohaterki, zostaje ona wyniesiona ponad nieodparty urok natury: „I przywiodę cię za to / aż tu, / nad Morskie Oko, / by raz wreszcie pokazać tym pysznym widokom, / o ileś od nich / piękniejsza!”.

Świat poetycki Stanisława Nyczaja [w:] Stanisław Nyczaj, *Poezje wybrane*, Warszawa 2008, seria „Biblioteka Poetów”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Stefan Melkowski

Jestem przekonany, że poezja Stanisława Nyczaja [...] stała się – w ciągu ostatnich lat niemal czterdziestu – istotnym elementem tego wizerunku [jaki panoramicznie nakreślił Piotr Kuncewicz w swej *Agonii i nadziei*]. Wciśnięta między świat wyobraźni, świat „rzeczywistości przybywającej” a formuizm Hybrydowców i publicystykę Nowej Fali, między konstrukcję awangardy a przejrzystość klasycyzmu, między romantyczne powołanie Wieszczka a przesmiewczą rolę Stańczyka – walczy z powodzeniem o swe własne miejsce na forum poezji polskiej, na którym tyle różnorodnego bogactwa. Jest ważnym motywem w owej Wielkiej Symfonii, jest istotnym tonem w owym Wielkim Współbrzmieniu współczesnej poezji polskiej.

Ze studium *Pomiędzy. O poezji Stanisława Nyczaja*, stanowiącego posłowie do tomu poety *Płonący wodospad*, Kielce 2003, OW „STON 2”.

Marek Wawrzekiewicz

Wiersze S. Nyczaja to w głównej mierze poezja pytań. Niektóre z nich na pierwszy rzut oka wydają się pytaniami retorycznymi, ale ta retoryczność zaraz okazuje się zwodnicza, bo następny wers utworu, dalszy jego ciąg, następny wiersz każe nam zwątpić w to, co wydawało się oczywiste. To właśnie stanowi o intelektualnej wartości poezji S. Nyczaja. Ważkość pytań, ich zapładniająca, inspirująca siła, wielkość przestrzeni lirycznej, własny rozpoznawalny język, szlachetny sentyment, zaraźliwość nastrojów, czysty i klarowny obraz – tak myślałem, kiedy czytałem *Poezje wybrane* S. Nyczaja.

Strefy przestrzeni lirycznej Stanisława Nyczaja [o tomie *Poezje wybrane*], „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” 2008, nr 1–4.

Emil Biela

Każdy wiersz Nyczaja może być szeroko interpretowany, można o nim napisać esej lub rozpocząć

filozoficzny dyskurs. Do tych dysput szczególnie predystynowane są wiersze zawarte w cyklu *Moje transgresje*. Poeta jakby z uśmiechem mędrca zachęca do przekraczania reguł, prawd, zasad i samego siebie, uczy odwagi myślenia, kusi do bohaterstwa pod sztandarem niepodległej myśli. Dlaczego? „Bośmy wciąż jeszcze tacy młodzi” – czytamy w wierszu *Pomnik z kruszcu najszczęśliwszego piękna*. I jeszcze raz dlaczego? Bo pijemy eliksir poezji. Ot, chociażby z wierszy Jerzego Harasymowicza, któremu Nyczaj dedykuje piękny liryk.

Nyczaj [...] sprawnie porusza się po polach zarówno aforystyki, jak i delikatnej erotyki, nieobce mu są minowe pola groteski lub tworzenie nowych leksykalnych zasobów (tutaj inwencja poety budzi podziw [...], bo kto np. wymyśli „przedążyć”, „powszechrozkosz” czy „wniebowpatrzenie”). Ta autorska wszechstronność, stuprocentowe ujeżdżenie Pegaza budzi zaufanie czytelnika. Jaka jest przyczyna takiej sytuacji? Poeta odpowiada: „Przeszło przeze mnie tyle dróg niebaczných, / serpentyn niczym ściśnięte ramiona, / z trudem łapiące oddech przestrzeni / u podbrzusza chmur. [...] Ileż to razy pobocza i rowy / ocalały nadzieję, gdy dachował los...” (*Drogi na skroś*).

[...] tom *Przedążyć pęd Ziemi* dedykowany jest pamięci Jerzego Grotowskiego. Nyczaj wiele mu zawdzięcza. Z tym wielkim magiem teatru zetknął się poeta w Opolu w kłamrze lat 1960–1964. [...] Grotowski zmarł w roku 1999, ale jego koncepcje i teatralne idee są żywe, szczególnie ta, która zakładała uzdalnianie widza do twórczości wraz z aktorami. Ten teatralny eksperyment zdaje się na swój artystyczny sposób realizować Stanisław Nyczaj swoją poezją: skłania czytelnika swoich wierszy do współtworzenia lirycznych przeżyć, do aktywnego czułomyślenia.

Poetyckie czułomyślenie Stanisława Nyczaja [rec. tomu *Przedążyć pęd Ziemi*], „Akant” 2010, nr 3.

Andrzej Gnarowski

Stanisława Nyczaja możemy chwalić za talent [...]. Talent to tajemniczy składnik twórczości i natury ludzkiej, jakże trudny do zdefiniowania może jedynie poprzez skutki jego działania. To też – opierając się na podobieństwie struktur, na ciągłości myśli, które utożsamiają się z miejscem mającym moc przyciągania – jakże właściwym

jest dla najśmielszych wlotów ducha. To w nich rozgrywają się zasadnicze momenty ludzkiego losu. Żeby znaleźć rozwiązanie w tym, co wyobrażalne, przy całkowitym oddaniu się emocji w świecie ducha rehabilitującym: „Przejsć samego siebie idąc / samotnie ciemnym korytarzem / własnego wnętrza wrzącymi / kanałami zmysłów niepewnymi / kierunku labiryntami wyobraźni” (z polityku *Być*).

Poezja świadectwem prawdy [rec. tomu *Poezje wybrane*]. „Gazeta Kulturalna” 2010, nr 7.

Stefan Jurkowski

Co to znaczy: sprzedać pęd Ziemi? Ziemia pędzi, jakby chciała gdzieś zdążyć. Pędzi ku swemu kresowi, ku wieczności? W tej mierze człowiek sprzedaż – staje u mety wcześniej. Planetę, wszechświat, człowieka dotyczy ten sam los. Finał rozłożony jest w czasie. [...]

Wiersze Stanisława Nyczaja, choć mocno zakorzenione są w konkrety, mają charakter metafizyczny. Konkretny jest tutaj podglebie, bez którego nie byłby zrozumiany los człowieka, prawa, które nim kierują, które go niejednokrotnie determinują. Życie człowieka – wydaje się mówić poeta – jest reakcją na konkretne doświadczenia, na cały otaczający go kontekst historyczno-kulturowy. Dopiero na tym tle można dokonywać uogólnień, analizować wszelkie zjawiska, określać proporcje pomiędzy determinanta a wolną wolą człowieka, analizować „niestrawne racje zwątpienia / w jakikolwiek sens”. [...]

Utwory tutaj się znajdujące pochodzą z różnych okresów twórczości, stanowią jakby słupy milowe zainteresowań poetyckich autora. Trzeba stwierdzić, że pozostał on wierny swojej wizji świata, ale nade wszystko wizji poezji. Poezji bogato i jakże celnie zmetaforyzowanej, wiodącej od szczegółu do uogólnień, penetrujących obszary poznawane zaledwie intuicyjnie. [...] Dystans, nierzadko ironia, prawie zawsze oryginalna i jakże plastyczna metaforyka, to cechy poezji Stanisława Nyczaja; cechy coraz doskonalsze z tomu na tom.

Ciągłe przekraczanie [rec. tomu *Przedążyć pęd Ziemi*], „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” 2010, nr 1–2.

Zaskakujący tytuł *Przedążyć pęd Ziemi* z neologizmem tylko pozornie trudnym do rozszyfrowania, bowiem spoiwem wszystkich wierszy jest czas. Czas, któremu podlega Ziemia, ale także człowiek. Dlatego poeta podejmuje próbę uchwycenia chwili, uwiecznienia miejsc, sytuacji. Niech zastygną w pędzie. Niech dadzą złudzenie nieskończoności. [...] Rozważania egzystencjalne, ontologiczne, z elementami metafizyki, zahaczające o astronomię, ubrane są w piękną formę poetycką – zaskakujące metafory, obrazy oniryczne, jakby wycięte ze snu. [...] Tom *Przedążyć pęd Ziemi* urzeka różnorodnością treści i formy, gdzie kunszt poetycki, umiejętność zamykania wiersza, bogactwo tropów, muzyczność frazy idzie w parze z ukazaniem walki człowieka z czasem, aby „przedać pęd Ziemi”, nie poddać się, zauroczyć chwilą, miejscem, drugim człowiekiem i tym samym – zwyciężyć.

Zwyciężyć czas (o poezji Stanisława Nyczaja) [rec. tomu *Przedążyć pęd Ziemi*]. „Gazeta Kulturalna” 2010, nr 11.

Stanisław Stanik

Egzystencjalne niepokoje Nyczaja

W obecnym roku, 9 października [2018 – przyp. red.], mija 75-lecie urodzin Stanisława Nyczaja. Według metryki poeta przyszedł na świat 3 miesiące wcześniej niż się podaje, lecz zawierucha wojenna sprawiła, iż datowano mu oficjalnie ich inny czas. Tak się złożyło, że prawie od początku były związane z chorobą. „W dzieciństwie kilkakrotnie operowano go na kataraktę obu oczu” (Stanisław Nyczaj, „Prawie wszystko zaczęło się w Opolu”, „Trybuna Opolska”, 1984, nr 119). Pierwsze miesiące spędził w Nowicy pod Kałuszem (województwo stanisławowskie). W 1945 roku przyjechał z matką towarowym pociągiem repatriacyjnym do Opola i tu spędził młodość.

Z lękiem utraty wzroku wiążą się początkowe wiersze Stanisława Nyczaja. W zbiorze *Wiersze dla ciebie* z 1990 roku znajduje się pełen niepokoju wielowers:

„Za łopocącymi w przeciagu drzewami
w dali coraz bliżej operacje
(ciało i krew

za wolność naród ojczyznę)
A już
w ostrożnej nocy klinice
operacja (najcichsza odwaga
za masło mąkę cukier)
Lśniące ostrza w pośpiechu
zdzierają z oczu kataraktę
Bym więcej
nie garnął się do światła
na oślepię.”

Tak przedstawił autor wysiłki matki celem ratowania dziecka zagrożonego ślepotą. W ślad za operacją w lwowskiej klinice w 1943 przysły następne w klinice krakowskiej i życie poety ze wzrokiem krótkowidza zostało uratowane.

W początkowym wierszu *Mój promieniu* przedstawił autor credo swego życia: uparte dążenie naprzód, owo „przedanie ziemi”, jak wyraża się w jednym z późniejszych utworów. Pełen energii, szerokostrumienny zatrzymuje się przed okowami czerni. Powiada:

„Mknij tędy
tędy droga prowadzi przez błękit
– mój promieniu – to droga przez tlen najczystszy
Przebij matową szybę pyłu – dymów Przemów
ponad błękitem w oniemiałą czerń”
(*Mój promieniu*)

Wiadomo – ponad błękitem nieba znajduje się czerń, kolor „nic niewidzenia”. Uzbrojony w neologizmy poeta porusza się w abstrakcji Einsteińskiej promień przemyka „obłok czasu”, cel uświęcając „krzywizną nie do obliczenia”. Przykre to rozmyślanie, prowadzące do wniosku, że nie da się ułomności unieszkodliwić ani doprowadzić do szczęśliwego rozwiązania.

Egzystencja trwa na poziomie biologicznym, ale ciekawe są spostrzeżenia z zakresu filozofii życia. Słowo pada często niejednoznacznie, ma wymiar ironiczny. Świadczy o tym wiersz *Człowiek*:

„Przemógł naturę
przeszedł samego siebie
Tylko patrzeć
jak sprostą
w s z e l k i m oczekiwaniom”

Pada tu ironia, a nawet paradoks, bo jak można sprostać „wszelkim oczekiwaniom”, skoro w takim wypadku człowiek zatraciłby swoją naturę? Obok

gry słów Nyczaj sięga po takie środki, jak lingwizm, satyra, humor, potęgowanie wypowiedzi.

Świadomość znikomości życia prowadzi go do wniosków typowych dla egzystencjalistów francuskich: Sartre’a, Camosa, Pascala. Pisze o swej przypadkowości:

„Jestem
cóż z tego wszak
w każdej chwili można
rozwiązać ze mną umowę o życie

Paradoks przeradza się w absurd, gdy autor pisze:

„Uczciwie prawdomówny
milczę
Jestem podawany do awansu
rehabilitowany za awans”
(*Umowa o życie*)

Tłem dla rzeczywistości poetyckiej w tej poezji jest ogólność, abstrakcja, dopiero z niej wyłania się szczegółowość, przypadek. Wynika to z kolejności narastania kręgów doświadczenia – indywidualizm zastępował powoli ogół, klasycyzm. Pewne akcenty romantyczne dopiero się tliły, żarzyły, dopominały się o zaistnienie. I tę walkę o uobecnienie, o ukazanie podmiotowości albo swego „ja” widać na przestrzeni wszystkich tomików z wierszami Nyczaja. Prześledźmy jego osobowość, doświadczenie i rolę, jakie w tych wierszach dadzą się zauważyć. Nie wynikają one bezpośrednio z przeżyć, a jednak mają z nimi dużo wspólnego.

Uczy się w Szkole Podstawowej nr 12 w Opolu, a niemal jednocześnie ze szkołą podstawową kończy szkołę muzyczną I stopnia (7 klas fortepianu). Lekarze odradzają zaangażowanie wzroku z odległości nutowego pulpitu. Ukończył w Opolu Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie i studia polonistyczne (1961-1966) z magisterium nt. „*Sad rozstajny* Bolesława Leśmiana (próba zarysu monograficznego)” na WSP. A później – później nie poddając się trudnościom wzrokowym – zatrudnia się w redaktorstwie i edytorstwie. Od 1965 roku, kiedy w studenckich „*Naszycy Sprawach*” zamieścił odważną recenzję z *Trampoliny* M. Nowakowskiego pt. „Kontrowersje debiutu powieściowego”, zajmuje się ponadto krytyką literacką, publikując recenzje, szkice, eseje w licznych czasopismach (np. „*Współczesności*”, „*Tygodniku Kulturalnym*”, „*Profilach*”, „*Nowych Książkach*”, „*Poezji*”, „*Okolicach*”, „*Przemianach*”), a także drukuje w wydawnictwach zwartych.

Już u początku twórczości zapowiada przejście „samego siebie”, przekroczenie bariery niemożności. W *Grach z naturą* snuje taki wiersz:

„Pokonam nawet
najknambrniejsze przeszkody
nie dam się wziąć w siebie
czyich przekleństw i próśb

Przejdę samego siebie”
(* * *)

Wiara w człowieka jest isticie racjonalnym aktem, postawionym motywacji ezoterycznej, duchowej. Wręcz przeciwnie, doświadczenie wskazuje, że to tylko złudzenie. Jedynie pewnym sylogizmem życia jest zaufanie do siebie. Wszystko inne odmawia racji bytu. Z żalem konstatuje, że oparciem dla jednego człowieka jest drugi człowiek, nic ponadto, czy raczej wątpliwe, aby był kto poza nami. Zapisuje tak autor swoje wersy:

„Wstać rozkazujesz, bym tę dłoń uścisnął
Znaczy to – mogę liczyć na Cię, Panie?
– Musisz... wyłącznie sam na siebie. Żegnaj! –
rzekł ze stanowczym spokojem
Drugi Człowiek.”

Jeżeli miarą wszechrzeczy jest człowiek, należy uczynić go centrum zainteresowań. Wypada poznać nie tylko jego dzieło, wytwór świadomości, ale przede wszystkim jego podmiotowość. Przez podmiotowość trzeba rozumieć cielesność, tak dziwnie ułomną w wypadku Stanisława Nyczaja, a rzutuującą na biologiczny sposób widzenia rzeczywistości przez poetę. Tu wypada spróbować prześledzić najważniejsze fragmenty jego życiorysu.

Na opolskiej uczelni (dziś uniwersytet) studiowała grupa literacko uzdolnionej młodzieży. Jej progi opuścić mieli lub dopiero co opuścili tacy poeci jak Irena Wyczółkowska, Jan Goczoł, Wiesław Kazanek, Bogusław Żurkowski, Wiesław Malicki. Nyczaj dołączył do nich. Związał się też ściśle z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy, któremu przewodzi w oddziale opolskim od listopada 1964 roku. Wcześniej nawiązuje kontakty z Jerzym Grotowskim i jego Teatrem 13 Rzędów (późniejszym słynnym Teatrem-Laboratorium) i uczestniczy w jego konwersatoriach.

Biografię poety daje się przedstawić przez sięgnięcie do najistotniejszych pierwiastków jego twórczości. Pierwiastki te układają się w tematy, a te

w motywy i szersze jednostki. W wypadku Nyczaja jego wiersze składają się z 5 bloków, jak wyodrębnił je Harry Duda (Stanisław Nyczaj, w: *Pisarze regionu Świętokrzyskiego*. Kielce 1995, WSP, s. 127-161). Najważniejszy to blok egzystencjalno-etyczny i aksjologiczny (wartościujący), co by znaczyło, że heroizm duchowy odcisnął na wierszach poety olbrzymie piętno. Zdaniem Harrego Dudy ten nurt w jego twórczości wystarczałby już do napisania obszernej pracy krytycznej.

Harry Duda zapisał jedno, istotne zdanie o ekwiwalentach tego nurtu, stwierdzając, że będą, bo „poetyckie sprawozdanie ze stanu świata” (Piotr Kuncewicz), „konstatujący, w najbardziej pozytywnym znaczeniu [...] stosunek do [...] rzeczywistości” (Józef Andrzej Grochowina), „Nyczaj jest poetą-moralistą w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu” (Stanisław Mijas), poeta reaguje na „Stępiającą się obecnie wrażliwość moralną i estetyczną” (A. Maćkowski), „mądrość poety [...] sięga ku prawdzie moralnych aksjomatów” (Józef Nowakowski). Ten ostatni mówi też o „heroizmie poznawczym i moralnym” i o tym, że „Gubimy się w pseudowartościach”, a dzieli nas „istota człowieczej więzi światem” (Ewa Nakonieczna), „stany możliwej zgody z sobą i braterstwa ze światem” (M. Kucner), „możliwości porozumienia i zrozumienia” (B. Truchlińska).

Postawa godnego przeżywania świata, a co za tym idzie – przyjęcie i propagowanie wartości szlachetnych moralnie okazuje się obowiązkiem poety w postulatywnym normatywie dążeń Nyczaja. Właśnie określoność celu, wskazanie ideału mimo jego często znikomości nadaje człowiekowi sens istnienia, dążenia do walki. Autor wierszy w zwycięstwo wartości humanistycznych, głosi wiarę w prawdę, zwycięstwo dobra, wzlot, pęd życia i jego potęgę. Oparł swoje zaufanie o wiedzę ogólnokulturową i przyrodniczą, co czyni jego światopogląd klasycyzującym, o ustalonym diapazonie i wszelkich cechach trwałości. Niekonkretność, przyścisłym zanurzeniu w historię, w mit, dodatkowo umacnia uniwersalność i ponadczasowość słowa. Egzystencjalizm sytuacji w wersji Nyczaja nie jest wszak próżna i przypadkowa, służy ona właśnie określeniu celów człowieka, zasad i kryteriów jego postępowania. W tym sensie można mówić o dydaktyzmie poezji autora *Przerwanego snu* (1968).

Postawę etycznej powściągliwości najlepiej wyraża wiersz *Krok w krok za sobą*:

„Idę krok w krok
pilnuję się
(albowiem coraz trudniej na sobie polegać)”

Człowiek nie powinien łatwo ustępować, ma za zadanie zmierzać do celu aż do końca, co wyraża wiersz *Pierwszy horyzont*:

„ – Próbuj
Za wcześniej na odwrót
Nie takie rozstępowaty się horyzonty”

Upór w dążeniu jako potrzebę działania podkreśla w wierszu *Być* Stanisław Nyczaj po wielokroć i namacalnie. Powtarza: „Nie poddać się Nie ugiąć”, „Póki się jest/ trwać wszelkiej zmowie na złość”. Dalej powiada: „Przejsć samego siebie idąc/ samotnie ciemnym korytarzem/ własnego wnętrza”. A gdyby przeszkoda zagroziła drogę, należy też nie poddawać się, a zmierzać do celu. I kończy wiersz odpowiedzią, że „jednak”, „pomimo” trzeba „b y ć”. Oznacza to, że nie można poddawać się, unicestwiać.

Poeta nakazuje w podtekstach mierzyć się z całym światem, zwłaszcza jako poeta właśnie „cierpiący za miliony”. Kluczy w wiwiesceji powinności i stanu faktycznego człowieka, nie stroniąc – jak zwykle – od ironii, a w świecie paradoksów padają i takie słowa:

„Nieodwołalnie pozostawiłem
sumienie i strach,
by wyznać dzikiej przestrzeni miłość”

Co jest największe na tym świecie – można w tym miejscu zapytać. Wiara, historia, natura, miłość. Zatem Nyczaj nie ztraca się w tych słowach, tylko przekornie oznajmia, że drogowskazem jest mu wartość największa.

Stanisław Nyczaj rozwija się. W Opolu wydał tylko jeden zbiór wierszy, wspomniany *Przerwany sen*, w Kielcach od razu rzuca się w wir dojrzałej literatury. Do miasta nad Silnicą sprowadziły poetę rozmowy przyjacielskie z Henrykiem Jachimowskim, więc choć kochał Opole, Kielce same mu się otwarły i dały mu oparcie w czołówce miejscowych twórców, do których należeli Ryszard Miernik, Świętosław Krawczyński, Stanisław Mijas. W Kielcach z miejsca dał się poznać jako niestrudzony animator życia kulturalno-literackiego, z początku obejmując stanowisko redaktora, a potem kierownika w Dziale Wydawnictw Politechniki Świętokrzyskiej.

Po dwuletnim okresie publicystycznej pracy w „Przemianach” wraca do tej uczelni na 4 lata. W latach 1983-1989 związuje się jako redaktor z kieleckim Oddziałem Wydawnictwa Łódzkiego oraz wydawnictwa „Dom Książki”. Był w tym czasie również pracownikiem Ośrodka Kultury Literackiej, zajmującego się propagowaniem sztuki pisarskiej, szczególnie regionalnej.

W grudniu 1989 roku przeszedł na rentę. Wkrótce otworzył Oficynę Wydawniczą „STON”, redagując tomiki poetyckie, powieści i antologie. Po przerwie w działalności kontynuuje pracę edytorską z żoną Ireną z kieleckiej Oficyny Wydawniczej „STON 2”. Od 1997 roku jest redaktorem naczelnym „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”. Pełni funkcje prezesa Kieleckiego Oddziału ZLP oraz członka Sekcji Polskiej Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

Najbardziej znane tomiki wierszy Nyczaja to: *Gry z naturą* (1975), *Najcichsza odwaga* (1977), *Głos w dyskusji* (1978), *Tęsknota za nadzieją* (1983), *Płonący wodospad* (2003). O swej intencyjności jako poety najpełniej wyraził się w słowie „Metafizyka niepewnych racji” (*Poezje wybrane*, 2008). „Tak, muszę to wyznać: niepewne racje-obrazy, wciąż nawiedzające wyobraźnię jakby na granicy jawy i snu, najbardziej mnie niepokoją i tym samym inspirują. Tworzą swoistą liryczną metafizykę, w której nie o rozstrzygnięciu, a o zastanowieniu się chodzi. O wzruszenie obsesyjną namiętnością niepowstrzymującego poszukiwania. O szaleństwo nieobliczalnej wyobraźni”.

Można sądzić, że wyobraźnia stwarza i stawia problemy, wzruszenie i uczucie ustawia je w kategoriach wartości. Poeta nie szaleje za swoją wyobraźnią, on swoimi wiedzami zastanawia się, rozważa, podnosi i wzlatuje jako nauczyciel duszy ludzkiej obieg wartości. Obraca się przede wszystkim w sferze duchowości, stąd mówi o metafizyce.

Przewodzi tej tendencji – jak było mówione zapatrzenie egzystencjalno-etyczne i aksjologiczne. Harry Duda w cytowanym już artykule wyszczególnia, może niespójnie, ale zawsze wiarygodnie, jeszcze inne plany poetyckiej penetracji przez Nyczaja. Wymienia: filozoficzno-poznawczy i przyrodniczy, społeczny, czysto liryczny (impresje, ulotne refleksje, erotyki, wiersze okolicznościowe, chwytanie i nazywanie piękna jako takiego – bez intelektualnych zobowiązań), groteskowy. Motywy mieszają się tu – na tej liście – z tematyką twórczą, wszak lista ta wskazuje na bogactwo jego słowa poetyckiego.

Można by przytoczyć wiele wierszy obrazujących zasadność każdego planu twórczego i jego nieodzowną rolę w budowaniu sieci znaczeń i idei. Nie w tym jednak rzecz. Wystarczy zauważyć, że nicią wiążącą dążenia poety jest pragnienie pozbycia się balastu oskarżeń, własnej słabości i fatum. Poeta, aby uzyskać właściwą miarę rzeczy, musi się unieść, podwyższyć, stanąć p o n a d. O jaki gest i o jaką sytuację chodzi, najlepiej wyjaśnia wiersz *Taternik*:

„ldzie p o n a d
już mu patrzy z oczu pejzażem
Spocony jak mysz u gór bioder
przystaje dopiero nad urwiskiem piękna

Skały gołe tuż przed upadkiem
suknie mgły wciągają naprędcę
Lecz on zdąży bo go kuszą nęcą
wizjom wiadome tylko wnętrza wilgotne

Byle w y ż e j
byle z hartu nie spuścić
(już się pozbył mięśni wiotkich od zmęczenia)

Dopnie szczytu
nikt go więcej
nie poniży”

Wiersz zapowiadający się ironicznie, w kostiumie na poły lingwistycznym, zdaje się trafiać w sedno wielu dążeń Nyczaja. Po pierwsze, zdaje sprawę ze sprawności jego obserwacji i znajomości przyrody. Po wtóre, umie zdemistyfikować próbę „mierzenia siły na zamiary”. Po trzecie, wiersz zawiera dramat człowieka dążącego do sytuacji nieosiągalności. A jeżeli spojrzeć na ten wiersz podmiotowo, indywidualnie, wówczas jak się ma poeta, który zmagają się z przeciwnościami, z ciężeniem i ze słabością? I jawi się jeszcze jako ten, który się wywyższył, aby go nie dotknęła obelga, nie raniła właśnie ironia. Kojarzy się to z położeniem poety, który własnym wysiłkiem pracą (mięśni) staje na szczycie, aby nikt go więcej nie poniżył. Czyż wartość poezji Nyczaja nie jest właśnie ponad poziomami dlatego, aby nie być skazanym na poníženie?

Stanisław Stanik

O tożsamość cienia czyli pesymizm z tego świata

motto:

„Kto w z g l ę d n o ś ć przewątpi?”
(Z dedykacją naszym czasom)

W odróżnieniu od różnej maści dekadentów pesymizm Nyczaja jest z tego świata, a jego źródłem nie są dylematy ostateczne, ale raczej zagubienie się w gąszczu spraw i błędzących ludzi. Tak więc dylematy Nyczaja są problemami człowieka, który ma je w zasięgu myśli i ręki. U tego poety jeśli jest wiatr, to nie kosmiczny, a ziemski, jeśli krzywda, to nie z woli jakiegoś Absolutu, ale z ręki bliźniego; jeśli smutek, to nie wielka łza Kosmosu, ale drobna kropelka sącząca się korytem zmarszczki.

U podstaw Nyczajowej poezji leży wielkie, szlachetne zagubienie wśród spraw tego świata, którego porządek wypadł nagle z prawidłowej orbity i dryfuje ku nieprzyjaznym brzegom. A wszystko to zamiast krzyku o alarm, wywołuje mroczne samozadowolenie:

No, muszę być niezły...
skoro milkną przede mną żywioły
i przydepnięta Ziemia gorączkuje
aż rzednie jej lód na biegunach
(*Niezły*)

Nyczaja prześladowuje ludzki chaos, względność prawd, dowolność wykładni praw i ideałów, koniunkturalizm i ślepotę. A więc przypadłości człowieka, których geneza wydaje się tkwić w nim samym, a nie w porządku Natury. Poeta nie jest filozofem stawiającym sobie za cel stworzenie systemu wyjaśniającego przypadek życia, ale świadomym intelektualistą śledzącym ludzkie poczynania i zdającym sobie sprawę z konsekwencji. Jego poezja rejestruje zagrożenia polegające na odchodzeniu od klasycznych, wypróbowanych, naturalnych norm kulturowych, łamiących się w przeciągu nowych, nie zawsze przyjaznych prądów, które usprawiedliwią nie zawsze bezinteresowni apologety. Zasad, których jedynym atutem jest aprobata tłumu. Powstaje świat groźnej nieokreśloności, złowrogiego zawirowania i egoistycznie pojmowanej wolności. Świat, bowiem ze względu na rolę homo sapiens może wpływać na losy Ziemi z całym jej

dobrodziejstwem inwentarza, a jutro jego ambicja rozszerzyć się na Kosmos.

Czyż ten zmienny, nieakceptujący rozumu świat może być akceptowany przez poetę? Przez wrażliwca, który gubi się widząc wygładzanie naturalnych zmarszczek Ziemi? Który za symptom Apokalipsy uznaje sytuację, kiedy to „lasy kominów” wypędzają ptaki „na uroczyska dzikich chaszczy ostępów”? Poezja Nyczaja jest wołaniem o porządek pojmowany przede wszystkim jako uładzenie się człowieka ze sobą i otaczającym go światem. Sprzeciwem wobec groźnej samoalienacji, apelem o ograniczenie źle pojętej ambicji, o umiejętność korzystania z rozumu i doświadczeń Historii, w której „tak dużo w naszych życiorysach poznaczonych jej ręką” i która „nie uznaje żadnych przerw ni ferii”.

Powstaje pytanie: czy Nyczaj wie, jak należy dobrze urządzić świat? Wydaje się, że nie, chociaż nie ustaje w próbach znalezienia wyjścia. Rolą poety jest siew płodnych słów, z których inni zbiorą plon wniosków i będą potrafili je spożytkować. Na razie zdaje sobie sprawę z własnej niemocy:

Przyszłość jest f a n t a s t y c z n i e naukowa
I to nas wzrusza a nie wiersz liryczny
sentymentalny naiwny bezbronny
(nawet kobiety gardzą lirnikami)
(Z dedykacją naszym czasom)

Wiele tu niewiary w przyszłość, ale i terażniejszość, z której rodzi się jutro. Złe drzewo wydaje bowiem zły owoc. Ale przecież można na złym pniu zaszczyć szlachetny gatunek człowieka.

Ta poezja to prośba o bezpieczeństwo. Poeta zdaje się mówić bliźnim: „wystarczy, że obraca się Ziemia. Nie obracajcie się przeciwko sobie?”. Nie są to bynajmniej – jak u Garbosia – gwiazdne dylematy, ale problemy człowieka, które przy spełnieniu pewnych warunków dałoby się rozwiązać.

Jak? To proste, a zarazem najtrudniejsze – za pomocą rozumu. Wszak człowiek nie od rzeczy nazwany jest myślącym.

Przed wszystkim za pomocą ocalającej Prawdy, która jest jedyną opoką zdolną udźwignąć własny ciężar. Tyle że: „Prawda wymaga zaufania”, a gdzie go szukać, skoro:

– Możesz (liczyć – JAB) wyłącznie sam na siebie Żegnam! –
rzekł ze stanowczym spokojem Drugi Człowiek
(*Modlitwa do Drugiego Człowieka*)

Może więc zacząć od odbudowania zaufania do siebie samego? Na początku dobrze byłoby liczyć

choć na siebie, być pewnym własnych przekonań, zachowań, a przede wszystkim własnej odwagi. Tyle że to trudne. Aby tego dokonać, trzeba byłoby przeprowadzić kategorię bilans ustalający intelektualne manko. Trzeba byłoby przyznać się do znikomości swojej wiedzy, zanegować własną pozycję i dotychczasowy dorobek, zrewidować obraz samego siebie. Ilu z nas stać na spojrzenie w tę bezdenną otchłań? Ilu z nas znajdzie w sobie nadzieję, że zdoła przepaść tę zasypać? Czy aby nie przerazi nas droga, która ma wszelkie znamiona podróży do Ideału?

Na szczęście Nyczaj nie wymaga od nas przekraczania granic niemożliwości. Mimo dozy wielkiego idealizmu, pozostaje jednak realistą, a znając ludzką ułomność, wymaga od nas dużo mniej. Rozsądnie miarkuje oczekiwania, a wszelkie sugestie kieruje pod adresem tych, po których może spodziewać się odzewu; którzy są w stanie przełamać „ten ludzki większy od Odwagi Strach” (*Nad wodą wielką i czystą*).

Pomaga mu w tym humanistyczna wiara w człowieka, który:

Przemógł naturę
przeszedł samego siebie
Tylko patrzeć
jak sprosta
w s z e l k i m oczekiwaniom
(*Człowiek*)

I choć owa „wszelakość” pojmowana jest w kategoriach dobrego i złego, to dochodzenie do Prawdy przeważa szalę na korzyść pierwszego. W końcu człowiek:

Dobrze szczytu
nikt go więcej
nie poniży
(*Taternik*)

Stosując taką wykładnię Nyczajowej poezji, gdzieś w zakamarkach duszy trzeba podzielać nadzieje poety. Nie jest to proste, bowiem poeta w tym samym wierszu daje nadzieję i ją odbiera. Wiara w człowieka krzyżuje się z nemezis. Nyczaj ulega huśtawce nastrojów, tak charakterystycznej dla naszego niespokojnego czasu, kiedy to koniunkturalne normy i mody zastępują kanon wypróbowanych wartości i poddają w wątpliwość nasz instynkt samozachowawczy. Czasu, który jak może nigdy dotąd potwierdza rzymską definicję Historii, która ucząc nas, nic nie uczy.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że Nyczajowi idealistycznie marzy się oparcie ludzkiej egzystencji o szkielet wspartych na Prawdzie uniwersalnych wartości, co zbliża go do wyznawców filozofii prawa natury. Ale jedynie co do zasady, bowiem nie będąc naiwnym aż do szpiku kości, na szczęście nie wierzy w możliwość całkowitego powrotu do Edenu. Można byłoby powiedzieć, że raj Nyczaja możliwy jest we współczesnej scenografii i nie jest konieczny powrót do kategorycznie traktowanej Natury ani oparcie go o prymitywne formy społeczne. Dlatego wizja poety wydaje się być bliska i wręcz możliwa do spełnienia. Wydaje się, że może to nastąpić w drodze ewolucji Rozumu, choć w rzeczywistości trzeba byłoby kolejnego Wielkiego Wybuchu.

Ale ta niezbyt nawet kamuflowana wiara, a także (pozorna) bliskość problemu powoduje, że Nyczaj nie zostanie dekadentem, a nawet zadeklarowanym pesymistą. Jeśli bowiem kwestia dotyczy człowieka, to w nim samym szukać należy siły zdolnej do eliminacji tkwiącego w nim zła. A to – w przeciwieństwie do Garbosia – tkwi wyłącznie w ludzkiej naturze. Nyczaj może więc wciąż wytykać symptomy choroby, ale nie pozbędzie się nadziei na znalezienie zwalczającego ją lekarstwa. Tym bardziej że każde negatywne zdarzenie traktować będzie jako prowokację do kolejnego etapu batalii o Prawdę. A ponieważ prowokacji nie zabraknie, tedy zmusi to poetę do wytykania ludziom ułomności i nawoływania o rozwagę.

W tym sensie Nyczaj jest bezpieczny. Zwłaszcza że nie jest przeniknięty widmem mrocznych sił pozazmysłowych, które knują przeciwko człowiekowi w nieznanym zakątku Wszczęświata. Brak deistycznego wymiaru pozytywnie upraszcza poezję Nyczaja i oddając człowiekowi – jako gatunkowi – ster własnego losu, w pełni ją humanizuje.

Wróćmy jednak do wiary w siebie, która jest warunkiem koniecznym odzyskania zaufania do bliźniego. Wiersz *Krok w krok za Sobą* jest obrazem walki z własnym wielokrotnym bytem. To Nyczajowa wersja pana Hyde'a i doktora Jekylla:

Oto nie dalej jak wczoraj
ciarki po mnie przeszły
gdy usłyszałem Swój głos

W konsekwencji chodzi więc o to, aby uzyskać własną jedność i umiejętność najpełniejszego panowania nad sobą:

Chwilowo
spokój
Przy nodze
jeden cień

Jeśli „chwilowość” stanie się stałością, a nasz cień stanie się cieniem bliźniego, to będzie to zaufanie. Czyli PRAWDA.

Tylko co wtedy stanie się z Poezją?

Jan Adam Borzęcki



Portret Stanisława z lat 70.
Rys. Irena Nyczaj

Stanisław Nyczaj wobec zagrożeń – czyli o najnowszych tomach jego poezji

Stanisław Nyczaj w ostatnich dwu latach wydał cztery obszerne zbiory wierszy tematycznych, których kreacja artystyczna wyraźnie przewyższa jego dotychczasowe osiągnięcia twórcze, zresztą niemałe – doceniane przez czytelników i nagradzane uznaniem ze strony krytyków. Zebrane w nich wiersze nowe oraz utwory starsze, ale jakby „przepisane” na nowo, by zachować jednorodność zbiorów. Stanowią one oryginalne spojrzenie na tematy, które pasjonowały poetę, można powiedzieć, od początków jego twórczości, a mianowicie postawę człowieka i twórcy wobec zagrożeń, jakie niesie cywilizacja względem przyrody. Niepозbawione zarazem zachwyty nad wszechpotęgą i pięknem natury. Pewnym delikatnym wyjątkiem jest podjęty temat morza z cyklem ekfraz do obrazów Marii Wollenberg-Kluzy, ukazany z całym jego dynamizmem, będący jednak w tym kontekście – poza kilkoma akcentami ekologicznymi – bardziej źródłem odpoczynku i poetycką odskocznią.

Pierwszy z tomów, zatytułowany wymownie *Złowieszcze gry z naturą* (2020 i wyd. II 2021), to zbiór wierszy podejmujących problematykę ekologiczną. Leszek Żuliński w „Gazecie Kulturalnej” określił je „mądrymi cymeliami”, a Stefan Jurkowski – ekopoezją, której Stanisław Nyczaj był prekursorem w poezji polskiej na przełomie lat 60/70 ubiegłego wieku. W nieco poszerzonym wydaniu II przytoczone zostały też opinie innych recenzentów: Krystyny Cel i Ignacego Stanisława Fiuta, który podkreśla, iż Nyczaj m.in.

„demaskuje nasze «kamienne miasto», które nas coraz ściślej osacza i dusi w wymiarze cielesnym, społecznym, emocjonalnym i intelektualnym”:

[...] odsunęliśmy się od pól

Przestrzega, że „obraz naszego świata jest coraz bardziej splekany i zachodzi «patyną i rdzą». Przeraża go, iż [...] wszędzie wdziera się w nasze życie ów «pyłł» wnikaający w podglebie naszego istnienia, wzmagaający «krzywiznę» naszego egzystowania w kosmosie. [...] Wyobrażenie przyszłości pogłębia [...] jego pesymizm i napełnia rozpaczliwą wiarą nie tylko w doczesność, ale i wieczność. Już nie cieszy się

«szklanymi domami» i chęciami urzeczywistnienia wszelkich możliwych oczekiwań co do przyszłych losów człowieka.

Zera i jedyńki, kropki i kreski...
Wszak to niewiele więcej, niż nic.
A jednak wystarczyło,
by powstał nasz niebiański,
najbujniej urodzajny
elektroniczny wszech(w)ład [...]

Przeraża go również «mamoniczny wymiar» naszej cywilizacji, przed którym musimy «zgiąć nasze karki», zapominając o powinności i odpowiedzialności względem naszej matki-przyrody. W zamykającym tomik *Résumé* poeta dopowiada: [...] «Toteż niebywałym obowiązkiem człowieka, obdarzonego świadomością, winien być maksymalny wysiłek na rzecz wzmacniania życia i jego ochrony. Zwielokrotniony w przypadkach wyłaniania się wszelkich zagrożeń». Jakże taki przekaz jest aktualny, kiedy przyszło nam żyć «w cieniu wielkiej zarazy!».

Drugi okazały tom, *Morze w poezji i malarstwie* (2021), to album ze współautorskim udziałem wspomnianej wyżej artystki Marii Wollenberg-Kluzy, cenionej za malarstwo, której obrazy były wystawiane na indywidualnych wystawach w kraju i za granicą. Zawarty w nim cykl wierszy Stanisław Nyczaj nazwał we wstępie poliptykiem morskim. To zbiór nowych i w nowych wersjach przysposobionych wierszy, którym autor często nadaje formę współczesnych ekfraz poetyckich do zamieszczonych obok reprodukcji obrazów Marii Wollenberg-Kluzy. Zamieszczone wiersze, pomimo jednorodnej tematyki, zaciekawiają i są dowodem na to, że współczesna poezja marynistyczna może być ciekawą kreacją artystyczną, niekoniecznie kojarzoną z szantami. Wspomniany wyżej Leszek Żuliński, urzeczony tym albumem, wyraził na łamach „Latarni Morskiej” swój zachwyty: „[...] przyznam się, że aż takiego «dzieła» jeszcze w ręku nie miałem”. I jeszcze potwierdził swoje satysfakcjonujące „zaskoczenie” po interpretacji kilku wybranych wierszy, dowodząc tym samym, że nie są to pochwały na wyrost.

W trzecim omawianym tomie poety – *Aforeski* (2021), Stanisław Nyczaj, jak przyznaje, podejmuje próbę stworzenia nowego gatunku literackiego: poezji, rzekłbym, „mądrościowej”, będącej skrzyżowaniem fraszek, liryki aforystycznej i sentencji poetyckich. Sam autor upatruje efekt i możliwy sukces nowego gatunku w zwięzłym połączeniu aforystycznego zamysłu (przewrotnego, paradoksal-

nego) z wdziękiem humoreski i freskami lirycznego obrazu. Żartobliwy skrót myślowy wsparty liryczną inwencją skusi, jak sądzi, wielu do pysznej poetyckiej zabawy. Zachęca też do niej krytyk i poeta Stefan Jurkowski, nadmieniając o ubarwieniu neologizmami. Przytaczam na chybił-trafił próbki:

Z chwackim przytupem

Najwyższa pora
dobrać się do mechanizmu czasu,
skutecznie zmieniając jego bieg
z nieodwołalnego przemijania
w stanowcze odmijanie.

Fetując tryumf tańcem z Chronosem
chwackim przytupem
– Odmijajmy!

Przedziały wiekowe

Pociąg życia ma przedziały wiekowe,
do których sami stopniowo się przenosimy,
patrzac wilkiem na zbliżający się
koniec wagonu.

Na widok stacyjnych zwrotnic
z ostatniego okna
po(wś)ciągamy ich oszalałe hamulce.

Z radosną grozą

Dryfując środkiem powodziowej topieli,
pyszni się radosną grozą trumna.
Z rozprutego wieka
wychynął pusty rękaw koszuli
i zaciskając na wietrze mankiet,
udaje zwycięski maszt.

„A przepowiadałem
– zdaje się wołać nieboszczyk –
że jeszcze wypłynę
i moje będzie na wierzchu.
Że wszystko, co było złe,
nawet w zatopionym cmentarzu,
ujdzie mi w końcu na sucho”.

Czwarta wreszcie książka przykuwa uwagę już samym tytułem *Covidiada* (2021). Utrafionym w samo sedno dotykającej dziś, jakże wielu, pandemii w skali światowej. To zbiór ukazujący nie tylko cały dramatyzm sytuacji w bolesnej tonacji serio, ale też wyróżniający się częstokroć żartobliwym

– i przy tym ze smakiem – ujęciem tematu oraz nową formą poetycką, nawiązującą do stand-upu, szczególnie w poemacie *Śmierci na ratunek*. Nikt dotąd nie zdobył się na taki, towarzyszący należytej powadze, prześmiewczy kontrapunkt. Niech wystarczy – z uwagi na ograniczone miejsce – mały łyk... z kanałów Wenecji:

Cud-sprawka koronawisusa

Gdy Włochów pandemia zakuła w dyby,
w kanałach Wenecji zjawiły się ryby.
Aż niedowiarkom posiwiały brody
na widok pyszczków wystawianych z wody.
– To cud prawdziwy! – chórem zawołali. –
Jak więc tu koronawisusa nie chwalić?!

I niech to uśmiechniętym chwacko – przy napiętych do bólu nerwach z nadmiaru codziennych problemów – starczy za przynętę do lektury.

Zbigniew Milewski

Zgłoszenie Stanisława Nyczaja (Oddział Świętokrzyski) do Nagrody Literackiej im. Juliusza Słowackiego

Jako laureat Nagrody Literackiej im. Juliusza Słowackiego zgłaszam Stanisława Nyczaja do Nagrody im. Juliusza Słowackiego za całokształt twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem wydanych w 2020 i 2021 roku tomików poezji: „Złowieszczę gry naturą”, „Morze w poezji i malarstwie”, „Aforeski” i „Covidiada”.

Stanisław Nyczaj – polski poeta, satyryk, krytyk literacki, edytor, animator życia literackiego, prezes Kieleckiego Oddziału ZLP – za twórczość i działalność został nagrodzony m.in. „Świętokrzyską Premierą Literacką” (za rok 1994), Nagrodą Miasta Kielce (2000) i Prezydenta Kielc I st. (2010), wyróżniony w plebiscycie „Człowiek 25-lecia” organizowanym przez kielecki dziennik „Echo Dnia” w kategorii Kultura, także ogólnokrajowymi nagrodami: Nagroda im. Jarosława Iwaszkiewicza (2008), Nagroda im. Witolda Hulewicza (2010), Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2013), Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014) oraz Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2020). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1998).



Z sekretarzem Oddziału Bogusławem Witkomirskim i wiceprezesami: Benedyktem Kozielęm i Janem Lechickim



Na wernisażu wystawy Rafała Olbińskiego w Bibliotece UJK w Kielcach (23.10.2019) Fot. Paweł Nyczaj



Z Marią Szyszkowską i Julią Pawlicką-Dekert na V Kołobrzeszkiej Nocy Poetów

Fot. Zdzisław Dekert



Na spotkaniu Bractwa Wielkopiątkowego z Jackiem Wiatrowskim i... Babą Jagą na Św. Katarzynie (19.04.2019) Fot. Anna Bilska

DYPLOMY UZNANIA I NAGRODY

DYPLOM

Dorocznej Nagrody Miesięcznika

„PRZEMIANY”

dla

STANISŁAWA NYCZAJA

za twórczość artystyczną
i literacką
w roku 1978

Dyrektor
Kiel. Wyd. Prasowego


JÓZEF MODZELEWSKI

Redaktor naczelny


TADEUSZ WIĄCEK

Kielce, grudzień 1978



KIELCE

Nagroda Kielc za 2000 rok

dla

Pana Stanisława Nyczaja

za wieloletnią działalność pisarską i publicystyczną, a także integrowanie kieleckiego środowiska literackiego oraz promowanie twórczości młodych pisarzy i poetów regionu świętokrzyskiego.

Stanisław Rupniewski

Włodzimierz Stępień

Kielce, 16 lutego 2001 roku



NAGRODA KIELC
STANISŁAW NYCZAJ
2000



Nagroda Miasta Kielce
za 2013 rok
Związek Literatów Polskich
o/ Kielce

PODZIĘKOWANIE

dla Pana Stanisława Nyczaja
Prezesa Kieleckiego Oddziału ZLP

za książki na nagrody

na III WOJEWÓDZKI KONKURS POLONISTYCZNY
Świętokrzyskiego Oddziału Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów
dla uczniów i nauczycieli gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych

z okazji

ROKU STEFANA ŻEROMSKIEGO



Monika Synak

„To jest ziemia mojej duszy...”

Organizator

SNaP ŚWIĘTOKRZYSKI ODDZIAŁ
STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI POLONISTÓW
Podzamcze 45, 26-060 Chęciny
tel./fax (041) 315-11-35, 315-10-72

PRZEWODNICZĄCA
Świętokrzyskiego Oddziału SNaP
Elżbieta Woźniak
mgr Elżbieta Woźniak

Kielce, 19 listopada 2005 r.

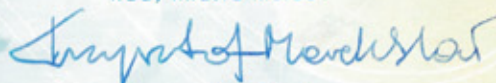
NAGRODA I STOPNIA

dla

STANISŁAWA NYCZAJA

za osiągnięcia
w dziedzinie twórczości artystycznej,
upowszechniania i ochrony kultury
w 2009 roku

Przewodniczący
Rady Miasta Kielce



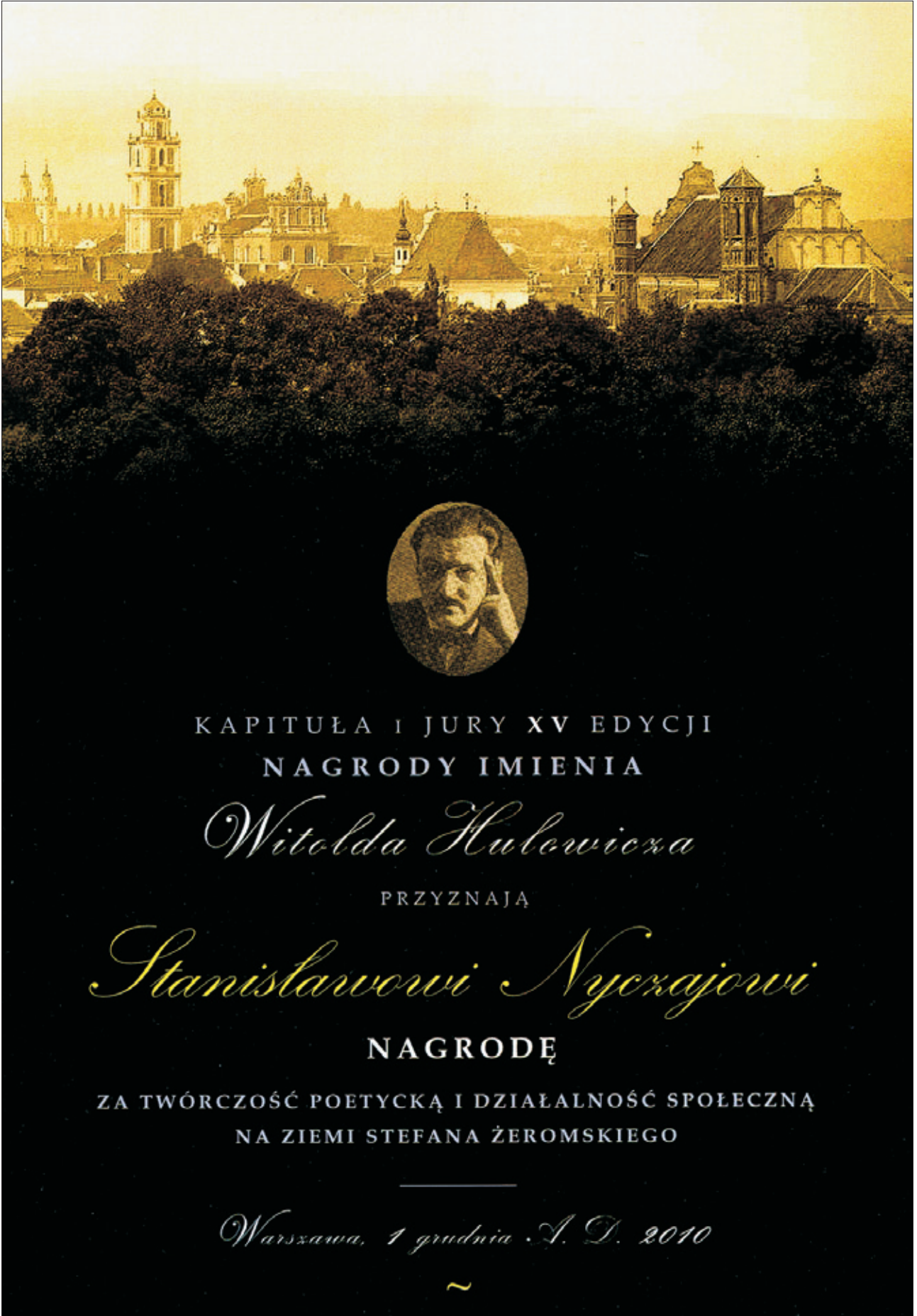
Krzysztof Stoń

Prezydent
Miasta Kielce



Wojciech Lubawski

Kielce, 25 czerwca 2010



KAPITUŁA I JURY XV EDYCJI
NAGRODY IMIENIA

Witolda Hulwicza

PRYZNAJĄ

Stanisławowi Nyczajowi

NAGRODĘ

ZA TWÓRCZOŚĆ POETYCKĄ I DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNĄ
NA ZIEMI STEFANA ŻEROMSKIEGO

Warszawa, 1 grudnia A. D. 2010





Powiat Kielecki

*Doroczna Nagroda w Dziedzinie Twórczości Artystycznej,
Upowszechniania i Ochrony Kultury za 2013r.*

Wyróżnienie

dla

Stanisława Nyczaja

za

popularyzację literatury współczesnej na terenie

Powiatu Kieleckiego

Przewodniczący Rady Powiatu w Kielcach

Józef Szczepańczyk

Starosta Kielecki

Zdzisław Wirzałka

Podziękowanie

dla
Pana Stanisława Nyczaja
za wieloletnią opiekę merytoryczną oraz aktywny
udział w organizacji Nadmorskich Warsztatów
Literackich

**Organizatorzy
Stowarzyszenie Autorów Polskich
o/ Kołobrzeg**



KAZIMIERZ - 2013



*Szanowny Jubilat
Pan Prezes Stanisław Nyczaj!*

Doszła do nas radosna nowina, że zostało Panu przyznane odznaczenie „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Zarówno z tej okazji, jak i 50 rocznicy twórczości, pragniemy z całego serca złożyć gratulacje i podziękowania za ogromny trud włożony w krzewienie polskiej kultury zarówno w kraju jak i poza jego granicami, a szczególnie w naszej przybranej ojczyźnie - na Węgrzech.

*Jednocześnie na Pana ręce składamy serdeczne gratulacje z okazji niedawnej 30 rocznicy powstania Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich.
W imieniu tutejszej Polonii*

*Przewodnicząca Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego
im. Jana III Sobieskiego w Győr
Anna Németh*

A. Némethy

Győr, dnia 24 kwietnia 2014 roku.



Podziękowanie

dla

Związku Literatów Polskich Oddział Kielce

za cykl spotkań
z młodymi adeptami pióra
oraz koordynację
i przeprowadzenie
Konkursu Literacko-Dziennikarskiego
w ramach Świętokrzyskiej Jesieni
Literackiej realizowanej na terenie
Gminy Morawica

DYREKTOR
GMINNEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
im. Jana Pawła II w Morawicy
Teresa
mgr Teresa Badowska

Morawica, 14 grudnia 2014 r.

NAGRODA 2 STOPIŃIA

dla


STANISŁAWA NYCZAJA

za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej
oraz upowszechniania i ochrony kultury
w 2014 roku

Przewodnicząca Rady Miasta Kielce


Joanna Winiarska

Prezydent Kielc


Wojciech Lubawski



Kielce, 26 czerwca 2015 roku



Życzenia dla Stanisława Nyczaja z okazji 50 – lecia pracy twórczej

*„...Tylko praca daje okazję
odkryć nam nas samych,
pokazać to, kim naprawdę jesteśmy,
a nie tylko to, na co wyglądamy...”*
Joseph Conrad

Drogi Jubilacie!

Z okazji 50 – lecia Twojej pracy twórczej proszę przyjąć najserdeczniejsze gratulacje oraz wyrazy uznania za pół wieku pracy w dziedzinie literatury. Wyrażam podziw i szacunek dla Twoich osiągnięć, dla kondycji nie tylko twórczej, ale i redaktorskiej oraz wydawniczej. Dziękuję za wieloletnie prezesowanie Kieleckiemu Oddziałowi ZLP, za budowanie więzi pomiędzy „ludźmi pióra”, za zjednoczenie literatów w tak duży oddział twórczy na Ziemi Kieleckiej. Dziękuję za popularyzowanie naszej twórczości na licznych Twoich spotkaniach autorskich na Ziemi Zeromskiego, w kraju i za granicą. Pisarz, redaktor, dziennikarz, wydawca, społecznik – podobnie jak lekarz czy nauczyciel – to nie tylko profesja, ale i powołanie, misja, którą Ty Jubilacie już tyle lat wypełniasz, służąc społeczeństwu i starasz się być odpowiedzialnym za kształt, dźwięk i sens kulturowy słowa dla wspólnego dobra narodu.

Szanowny Jubilacie!

W tym wyjątkowym dla Ciebie dniu życzę Ci niegasnącej pasji twórczej, dobrego zdrowia, spełnienia marzeń i realizacji wszystkich wyznaczonych sobie celów. Życzę radości, która dostrzega piękno małych rzeczy. Życzę nadziei, która nigdy nie gaśnie, kiedy marzenia stają się zbyt dalekie. Życzę spokoju, który koi kiedy wszystko wyprowadza z równowagi i życzę wiary, która daje oparcie, kiedy bezradność człowieka przerasta.

Wyrażam nadzieję, że dalsze Twoje działania na niwie literatury dostarczą Ci wielu sukcesów i satysfakcji oraz pomnożą skarbnicę polskiej literatury. Życzę Ci Jubilacie bogactwa przeżyć artystycznych, szczęścia w rodzinie, dużo sił witalnych, nieustającej weny twórczej i kolejnych jubileuszy.

*Władysława Szproch
wiceprezes Kieleckiego Oddziału ZLP*

Kielce 2014.04.24

Szczecin, 08.06.2015 r.

Podziękowanie

Pan
Stanisław Nyczaj

Składamy serdeczne
podziękowanie za współpracę
i aktywny udział
w organizowanych spotkaniach
i imprezach naszego Centrum

Kierownik Oddziału Książki Mówionej

Janina Frontczak
Janina Mazurkiewicz-Frontczak

Dyrektor Książnicy Pomorskiej

Lucjan Bąbolewski
Lucjan Bąbolewski

10 lat działalności



Centrum Aktywności Kulturalnej Osób Niepełnosprawnych Wzrokowo
w Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie



REGIONALNE STOWARZYSZENIE
TWÓRCÓW KULTURY
W RZESZOWIE

DYPLOM
dla
STANISŁAWA NYCZAJA

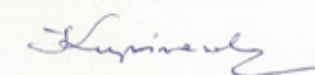
*Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie składa
serdeczne podziękowanie za udział w ogólnopolskim
spotkaniu literacko – artystycznym
RZESZÓW W POEZJI, MALARSTWIE I RZEźBIE*

*Mamy nadzieję, że twórcze warsztaty plenerowe stworzyły okazję do
bliższego poznania naszego miasta Rzeszowa. Spotkania poetyckie, plastyczne
były nie tylko inspiracją twórczą, ale również okazją do nawiązania kontaktów
literackich, artystycznych, co w przyszłości zaowocuje współpracą z naszym
Stowarzyszeniem.*

Prezes RSTK


Stanisław Dworak

Komisarz Pleneru


Jadwiga Kupiszewska

Rzeszów 31 lipca do 3 sierpnia 2017 r.

Fraszka na Stanisława Nyczaję z okazji 50-lecia pracy twórczej

Każę dobry mi obyczaj: „pisz po polsku”!

kiedy Nyczaj bohaterem ma być pieśni,

w której cień talentu zmieścić

słów pisanych drżącą ręką,

Gdybym, jak on, ja z Irenką

jako Mużę przy mym boku, dodającą słów potoku,

mógł uniknąć słowotoku ...

Bo kto śmiało wierszem plecie ..?

Kiedy wiersz ten ma Poecie

przypaść dzisiaj w skromnym darze.

Jednak ja się tu odważę,

mocząc pióro me w odmetach

i szacunku atramentach:

Życzyć, aby ten nasz Nyczaj

Miewał dalej taki zwyczaj

i przepiękną polską mową

Władał sprawnie oraz zdrowo.

Henryk Milcarz





STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



„Nasza Twórczość”
Klub Literacki

PODZIĘKOWANIE

Szanownemu Koledze
Komisarzowi pleneru w Ciekotach

Stanisławowi Nyczajowi

Prezesowi ZLP Oddział w Kielcach

**ZA ZORGANIZOWANIE III PLENERU
LITERACKO – PLASTYCZNEGO NA ŻEROMSZCZYŹNIE
OD KLUBU LITERACKIEGO „NASZA TWÓRCZOŚĆ”
STOWARZYSZENIA WSPÓLNOTA POLSKA**

oraz za wieloletnią współpracę z Klubem i znaczący wkład
w krzewieniu mowy Ojczyściej na forum literackim.



Przewodniczący Klubu Literackiego
Jan Rychner

Warszawa, dnia 08 maja 2017r



Z okazji XVII Światowych Dni Poezji UNESCO

Szanowny Pan

Stanisław Nyczaj

znakomity poeta, eseista i wydawca,
prezes Kieleckiego Oddziału ZLP

otrzymuje:

ZŁOTY PIERŚCIEŃ Z ORŁEM

* * * *

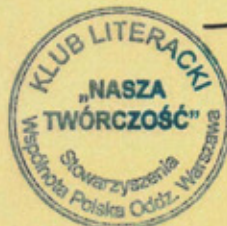
Za zasługi w dziedzinie krzewienia literatury Ojczyźnej, popularyzację współczesnych poetów polskich i pisarzy na łamach Oficyny Wydawniczej STON 2 w Kielcach, wieloletnią współpracę z Klubem Literackim „Nasza Twórczość” Stowarzyszenia Wspólnota Polska Oddział Warszawski.

Prezes Warszawskiego Oddziału
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

A Bogucka
Agnieszka Bogucka

Przewodniczący Klubu Literackiego
„Nasza Twórczość”

J. Rychner
Jan Rychner



Warszawa, dnia 03 kwietnia 2017 roku.



Stanisławowi Nyczajowi
z podziękowaniem
uczestnicy plenerów literackich

Stowarzyszenie
Autorów Polskich
o/ Kołobrzeg 2017



Pamiątkowa statuetka dla Stanisława Nyczaja
od Warszawskiego Klubu Przyjaciół Ziemi Kieleckiej



Uchwałą Prezydium Zarządu Głównego
Polskiego Związku Niewidomych
Nr XVII - 67/2018
z dnia 29 listopada 2018 r.

P A N

STANISŁAW NYCZAJ

został wyróżniony odznaczeniem

PRZYJACIEL NIEWIDOMYCH

„Człowiek wart jest tyle, ile czyni dobrego”



Warszawa, 15.12.2018 r.

Prezesa Zarządu Głównego
Polskiego Związku Niewidomych
mgr Anna Włóźniak-Szymańska





Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany Stanisławowi Nyczajowi w 1998 roku



Medal Brązowy „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymał Stanisław Nyczaj w 2013 roku.
Medal Srebrny „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymał w 2020 roku



NAGRODA
MINISTRA KULTURY,
DZIEDZICTWA NARODOWEGO
I SPORTU

dla Pana

Stanisława Nyczaja

za osiągnięcia w działalności twórczej

prof. dr hab. PIOTR GLIŃSKI

MINISTER KULTURY,
DZIEDZICTWA NARODOWEGO
I SPORTU

Warszawa, 15 marca 2021r.

POŻEGNANIE STANISŁAWA NYCZAJA



Zbigniew Kresowaty: Portret Stanisława Nyczaja, 2021



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Z wielkim smutkiem żegnam

Stanisława Nyczaja

znakomitego literata, poetę, który w swych dziełach
sławił piękno ziemi świętokrzyskiej.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy najgłębszego współczucia.

Jego twórczość - z której jesteśmy dumni - zawsze będzie kształtować
i wzbogacać wyobraźnię oraz podkreślać znaczenie sztuki w naszym życiu.

Odejście Pana Stanisława to ogromna strata nie tylko
dla środowiska literackiego regionu świętokrzyskiego, któremu poświęcił
swe artystyczne życie, ale dla wszystkich miłośników
piękną ojczystego języka.


Zbigniew Koniusz

Kielce, 7 kwietnia 2022 roku



„Staszka powołał Pan Bóg, żeby tam założył oddział literacki i modyfikował psalmy”

– Powiada się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Mówiąc te słowa, myślę sobie, że to nie jest prawda. Są ludzie niezastąpieni. Takim był Stanisław Nyczaj, nasz Staszek – tak o Stanisławie Nyczaju mówił Marek Wawrzekiewicz, prezes Związku Literatów Polskich.

W czwartek poetę, satyryka, eseistę, animatora życia kulturalnego w Świętokrzyskiem pożegnali ludzie pióra, środowisko akademickie, władze miasta i regionu, a nade wszystko liczne grono przyjaciół.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się na Cmentarzu Nowym w Kielcach. Uczestnicy pytani, jak zapamiętają Stanisława Nyczaja, wymieniali najczęściej, że to ciepły, serdeczny, sprawiedliwy, pracowity, oddany innym człowiek.

Kochał dwie ziemie: Opolszczyznę i Żeromszczyznę

– Przypominał mi kwokę – powiedział Marek Wawrzekiewicz. – Jak kwoka wysiedzi jajka i ma swoje pisklęta, to czuwa nad nimi, żeby ich wiatr nie zwiął, żeby ich nikt nie zaatakował. Stasiu taki właśnie był. Otaczał opieką tę swoją trzódkę. Był człowiekiem bezinteresownym. Nie dbał o siebie, ale o swoich kolegów. Czasami aż nadto. Był człowiekiem niesłychanie zapobiegliwym. Żyjemy w czasach bardzo trudnych dla kultury, na kulturę nie ma pieniędzy, a on je jakoś zdobywał. Nie dla siebie, ale dla swojego środowiska, dla naszej organizacji – podkreślił.

Prezes Związku Literatów Polskich zaznaczył, że mimo choroby, Stanisław Nyczaj nie poddawał się zwątpieniu.

– Mówił, że jest coraz lepiej, że ma już kolejną kurację i planowaliśmy kolejne wspólne nasze imprezy. Będę go pamiętał jako człowieka bardzo, bardzo serdecznego, jako poetę, o którym pisałem i mówiłem wielokrotnie, jako organizatora niezliczonych imprez literackich. Kochał dwie ziemie: Opolszczyznę i Żeromszczyznę – zauważył.

Urodzony w Stanisławowskim (dzisiejsza Ukraina), od 1945/1946 roku związany z Opolem, w Kielcach zamieszkał w 1972 roku.

– Przyjaźniliśmy się w najwcześniejszych latach jego pobytu w Kielcach – wspominała dr Irena Furnal, wieloletni wykładowca Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

– Jestem może jedną z niewielu osób, która go pamięta z tamtych lat, bywał w naszym domu, był z naszą rodziną mocno związany. Mój mąż pracował z nim w wydawnictwie Politechniki Świętokrzyskiej

i spotykaliśmy się. Był człowiekiem bardzo ekspansywnym, o wielu pomysłach. Podziwiałam jego energię i chęć działania – przyznała.

„Straciłem przyjaciela”

Poeta Romuald Bielenda przywoływał czasy, kiedy zaczynał swoją literacką przygodę. Stanisław Nyczaj przyjmował go do Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

– Ja sędzę, że Staszka powołał Pan Bóg do siebie, żeby Mu tam założył oddział literacki i modyfikował psalmy. Człowiekiem był niezwykle dobrym, bardzo przychylnym dla młodych, początkujących twórców. Mimo swojej wady wzroku, wiele czytał, miał ogromne wiadomości. Niezwykle dobry, ciepły, niemający krzty zawiści. Odszedł wspaniały człowiek, ale my jego brak dopiero odczuwamy – zapowiedział.

– Nie wyobrażam sobie, że go nie ma – powiedziała Elżbieta Jach, z Grupy Literackiej „Wiklina” w Skarżysku Kościelnym. – Będzie brakowało jego otwartości, ciepła, wielkiej wiedzy. Będę go wspominała bardzo ciepło i do końca życia. On był pierwszy, który mi doradził, jak pisać, na co zwracać uwagę. Odkrył we mnie też duszę satyryka. Jestem mu niesamowicie wdzięczna za to wszystko – nie kryła wzruszenia.

– Straciłem przyjaciela – przyznał Grzegorz Rak. – Mimo różnicy wieku przyjaźniliśmy się, szczególnie intensywnie w ciągu ostatnich 20 lat. Był to człowiek niezwykle łagodności, dobroci. Był to także dobry poeta, chociaż ta jego aktywność społeczna w odbiorze ogólnym przykrywała twórcę, bo wszyscy go odbierali jako człowieka, który walczy o to, by móc wydać kolejne książki – zaznaczył.

„Śmierć zawsze jest zaskoczeniem”

Tomasz Królak, były policjant, od lat związany z artystycznym środowiskiem, laureat Orderu Uśmiechu wyliczył, że jego znajomość ze Stanisławem Nyczajem trwała zaledwie kilka lat, ale była bardzo owocna.

– Krótko znałem Stanisława Nyczaja, ale bardzo szybko związały się te nasze drogi. Ja trochę pisałem, podobnie jak moja siostra. On był takim naszym guru. Spotykaliśmy się na wielu wydarzeniach i poczuliśmy jakąś sympatię do siebie. Mieliśmy kilka ciekawych pomysłów. Miałem pograć na gitarze do jego wierszy. Nie zdążyliśmy tego zrobić. Wiedziałem, że choruje, ale byłem pewny, że z tego wyjdzie. Zawsze śmierć jest zaskoczeniem – zaznaczył.

Tekst ukazał się na portalu Radia Kielce 07.04.2022



Harry Duda

NAD MOGIŁĄ PRZYJACIELA UKŁON

Pamięci Stanisława Nyczaja

Niejedno, jak się znamy, przeminęło życie,
Staszku, a Ty już dzisiaj nie dla telefonów,
nie dla listów. Po zdaniu ostatnim w zeszyście
wieczności – postawiłeś kropkę: Ty w swojej regule
cysters słowa – zakonnik wszelakich zakonów
pracy do upadłego i dzieł nie wiem ilu.
Choć koniec wieńczy dzieła zawsze i w ogóle,
Twój na prima aprilis żart przedni – w Twym stylu:
jak umrzeć, to na niby.

Po co zatem wspominać, gdy znikła przyczyna?
Czas świata się przewala: nad głową tsunami
i nawet życie dzisiaj – żywych zapomina,
więc gadamy o Tobie, kochany Nyczaju.
Wiele cieni rzuciłeś i nadal są z nami,
bo w tyłuś był postaciach dobrego czynienia
i wciąż w Akademosie poetyckim gaju
Twoje ślady jaśniejają nad mrok zapomnienia.

Dzwonię zatem i sygnał poprzez eter płynie –
tam gdzie Ty, a ja tutaj, i na telefonie
wiszę, lecz sygnał „wolny” dostaję jedynie.
Nie odbierasz już jednak, czas więc zejść na ziemię
z tym sygnałem, co w głowie i w sercu. Me skronie
są białe jak i Twoje, co świadczy, być może,
o spotkaniu niebawem. Przemijania brzemię
jest bowiem lekkie, gdy niesione razem.

2.04.2022



Moja droga (My Way)

Są ludzie, których zastąpić niepodobna. Są też żywe idee, bez których nasze życie stałoby się jałowe. Czasem jedno wydarzenie sprawia, że dzieje się coś, co przekracza naszą wyobraźnię i robimy Coś, co wcześniej nie przyszłoby nam do głowy. Kiedy 1 kwietnia, w *prima aprilis*, zmarł /odszedł mój przyjaciel Stasiu, Stanisław Nyczaj, niemal od razu uświadomiłem sobie – muszę coś zrobić, by zaświadczyć o naszym wspólnym istnieniu. O tym, co naprawdę ma sens. Przypomniał mi się wiersz Rainera Marii Rilkego *Doświadczenie śmierci*. Przed oczami stanął mi Staszek rozgorączkowany, rozgęstykulowany, mówiący o swojej fascynacji Grotowskim, o spotkaniu w Opolu, które zmieniło Jego życie. To nie są czcze słowa, bo Stanisław Nyczaj, oprócz bycia poetą, eseistą, krytykiem literackim i niestrudzonym animatorem kultury, był również żarliwym aktorem na scenie życia. Wszędzie gdzie się pojawił, wyrażał całym sobą miłość do ludzi, literatury i sztuki. Był żywym, pulsującym znakiem wprowadzającym nas w tajemnicę niekończących się pytań o tożsamość i sens. Wspomniany wyżej wiersz Rilkego wiele może dopowiedzieć:

Doświadczenie śmierci

O tych odejściach, których nasz los nie obchodzi,
nie wiemy nic. Nie ma powodu, byśmy
okazywali miłość, nienawiść lub podziw
śmierci, którą odkształca w sposób tak wymyślny

tragicznej skargi maska i żałoba.
Świat jeszcze pełen jest ról, które gramy.
Dopóki nam zależy, czy się podobamy,
gra także śmierć, chociaż się nie podoba.

Lecz, gdyś odchodził, zabłyśło na scenie
pasma rzeczywistości przez tę szparę,
gdzieś zniknął: zieleń prawdziwej zieleni,
prawdziwy promień, las, któremu dałeś wiarę.

Lecz gramy dalej. Ciężko, gorzko wyuczone
recytując, z gestami, z minami niekiedy;
lecz życie twoje od nas oddalone
i usunięte z tej naszej komedii

może nas najść jak wiedza o doznanej
rzeczywistości, spadając wśród blasku,

Pogrzeb był świecki. Na prośbę ukochanej żony Stasia, Irenki, Wit Chamera i ja zagraliśmy role mistrzów ceremonii. Gdy przyszła kolej na moje wystąpienie w tym spektaklu pożegnania, stojąc nad urną z prochami Przyjaciela, odniosłem wrażenie, że muszę zaprotestować przeciwko temu, co szufladkuje ludzi, odziera ich z Tajemnicy, wobec której stajemy wszyscy tak w życiu, jak i w śmierci, niezależnie od wyznania i światopoglądu. Przecież naczelnym przesłaniem człowieka jest niesienie i promowanie dekalogu, zarówno w wymiarze religijnym jak humanistycznym. Stanisław Nyczaj, jako zdeklarowany ateista, był w istocie „bożym człowiekiem” pełnym dobrej pasji życia, współczucia i miłości. Żył i tworzył z pełną determinacją i oddaniem, i z wielką uwagą pochylał się nad losem i twórczością innych. Potrafił dostrzec i docenić nawet tych początkujących, wspomóc ich radą, zainspirować, nadać właściwy kierunek. Jestem przekonany, że jego mądre, płynące z serca słowa przetrwały Jego śmierć... To może wyglądać na patos wyzwalaający się pod wpływem chwili, ale pisząc te słowa czuję się rozświetlony aurą tamtej, uroczystej chwili pożegnania, która sprawiła, że staliśmy się sobie bardziej jeszcze bliscy i wręcz nieodzowni...

Wtedy, zupełnie dla siebie nieoczekiwanie, przemówiłem do Ciebie, Stasiu, moim wierszem do Boga, którego ja uznaję realnie, a Ty jako życiodajną metaforę, bo starożytną **kalokagatię**, **trójjednię dobra, piękna i prawdy** poświadczyłeś z nawiązką swoim szlachetnym życiem:

* * *

Bóg mnie widzi
A ja widzę Boga
Zapalił lampę moją ręką
Modli się za mnie jak ja
Modłę się za Niego
Mówię – nie bój się
Ja Cię nie opuszczę

Powiedziałem też: Kochany Stasiu, podobnie jak wielu z nas inspirowała Cię również kultura popularna, a z piosenkarzy, w szczególności Elvis Presley. Schodzisz ze sceny życia, ale wiem, że jesteś i będziesz z nami poprzez Twoje słowa utrwalone w książkach i niezwykle pracowite, twórcze życie zapisane w naszych sercach... Jak słowa piosenki

Paula Anki z muzyką Clouda Francoisa, które w tak wielkim wzruszeniu i w zadumie połączyły nas w tej szczególnej chwili.

Krystyna Cel

My Way

A teraz, zbliża się koniec
I oto stoję w obliczu finału
Mój przyjacielu, powiem to jasno
Zdam sprawę z tego, czego jestem pewien.
Przeżyłem spełnione życie,
Przemierzyłem każdą z dróg,
A co więcej, co znacznie ważniejsze,
Zrobiłem to po swojemu.
[...]
Tak, to była moja droga.

Gdy wybrzmiała muzyka, zapanowała cisza i przez dłuższą chwilę nikt nie ruszał się z miejsca... Miałem wrażenie, że poczuliśmy się ludzką rodziną skupioną wokół drogich nam prochów, które do nas mówią...

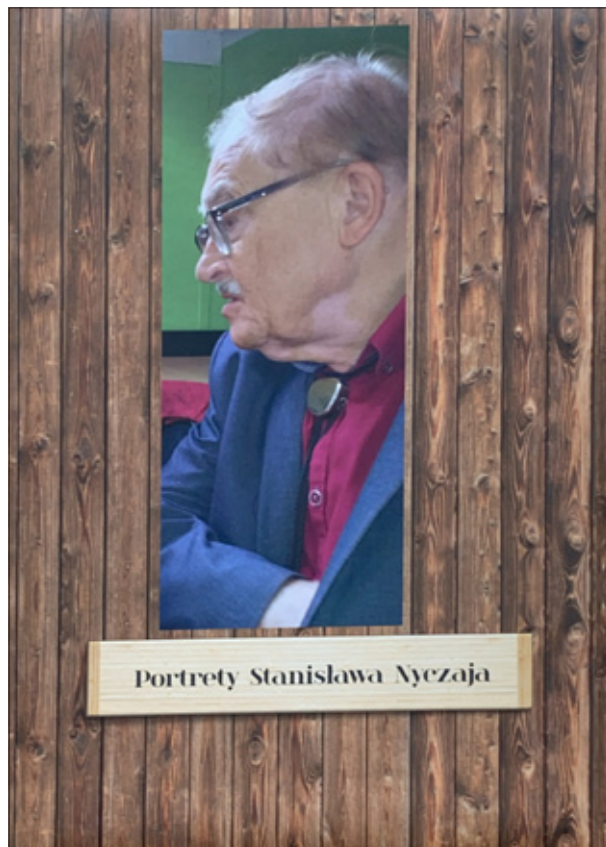
Szczęśny Wroński

Pióro poety

Pamięci Stanisława Nyczaja

Gdy pióro poety zastygnie w powietrzu
powstanie wielki znak zapytania
bo pytań wiele a żadne z nich
na Wieczność niegotowe

Gdy pióro poety zastygnie w powietrzu
dzień zamknie nabrzmiałą powiekę
porazi zmierzchem i chłodem
a w sercach zadrży
żałobny tren



To był nieoczekiwany i... najpiękniejszy upominek, jaki Stanisław otrzymał od Przyjaciół – Joasi i Janusza Szotów. Wręczyli go na corocznym spotkaniu członków oddziału, które odbywało się w styczniu w Domu Środowisk Twórczych. Świetne zdjęcia, zrobione z ukrycia i dobrane do nich dowcipne, pełne ciepła podpisy. Przeglądałam tę księgę z ogromnym wzruszeniem, czytam kolejny raz płynącą z serca dedykację, szczerą, nie do podrobienia... Dziękuję Wam, Drodzy Przyjaciele! – Irena

Rozmyślania



Odszedł poeta niestrudzony

1 kwietnia br. zmarł **Stanisław Nyczaj**, poeta, krytyk literacki, prezes kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich. Niestrudzony promotor twórczości świętokrzyskich literatów. Niektórzy nazywali go „ojcem chrzestnym” świętokrzyskich poetów i prozaików i pewnie coś w tym jest...

Andrzej Dębkowski

Staszka Nyczaja poznałem na początku lat 90. W Warszawie. W Domu Literatury. Podczas Warszawskiej Jesieni Poezji. To był czas rodzącej się nowej Polski po latach realnego socjalizmu. Takie zauroczenie się nową rzeczywistością, bez cenzury, bez patrzenia pisarzom na ręce, a raczej na pióra i długopisy, bo na pewno wtedy nie na klawiatury komputerów... Przyciągnęły mnie do niego jego opowieści. A lubił gawędzić – głównie o literaturze, o niekończących się pomysłach na książki, działania okołoliterackie, no i oczywiście o jego dramatycznych losach w czasie wojny, gdy był operowany na kataraktę, a dookoła słychać było wybuchy bomb. Te wszystkie wojenne przeżycia wielokrotnie opisywał w swoich wierszach.

Stasiu Nyczaj pochodził z Kresów, gdzie urodził się w 1943 roku w Nowicy. Po wojnie los rzucił go na ziemię odzyskanie, na Opolszczyznę. W Opolu skończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich (obecnie Uniwersytet Opolski). W tamtym czasie brał czynny udział w życiu kulturalnym miasta. Debiutował w 1964 roku w piśmie studenckim „Nasze Sprawy”. Jego teksty ukazywały się również w miesięczniku „Opole” i „Kwartalniku

Nauczyciela Opolskiego”. Można powiedzieć, że już wtedy przewodził ówczesnemu środowisku młodych literatów – był przewodniczącym Opolskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, wiceprzewodniczącym Klubu Literackiego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz przewodniczącym Koła Młodych przy Opolskim Oddziale Związku Literatów Polskich.

Do Kielc przeniósł się w 1972 roku – i jako niespokojny duch – od razu rzucił się w wir świętokrzyskiej kultury. To głównie on przyczynił się do powstania Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich, któremu szefował nieprzerwanie od 1996 roku.

Był człowiekiem pragnącym tworzyć platformy dyskusji kulturalnych, starał się utrzymywać równowagę literackich charakterów – tak bardzo różniących się wrażliwością i trudnym indywidualizmem. Zawsze starał się godzić, a nie dzielić, bo doskonale wiedział, że ludzie sztuki, kultury, nie są łatwi we społecznym współżyciu. Powtarzał mi to wielokrotnie, kiedy dzwonił do mnie z propozycjami druku swoich materiałów w „Gazecie Kulturalnej”, bądź kiedy prosił mnie o materiały do jego „Kwartalnika Świętokrzyskiego”.

Jego niebywała żywotność powodowała, że nie dawał wytchnienia sobie i innym. Organizował problemowe sesje literackie, plenery literacko-plastyczne, spotkania w ramach Świętokrzyskiej Wiosny Literackiej czy ogólnopolskie seminaria z udziałem pisarzy niewidomych i niedowidzących. Sam wielokrotnie uczestniczyłem w literackich spotkaniach czy to w Ciekotach czy Zagnańsku.

Przez całe swoje twórcze życie poszukiwał nowych form literackich. Aż w końcu chyba odnalazł – połączył poezję z ekologią. Można śmiało powiedzieć, że był prekursorem ekopoezji. Sam przyznał mi się kiedyś, że chyba coś w tym musi być, bo skoro tylu ludzi mówi mi, o tej mojej ekopoezji, to staje się to dla mnie szalenie zobowiązujące, więc będę się tego trzymał...



Myślę, że miałem dużo szczęście, że los złączył nas na literackiej drodze, nie tylko wtedy, kiedy w hotelowych pokojach Poznania, Warszawy czy Polanicy Zdroju gawędzieliśmy przy czeremchówce i żółdkowej gorzkiej, kiedy wielokrotnie szukaliśmy domów kultury czy bibliotek, wspólnie udając się na liczne spotkania autorskie, ale przede wszystkim za te wszystkie rozmowy, jakże sympatyczne, mądre i pouczające...

Ostatni raz widziałem Stasia w 2020 roku podczas uroczystości w auli Domu Literatury w Warszawie, kiedy odbierał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a ja w Stawisku Nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza. Był wtedy – jak zwykle – ze swoją żoną Irenką, niezwykle żywotny, głodny rozmów. Powiedział, że to odznaczenie jest dla niego niezwykle ważne, *bo to docenienie mojej dotychczasowej działalności twórczej i społecznej, animatora. Jest to też zachęta do tego, by działać dalej, robić więcej.*

Rację ma Szczęsny Wroński – poeta, prozaik, aktor, reżyser i animator kultury, który powiedział, że *choć zna wiele osób, to drugiej takiej pracowitej jak Stanisław Nyczaj nie spotkał. O takiej wielkiej żarliwości, oddaniu, wręcz miłości do literatury i ludzi piszących. To absolutnie niezwykła postać.*

Wielka to strata i wielka szkoda, że nie będzie już nam dane razem zmieniać ten nasz współczesny, literacki świat...

Stanisław Nyczaj

Witamy w (nie)zgodnej rodzinie plastikowców

By pojąć niezmierzone akweny, już nie musimy się uczyć nazw wszystkich gatunków ryb: ani tych z tysięcy rzek, ani tych nieprzeliczonych aż po mroczne niezbadane głębie jezior, mórz, oceanów. Stwórca śmietnej cywilizacji, pogubiwszy się ostatecznie w rachunkach nieprawdopodobieństwa, połączył płetwy w jedną wielką rodzinę plastikowców, przybijając każdemu z zamiłowanych

rybakom pięćdotatniej [w niestrawność] sieci. To nic, że u naszych plastikowców, jak za pośmiertnych czasów już nie ma, tak i dalej tym bardziej nie będzie zgody, podobnie, zresztą, jak w rodzinie ludzkiej. Zapewne dość łatwo uda nam się

współprzyzwycząić.

Takoz narowista Natura, co tylko pracowicie wszystko różnicuje z tym aktem zjednania jakoś się pogodzi – w imię samozachowawczego instynktu wytrwania za wszelką cenę.



Żegnaj, Przyjacielu...

Staszek, mój wierny przyjaciel. Nie wiem, czy potrafię go opisać. Czy On wymyka się opisom? Nie. Tylko uważałem, że jeszcze na to nie czas. Teraz stwierdzam, że jest po temu odpowiednia pora. Lepiej spróbować i zrobić to niedoskonale, niż wcale. Miękkie siwiejące włosy finezyjnie powiewały na Jego głowie, jak puszek na niekompletnym polnym dmuchawcu. Wiele razy walczyłem z pokusą, by dmuchnąć Ci, Staszku, w te włosy i pomyśleć życzenie. Powstrzymał mnie przed tym szacunek do Twojej osoby. A może powinienem zacząć od wzrostu? Nie należałeś do olbrzymów. Zapamiętam Cię na zawsze, jak pochylony do przodu maszerałeś posuwistym, długim krokiem, ciągnąc za sobą nieodłącznie wózek z książkami. A może powinienem zacząć od okularów, które nosiłeś na co dzień; okularów o wyrazistych, rzucających się w oczy oprawkach; od okrągłych szkieł, które powiększały Ci oczy, a spojrzeniu przydawały wyjątkowości.

Zabrałem się do przeglądania poustawianych na półkach książek. Szukam, Staszku, Twoich. Przecież mam, i to nie jedną, chyba wszystkie. Przeciagnałem palcami po grzbietach. Zatrzymałem się na tomiku *Arcymiarza* i zdjąłem ją z półki. To piękna książka. Na stronie tytułowej dedykacja: „Drogim, Izabeli i Janowi dedykuję ten tom wydany w 50-lecie twórczości z serdecznym uściskiem. Staszek Nyczaj. Warszawa – Wesoła 15 maja 2015 roku”. Piękna, poetycka książka. Poezje. Wielokrotnie ją czytałem. W rozdziale *Mój los*, jest wiersz pt. *Ocaleni* – poświęcony Matce: jest krótki, wzruszający, zawsze gdy go czytam, płaczę. Opisałeś w nim historię swojego ocalenia.

„Bomby rozdarły północ grzmącym błyskiem w dali,
W sztok pijany oprawca, potknąwszy się, chybił,
zarył spienioną krzykiem nienawiści twarzą
w węglarkę, skroń kalecząc o drzwiczki u pieca.

W jednym momencie ze mną wtulonym w ramiona
udało ci się wymknąć, choć strach dławiał gardło,
i ująć mściwej pogoni w gęsty las ku miastu”.

Jest środek nocy, może jeszcze później. Będąc samemu w pokoju pełnym książek, czytam kolejny raz wiersz *Ocaleni*. Pomyślałem. Lato 1944 roku, wojska radzieckie parły na zachód, zabijając tysiące

ludzi. W upalny lipcowy dzień wkroczyły do Stanisławowa. O tej godzinie leżałeś w lesie, wtulając się w ramiona matki. Słyszał było warkot czołgów. W oddali szczekały psy. Mijały godziny. A potem rozległ się ostrzał artylerii. Tysiące nadlatujących rakiet niesło śmierć, zwiastowaną przez ogłuszający dźwięk lecących pocisków. Katusze – tajna broń Stalina – zabijała, ale zarazem niszczyła psychikę, paraliżując strachem i niepewnością. Potem zapadła cisza. Matka nie pamiętała, ile czasu minęło. Ile dni. Nigdy tam nie wróciła.

„Nie pamiętam już, synu – mówiłaś po latach –
jak zmarznięta, zmęczona dojrzałaś do naszych
i świt ozłocił radość, że ocaleliśmy”.

Tym wierszem opisałeś jedyną cząstkę siebie, zdołałeś znaleźć słowa, by opisać najważniejszy, najmniejszy skrawek swego życia.

Kiedy ciekawy życia Staszka, rozmawiałem z nim na ten temat, powiedział:

– Napisałem to tylko dla Matki i dla siebie.
Nie miało znaczenia, czy znajdę słowa, co więcej,
wiedziałem, że z pewnością nie znajdę właściwych.

Kiedy Staszek był małym chłopcem, mieszkał na przedmieściu w domu, który już nie istnieje, gdzie wszystko zostało odkryte i wszystko było możliwe: hulajnoga potrafiła być motocyklem, kij – mieczem, szałas z gałęzi – zamkiem, drobinki piasku – złotem.

Kiedy był małym chłopcem, mieszkał w domu, gdzie po drugiej stronie ulicy żyła dziewczynka, której już nie ma. Razem wymyślali tysiące zabaw. Bawili się w teatr. Ona była Królową, a on Królem. Staszek dzierżąc w ręce kij, gromkim głosem deklamował:

Siadł król Batory na swej stolicy
W sławy i blasku potędzie;
Miecz mu połyskał w dzielnej prawicy,
Dłoń drugą oparł na księdze.

W jesiennym świetle dziewczynki włosy lśniły jak korona. W ich małych rączkach mieścił się świat. Kiedy się ściemniało, rozstawali się radośni, szczęśliwi.

Potem było liceum, studia polonistyczne. W okresie studiów był w kręgu przyjaciół Teatru Laboratorium „13 Rzędów” Jerzego Grotowskiego, organizował życie kulturalne, redagował pismo studenckie „Nasze Sprawy”, w którym debiutował jako poeta i jako krytyk literacki.

Pasją Staszka było kolarstwo, jazda na rowerze. We wstępie do mojej książki *Wygrać z samym sobą* napisał:

– „[...] imponowałem kolegom czeskim faworytem. I tylko słabszy wzrok nie pozwalał mi ścigać się w peletonie, w którym współpraca kolarzy pozwalała na mały «odpoczynek» przy kierownicy, a po naładowaniu «akumulatorów» zmaganie się na ucieczki w grupach, finisze na lotnych premiach po drodze i te wyczerpujące przed metą na stadionie.

Mój szpan kolarski to były z reguły indywidualne wypadki z Opola, gdzie długo po repatriacji ze Stanisławowa mieszkałem, w Polskę znaną tylko ze szkolnych map. Zjeździłem szosy województw południowych (po Rzeszów), po czym skierowałem swój szalony młodzieńczy impet ku Łodzi, Warszawie, Poznaniowi...”.

Telefonujemy do siebie, często rozmawiamy. Wsłuchuję się w Staszka, w jego plany, przyszłe plenery literackie, konkursy poetyckie i zbliżające się 35-lecie naszego Oddziału ZLP. Jest pełen optymizmu, radosny... I nagle ten szpital. Telefonuję do niego, nie odbiera telefonu. Po godzinie dzwonię powtórnie. Odebrał.

– Witam cię, co u ciebie?

– Jestem w szpitalu.

– Jak się tam odnajdujesz?

– Śliczna, młoda pielęgniarka poprowadziła mnie i pokazała, gdzie mam się przebrać – powiada Staszek przez telefon. – Serce waliło mi jak oszalałe. Zastanawiałem się, czy nie zawrócić: wyjść na ulicę, wsiąść do autobusu i wrócić do domu, gdzie czeka na mnie ogrom pracy”.

Myślni wracam do tych rozmów ciekawych, mądrych, pouczających.

– W życiu wszystko ma drugą stronę – twierdził Staszek w dyskusji ze mną. – Wiedza, umiejętność cieszenia się choćby drobnym pięknem mogą w jakimś stopniu rekompensować rozmaite niedostatki czy bóle, które każdy przeżywa. Mogę być samotny, biedny, chory, głodny, a cieszyć się poezją. Ale to nie jest łatwe. Tę zdolność trzeba w sobie wyrobić. Można nauczyć się cieszyć tą wartościową częścią świata, która jest dostępna. To jest ważne, bo daje nam poczucie, że świat nie jest zbudowany tylko ze zła, cierpienia, nieszczęścia i walki.

Ważna w życiu jest kultura. Udział w dobrach ducha stworzonych przez ludzi. O to nie muszę wchodzić w konflikty z innymi. I mogą to być całkiem drobne rzeczy – bylebym potrafił prawdziwie się nimi cieszyć. Mogę iść ulicą i cieszyć się

widokiem dzieł architektury, pięknego ogrodu, elegancko ubranej kobiety, wspaniałego auta. To są drobne dobra, ale bardzo realne. Mogę nawet siedzieć w nieogrzany pokoju i cieszyć się pięknem poezji czy muzyki. Warto się tych rzeczy troszeczkę nauczyć, by umieć prawdziwie się nimi radować. Żeby podziwiać muzykę, literaturę czy malarstwo, trzeba coś o nich wiedzieć. Ale najważniejsze jest, żeby taką gotowość cieszenia się łatwo dostępnym pięknem w sobie kultywować.

Tych rozmów ze Staszkiem nie da się zapomnieć.

– Nie jesteśmy, drogi Janku – i nie udawajmy, że możemy być całkowicie bezstronni... Nie jesteśmy. Nie będziemy. I pewnie tak jest dobrze. A w każdym razie lepiej jest to przyjąć do wiadomości, niż się okłamywać. Chcemy, żeby naszym przyjaciółom dobrze się powodziło, chcemy ich wspierać, jeśli to w naszej mocy, jesteśmy na ich korzyść stronniczy. I niech tak już będzie.

W żadnej najszlachetniejszej sprawie nie warto popadać w fundamentalizm i rygorizm, to jest w życiu ważne. Zasady nieugięte, twarde, niepodlegające korekcie, niedające się zmiękczyć – to przeważnie nie są zasady zbyt mądre. Słuszne zasady nigdy nie są absolutne. Bo w życiu prawie nigdy nie zdarzają się sytuacje, w których nic się nie liczy oprócz jednej rzeczy. Nie ma jednoznaczności w świecie. Tak ma być. Tak chyba być musi. I tak chyba jest dobrze.

Rozmawiałem z wieloma osobami o ogromnej wiedzy, słuchałem ich. Wyróżnił się spośród nich Stanisław Nyczaj, z którym każda rozmowa – a odbyłem ich bardzo wiele – stanowiła całość równie piękną, jak najlepiej zbudowany utwór literatury pięknej. Mówię tak, gdyż każda z nim rozmowa należała do znamion dobrej roboty nauczyciela, bo umiał on uczynić z każdej dyskusji całość o pięknej budowie. Wszak to pociągało i zjednywało.

Oderwałem się od wspomnień. Wyszedłem z pokoju na balkon. Niebo pociemniało i zaczął padać deszcz. Poczułem wdzięczność za podmuchy wiatru smagające mi twarz i spadające krople deszczu, myśląc, że i mnie niewiele życia już zostało. Stałem nie mogąc zrobić kroku naprzód ani się cofnąć. Wreszcie usłyszałem głos Izy dobiegający z pokoju.

Po chwili zadzwonił telefon.

– Słucham, Janek – powiedziałem, biorąc komórkę do ręki.

Po drugiej stronie panowała cisza.

– Staszek? – spytałem.

Po pewnym czasie odezwał się Staszek.

Pożegnanie Stanisława Nyczaja – poety i niezmordowanego działacza oraz wydawcy, prezesa kieleckiego Oddziału ZLP



Smutno mi, bardzo smutno z powodu Jego odejścia. Wiedziałem, że od dłuższego czasu chorował, ale znając Go od wielu lat, Jego siłę przewycięzania przeciwności, nie spodziewałem się, że to stanie się tak szybko. Można powiedzieć – nagle! Jeszcze miał tyle planów, i tych własnych – pisarskich, ale dużo więcej związanych z upowszechnianiem literatury, umacnianiem Oddziału ZLP, którym od wielu lat przewodniczył. Wciąż bowiem wybierano Go jednomyślnie (wiedząc co potrafi) na stanowisko, które przez kilkadziesiąt lat sprawował społecznie. To pierwsza wielka zasługa, za którą trzeba Mu serdecznie podziękować.

Druga, to Wydawnictwo – „STON 2”, które w czasie swej działalności powołał do życia. Szczyci się ono dzisiaj pokaźnym dorobkiem edytorskim w postaci kilkuset wydanych książek, które potwierdzają osiągnięcia przede wszystkim (ale nie tylko) kieleckiego środowiska literackiego na mapie kulturalnej kraju.

Trzecia, to redagowanie i wydawanie także od wielu lat – ŚWIĘTOKRZYSKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO (nagrodzonego w międzyczasie przez marszałka województwa świętokrzyskiego) który czytany jest nie tylko w Kielcach, ale we WSZYSTKICH regionach naszego kraju, a nawet zagranicą.

Kolejna sprawa należąca do bezsprzecznych zasług, to zainicjowanie przez prezesa Nyczaja licznych (naprawdę licznych) imprez literackich na Ziemi Kieleckiej! Także stałe prezentowanie środowiska kieleckiego w Warszawskim Domu Literatury, na Warszawskiej Jesieni Poezji czy w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta. I nie tylko w tych miejscach, także m.in. w Bibliotece Publicznej na warszawskim Ursynowie i w innych dzielnicach.

Mógłbym dalej wymieniać przykłady aktywności Zmarłego, jak np. zainicjowane przez Niego plenery literackie w gminach i miastach kielecczyny i w Polsce. Pełno Go było (i innych pisarzy – przeważnie kieleckich) w bibliotekach, domach kultury i w szkołach województwa kieleckiego.

Wspaniały jest zbiór Jego najnowszych wierszy w publikacji (wspólnej z Marią Wollenberg-Klużą i Jej przepięknymi obrazami) „Morze w poezji i malarstwie”. Ale nie tylko „morze” było Jego pasją, również Tatry i ... Odra – spinająca Jego najbardziej ukochane w życiu miasta: Opole, Wrocław, Szczecin, Kielce! W nich rozkwitały – jak sam mówił – najbardziej „emocjonalne pomysły i klify Jego wyobraźni” ... Od najmłodszych lat Stanisław Nyczaj był szalony w swoich pomysłach, z których większość zrealizował w służbie polskiej literatury i kultury, ale przede wszystkim Kielc, które były Jego DOMEM i ukochaną MAŁĄ OJCZYZNĄ. Jako człowiek przyjaźniący się ze Stanisławem od wielu lat, podziwiałem Jego przepiękne wiersze i zawsze czekałem na kolejne. Szczególnie lubiłem te, które ukazywały się w publikacjach wspólnych, stanowiących spójną całość z prezentowanymi obrazami, jak np. w „Albumie liryki miłosnej” (z malarstwem Ryszarda Kowala).

Wzruszająco piękny jest tomik „Złowieszcze gry z naturą”, jak i Antologia wydana pod Jego redakcją „Nadmorskie spotkania literackie 2019”.

Po resztę informacji o Jego pisarstwie radzę sięgnąć do książki Krystyny Cel, która trafnie, z krytyczną analizą Jego twórczości, ale i sercem zaprezentowała twórczość tego poety i pisarza w książce pt. „Stanisław Nyczaj”.

Całokształt Jego dorobku ujmuje także Wikipedia.

Reasumując: STANISŁAW NYCZAJ był człowiekiem trzech głównych pasji: twórczej, edytorskiej i animatorskiej, ale (jak mi się kiedyś zwierzył) mógł zostać muzykiem. Niestety – przeszkodziła Mu w tym wada wzroku. Miał zaledwie 14 lat, gdy ukończył w Opolu szkołę muzyczną I st. w klasie fortepianu; wtedy brawurowo zagrał z orkiestrą koncert D-dur Mozarta!

Stanisławie, Dobry, Szlachetny Człowieku – ŻEGNAJ! O Twoich dokonaniach będziemy zawsze pamiętać, a „Przegląd Dziennikarski” będzie dalej publikował Twoje wiersze, jak ten o Koronawirusie, o którym pisałem w tym miejscu 30 kwietnia 2020 r.

Cześć Twojej pamięci!

„Przegląd Dziennikarski” 9 kwietnia 2022 r.

Na zniknięcie Poety

(Wspomnienie o Stanisławie Nyczaju)

Często jednym z pierwszych odruchów u poetów, gdy dowiadują się o śmierci kogoś bliskiego z kręgu twórczych przyjaciół, jest... pisanie. Może to wola utrwalenia wszystkiego, co zapamiętane, aby obrazy, słowa i przeżycia z czasem nie zaginęły; może to przemożna potrzeba wyrzucenia z siebie wspomnień i emocji, w których ów Ktoś wciąż jest, uśmiecha się, rozmawia. Bez względu na konkretną przyczynę chodzi nie o p o ż e g n a n i e , ale o u t r a l e n i e . Narysowanie dokładnego obrazu Stanisława Nyczaja jest wyjątkowo trudne, ponieważ musiałyby to być portret wyjątkowo bogaty, rozmiotany, tętniący energią.

Główny szkic portretu – to Staszek jako Poeta: wierzący w moc słowa i zdolność wersów do odmieniania świata. W rozmowach wielokrotnie wspominał na przykład, że należał do pionierów ekopoezji i był z tego faktu niezwykle dumny. Połączenie liryki z – jak dziś moglibyśmy to określić – świadomością ekologiczną pokazuje doskonale, jak przenikliwa, a jednocześnie wizjonerska jest to twórczość. Staszekowi z wielką łatwością przychodziło godzenie dwóch pozornie sprzecznych światów: swego rodzaju „pracy u podstaw” z poezją wysokich lotów, co więcej – zawsze wychodził z tego eksperymentu zwycięsko. Jego wiersze upominają się o ważne wartości, zjawiska i pojęcia, ale czynią to bez odrobiny dydaktyki, bez najmniejszego choćby patosu. Równie mistrzowsko odwołuje się on do aktualnych tematów, nawet takich, jak pandemia koronawirusa czy zimowa olimpiada w Pekinie. Jego wiersze wychwytywały wszystkie ważne i nowe zjawiska, jednocześnie nadając im wymiar uniwersalny; nadążały za światem „tu i teraz”, nie zapominając nigdy o szerokiej, ponadczasowej perspektywie.

Kolejny rys i kolejna barwa – to Staszek jako redaktor oraz wydawca, działający w zespole rodzinnym, wraz z ukochaną żoną Ireną i synem Pawłem, którzy wynieśli wspólnie kieleckie Wydawnictwo STON 2 na wyżyny sztuki edytorskiej. Tytaniczna staranność w podejściu do maszynopisów, ich redakcji, korekty, oprawy graficznej wyrastała z najlepszych wydawniczych wzorców i tradycji. Wydawanie książek stanowiło po prostu kolejną wielką pasję Staszka. Niemal benedyktyńska praca

rodziny Nyczajów przynosiła owoce, ponieważ STON 2 stał się synonimem rzetelności. Między ich mieszkaniem w Kielcach a naszym we Wrocławiu istniała niemalże „gorąca linia”, a dziesiątki spośród tych rozmów dotyczyły książek nyczajowego wydawnictwa – albo tych, które Staszek chciałby wydać, albo tych, nad którymi właśnie pracował wspólnie z Irenką i Pawłem, albo już wydanych, które gorąco promował.

Jeszcze inny odcień – publicystyka i krytyka literacka. Jedną z mocnych stron Staszka (uświadamiam sobie, że uparcie szukam sposobu, aby w żadnym zdaniu nie używać w stosunku do Niego czasu przeszłego) pozostawał dar całościowego analizowania różnych zjawisk literackich oraz kulturalnych. Miał niezwykle intuicję wyszukiwania ważnych tematów oraz istotnych zjawisk. Fascynował go niezwykle sam proces twórczy, poświęcił mu zresztą książkę *Metafizyka tworzenia. Na kanwie zwierzeń polskich poetów współczesnych*, a także dialog z innymi ludźmi pióra. (Jego potężny dorobek podsumowała Krystyna Cel w wydanej w 2018 roku monografii *Portret literacki Stanisława Nyczaja*, a czytając tę książkę trzeba pamiętać, że nie objęła ona ostatnich czterech lat, bardzo intensywnych twórczo).

Ważny i doskonale widoczny w naszym portrecie kolor – Staszek jako animator życia literackiego, choć lepiej powiedzieć: człowiek-orkiestra. W świecie, który bez poezji radzi sobie doskonale, potrafił nadać jej najwyższą rangę. Kiedy z charakterystycznym dla siebie entuzjazmem mówił o festiwalu, spotkaniu czy plenerze, postrzegało się ów projekt jako najważniejsze w danej chwili wydarzenie na świecie. Swoją wiarą potrafił zapalać innych. Nawet nasza ostatnia rozmowa telefoniczna, zaledwie sprzed kilku dni, również prawie w całości dotyczyła planów literackich Staszka. W warunkach szpitalnych oczywiście nie miał możliwości ich zrealizowania, ale przeszkody dla niego nie istniały, a choroba stawała się li tylko irytującą przeszkodą w działaniu. „Żył do końca”, jak mawia moja mama o ludziach pełnych pasji, którzy nigdy nie przechodzą na twórczą emeryturę.

Wreszcie – rys najbliższy: Staszek jako najwierniejszy i najbardziej oddany Przyjaciel. Zapamiętamy na zawsze jego śpiewne „witam cię droga Aniu”, „witam cię drogi Stefanie”, którymi witał nas odbierając telefon. Nie do zapomnienia jest poczucie humoru, ogromna łatwość tworzenia bon motów, aforyzmów i sentencji, którymi sypał jak z rękawa, a następnie – sam jakby z lekka za-

skoczony ich trafnością – decydował, że trzeba je zapisać! Serdeczny, emanujący wewnętrznym ciepłem altruista, z niezrównanym uporem troszczący się o współpracowników i nie oczekujący niczego w zamian. Niezwykle aktywny, na swój sposób wszechobecny w naszym życiu – człowiek, o którym myśli się wersem z wiersza Wisławy Szymborskiej: „był i był,/ a potem nagle zniknął/ i uporczywie go nie ma”. Ta uporczywa pustka jest teraz potężna i bolesna, nie do wypełnienia.

Jeśli to prawda, że po Tamtej Stronie istnieje coś więcej, niż tylko kosmos, to Staszek wkrótce z pewnością przeorganizuje Panu Bogu niebo... I uczyni to z charakterystyczną dla siebie pasją, starannością oraz poczuciem misji. Staszku, odpoczywaj. Masz przecież jeszcze tyle planów do zrealizowania...!

Anna Maria Musz

* * *

Pamięci Stanisława Nyczaja

wiesz już wszystko
i pewnie patrzysz ze współczuciem
na nas - którzy dźwigamy
całe naręcza niezadanych pytań

może nie chcesz niczego więcej
ponad myśl co płynie
na przełaj
przez pamięć
w gęste delty zdań

może twoja niecierpliwość
wszechświata
doczekała się prawdy

tylko my jesteśmy na początku
znów na początku
musimy od nowa wybudować świat

wierząc
że wszystko dopiero się zdarzy
i da się powtórzyć
z pamięci

Stanisław Nyczaj – Poeta i Przyjaciel

Są ludzie, których odejście wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Są wśród nas, byli, i zawsze będą... Do takich osób należał Stanisław Nyczaj, znakomity poeta, wydawca, a przede wszystkim wierny, oddany przyjaciel.

Pamiętam te niezapomniane spotkania literackie, które Staszek organizował m.in. w Staszowie. Przyjeżdżała tam zawsze spora grupa poetów, nie tylko zresztą z Kielecczyny.

Oprócz rozmów literackich mieliśmy sporo wolnego czasu, a także inne atrakcje w postaci wycieczek.

W samym Staszowie odbywały się spotkania autorskie. Co prawda we własnym gronie, ale było nas ponad dwadzieścia osób. A potem niekończące się rozmowy na tematy literackie. Naszym rozmowom Staszek przysłuchiwał się z uwagą i wielką życzliwością. Czułem emanującą z Niego dobroć, tolerancję dla naszych buńczucznych niekiedy wystąpień, pobłażliwość połączoną z wielkim poczuciem humoru.

Potrafił stworzyć wspaniałą atmosferę. Serdeczność i życzliwość Staszka obejmowała wszystkich uczestników, co sprawiało, że każdy czuł się dostrzegany i potrzebny. Impreza przebiegała zawsze w sposób naturalny, spontaniczny, daleka od jakiegokolwiek zadęcia i snobizmów. A poeci zjeżdżali do Staszowa z całej Polski.

Trzeba przypomnieć, że Staszek Nyczaj bardzo dbał o uatrakcyjnienie pobytu, nie tylko w sensie turystycznym. Każdego dnia wieczorem wszyscy zbieraliśmy się w świetlicy, aby prezentować swoje najnowsze wiersze, opowiadać o sobie, dyskutować o utworach przeczytanych oraz o poezji w ogóle. Autorzy dzielili się swoimi doświadczeniami twórczymi, a Staszek Nyczaj z dystansem i spokojem moderował cały ten panel dyskusyjny.

Rozmowy staszowskie nie dotyczyły wyłącznie poezji, ale – jak to na spotkaniu, w dużej mierze towarzyskim, bywa – wielu innych tematów. Oczy-

wiecie także i zdrowia. Staszek Nyczaj stwierdził kiedyś, że zdrowie należy, podobnie jak mieszkanie, konserwować, odnawiać. Nie mogłem powstrzymać się od komentarza: „ściany wprawdzie pomalowane, a pod farbą grzyb...”. Bardzo to Staszka rozbawiło. Lubił takie sytuacyjne koncepty, i sam był mistrzem w ich tworzeniu. Miał nieprawdopodobne wyczucie słowa i pomysłowość w tworzeniu neologizmów i kalamburów, zawsze doskonale wplecionych w liryczne wiersze.

Trzeba tu podkreślić wielkie poczucie humoru Staszka, jego satyryczne i bezpretensjonalne widzenie świata. Pisał świetne fraszki, aforyzmy, stworzył gatunek literacki, który nazwał „aforeskami”. To połączenie aforyzmu z fraszką o głębokiej warstwie emocjonalnej i znaczeniowej.

Cechowała go tolerancja i niezwykła dobroć. A także solidność. Był przecież nie tylko wybitnym poetą, eseistą, krytykiem literackim, popularyzatorem literatury, ale także wydawcą, redaktorem – wspólnie z żoną Ireną i synem Pawłem – założonego przez siebie „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, pisma coraz bardziej znaczącego nie tylko w tamtym regionie. Prowadził również wraz z Ireną i Pawłem Oficynę Wydawniczą STON 2. Prócz tego przez długie lata pełnił obowiązki prezesa Oddziału ZLP w Kielcach. Jak On to wszystko godził!

Staszek, pomimo bardzo słabego wzroku, redagował książki z niezwykłym pietyzmem, skrupulatnie tropił wszelkie błędy i literówki. Był w stałym kontakcie z autorami, dopytywał, uściślał, poprawiał. Coś o tym wiem z autopcji, bowiem wydałem u Stanisława trzy książki, w tym jedną z przepięknymi kolażami Ireny Nyczaj. Z tego rodzaju podejściem do książki, tak starannym i profesjonalnym, nie spotkałem się od wielu, wielu lat.

Wiedzieliśmy z Anią Musz o jego ciężkiej chorobie, o tym że ostatnio przebywał w szpitalu; że lekarze już byli bezsilni. Ale jednak mieliśmy nadzieję, że stanie się cud. Jak to, czy to możliwe, by zabrakło tak szlachetnego, uczciwego człowieka, oddanego i troskliwego przyjaciela. Zawsze odczuwałem tę jego troskę, pytał o moje zdrowie, ostrzegał, by niczego w tej mierze nie zaniedbywać. Choć niekiedy żartowaliśmy na

ten temat, to jednak jego uwag, troskliwości, zaangażowania nie sposób było nie dostrzec. Do końca się nie poddawał. Miał jeszcze wiele planów.

I kiedy przyszła nagle, niczym uderzenie, wiadomość, że to już... trudno nam było z Anią się pozbierać. Przede wszystkim odczuliśmy niedowierzenie, a potem wielki żal, dlaczego właśnie tak szlachetnych i przyjaznych ludzi coraz częściej ubywa? Dlaczego rozprzestrzenia się wokół nas pustka? Chciałoby się zawołać: „Staszku, wracaj!”. Ale to my kiedyś powrócimy do Niego.

Wspomnienie opublikowane dnia 5 kwietnia 2022 na portalu Pisarze.pl: <https://pisarze.pl/2022/04/05/o-stanislawie-nyczaju-wspominaja-anna-musz-i-stefan-jurkowski/>.

Stefan Jurkowski

Dla Stanisława Nyczaja

miasto poety nie doczeka się już opisu
anonimowe nieme (może to kielce opole czy warszawa)
będzie samo teraz opisywało poetę
jego twarz ciężkie okulary stopy ulice
sienkiewicza czyli sienkiewki
kasprowicza katedrę i zamek miejsca
na każdym skrawku ziemi

poeta głęboko milczy
za to miasto gada

ten ruch uliczny
ten nieprzerwany zgiełk i warkot
kondukty od początku
świata
kolorowe
karuzele

miasto patrzy nie domaga się opisu
krzyczy i
włamuje się do jego wierszy

Żegnaj, Staszku

Staszka Nyczaja poznałem ponad trzydzieści lat temu. Ja robiłem wówczas pierwsze kroki jako pisarz, a On z literaturą i pisaniem był już doskonale oswojony.

Miał ku temu teoretyczne przygotowanie, a ja jako lekarz pisałem przeważnie recepty i historie chorób. Pracowałem wówczas w ośrodku zdrowia w Wolicy koło Chęciny. Z pisaniem się jednak nie rozstawałem. Drukowałem w „Słowie Ludu” i „Echu Dnia” artykuły na tematy zdrowia. Od czasu do czasu w pismach tych ukazywały się moje wiersze i aforyzmy. Ze Staszkiem na dobre zaprzyjaźniliśmy się, gdy sprowadziłem się do Kielc. Staszek bardzo zachęcał mnie do pisania. Pojawiły się wówczas moje pierwsze książki, które Staszek po koleżeńsku recenzował. Były one na tyle dobre, że zostałem przyjęty do kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Od tego czasu aktywnie działaliśmy w ZLP. Staszek jako prezes, a ja jako wiceprezes. Od wielu ostatnich lat byłem doskonale zorientowany o Staszka chorobie i wiedziałem doskonale, że sprawa zakończy się źle. I tak się stało. Ostatnio ze Staszkiem rozmawiałem na dwa dni przed śmiercią. Głos miał zmieniony i oznajmił mi, że ze szpitala zostaje przeniesiony do ośrodka dla przewlekłe chorych. Niestety po dwóch dniach dotarła do mnie informacja, że Staszek nie żyje. Była to dla mnie wiadomość straszna, chociaż byłem na to przygotowany.

Żonie Staszka, Irence, i jego synowi serdecznie współczuję.

Moim zdaniem Staszek Nyczaj nie umarł. Długo żyć będą Jego książki i Jego wspańiały zyciorys.

Jan Lechicki
wiceprezes Oddziału Kieleckiego
Związku Literatów Polskich

Listy do śp. Stanisława Nyczaja Poety

Staszku, kiedy Poeta odchodzi zatrzymuje się świat, niedawno też zatrzymała się cała planeta ziemską. Ale ten świat zawsze zatrzymuje się inaczej, kiedy żegna się pisarza. Ostatnio rozmawiałem z Poetką A., która stwierdziła chyba ostatecznie i definitywnie, że literatura nie jest skutecznym do końca antidotum na ocalenie człowieka. Świat bowiem to cykliczność, gdyż wojna jest wpisana w mechanizm istnienia. Zapytaj tam u Góry, co mam mówić: prawdę czy wciąż głosić nadzieję. Myślę, że wysłana Twoja odpowiedź nie zbłądzi, zapaliłem lampkę pamięci na Twoją nieobecność, jak latarnię i postawiłem w oknie. I podobnie jak Ty:

*[...] nie mam w sobie dość sił,
żeby się poddać.*

I ślepo wierzę (jej Nadziei) oczom [...].

Uwierz mi, Stanisławie z Nowicy pod Kałuszem, że każda kropka w moim zdaniu teraz oznacza zabitego i nawet nie wiem, kiedy będę kończył każdy wers inaczej. Ale będę chwalił każdą bezpieczną chwilę od wschodu do zachodu jakiegokolwiek wybuchu bomby. I będę myślał, jak teraz pisać wiersze po Ukrainie (Buczy, Borodziance, Mariupolu), przecież już tyle napisano wymownych i mądrych wierszy po Auschwitz-Birkenau. Wiem ze słów innego Poety Adama Z., gdyż sam pytałem, że poezja nie może milczeć. I nie milczę, i wierzę, że i Ty, Staszku, tam też nie milczysz, spoglądając z niebieskości na ziemię świętokrzyską, jak dostojnie kwitnie niczym żółte słoneczniki w blasku promieni Pokoju.

Szczecin 04.04.2022 r.





Medal szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich
na 70–lecie działalności ZLP w Szczecinie
dla

Stanisława NYCZAJA

poety, krytyka literackiego, eseisty oraz animatora życia literackiego,
prezesa kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich
wspierającego i promującego również twórczość szczecińskich poetów
i prozaików, współpracując ze szczecińskim ZLP,
oraz za życzliwe i bardzo efektywne współdziałanie z pisarzami oddziału
w latach 2000 – 2020

Kapituła Medalu:

Przewodniczący: **Leszek Dembek**

Członkowie: **Róża Czerniawska – Karcz**

Krystyna Rodzewicz



Szczecin, Stara Rzeźnia, 7. grudnia 2020 r.
Koncert Jubileuszowy z okazji 70–lecia Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie

Staś Nyczaj

Przyjmował mnie do ZLP. Lata płynęły, a ja widziałam w nim ciągle wielkiego marzyciela, który kielecki oddział ZLP widział ogromny i do tego dążył. Był wszędzie, nieraz zdawało się, że w kilku miejscach naraz. Odkąd opamiętam, chciał stworzyć program satyryczny. Kilka prób, pomimo dobrego początku, nie rozwinęło się w cykliczność. Kilka razy zaznaczał, że widzi mnie w takim programie. Ostatnie jego telefony, już ze szpitala, dotyczyły realizacji właśnie takiego programu. Pan Janaszek skomponował i wykonał piosenkę „Żyją sobie literaci” mojego autorstwa, która miała być znakiem muzycznym tej audycji. Nie wyszło. Uzgadnialiśmy, jak będzie wyglądał odcinek z moim wejściem na antenę, gdy usłyszałam: – Kończymy rozmawiać! To nie był głos Irenki, żona nigdy by tak do niego nie powiedziała. Była to ciepła reprimenda pielęgniarki w szpitalu. Do końca pracował.

Kiedy zbliżała się rocznica 75. urodzin, wiedziałam, czego oczekuje. Cieszył się z tej oceny i piosenki z okazji jubileuszu. Przytaczam więc te proste słowa, które go rozbawiły. Umiał żartować, lubił kiedy było wesoło, śmiał się z siebie. Otwarty na wszelką twórczość, na eksperyment, na formę i na przekaz utworu.

Żegnaj, Staszku!

Na Nyczaja

Otóż, niekoniecznie ceniąc to, co prezes ceni w sobie, nie wypada mi dziś mówić krótko, jak to czynię zwyczajowo, bowiem dziś trzeba mówić, proszę państwa – Nyczajowo.

Kilka słów:

Prezes Nyczaj – to wieczny marzyciel obdarzony surrealistycznym spojrzeniem.

Zaplątany w nad-metafory, w nad-kolory, w nad-aromaty. Pisze wiersze, które więcej obiecują, niż dotrzymują.

Ten diabelski metafizyk, wcielony transcendent, posiadał dar przydawania nadzwyczajności zwykłemu zjawiskom, np. piliśmy z nim zawsze wino marki – Wyśmienite, jedliśmy z nim zawsze boski posiłek, byliśmy obdarowywani po królewsku jego wierszami.

Był autorem nieskończonej ilości wstępów, szkiców i recenzji, gdzie jawi się jako rymurozpruwacz, wierszołamacz, a nawet poezjowlamywacz.

Ma ku temu jedyne na świecie narzędzia pozwalające mu w pojedynkę przedążyć pęd ziemi i rzucać się w płonący wodospad.

Upija się, przepraszam, upaja się do nieprzetytomności wierszami własnej roboty, ponieważ uwielbia pogranicza zmysłów i umysłu, ciała i duszy, bytu i niebytu.

Wieczysty dzierżawca tego świata, półwieczny twórca, bliskowieczny prezes ZLP ma dziś wyjątkowy dzień. Z tej okazji przygotowałam dla niego 45 % raport o stanie naszej kultury z pięciostronicową argumentacją, którą teraz zgodnie z zapowiedzią przeczytam, chyba że państwo literaci gromkimi brawami dadzą mi do zrozumienia, że wszystko w tym temacie wiedzą.

(były gromkie brawa)

Sto lat, drogi Wieszczechu!

Na wieszczucha Nyczaja

1. Kto to pędzi tak przez miasto,
komu w tych ulicach ciasno.
To król słowa – Nyczaj Pierwszy
goni metafory wierszy.
2. Kto kulturę przez przypadki
odmienia bez żadnej wpadki?
Kto z kulturą się umawia,
i jej nigdy nie odmawia?
3. Tak do Weny przywiązany,
że rzec można – zaplątany.
A gdy Wena ciut! – szwankuje,
aforyzmem ją traktuje.
4. Kto to pędzi tak przez Kielce,
bo mu mało i chce więcej.
Nikt nie wie jak za nim zdążyć,
bo pęd Ziemi już przedążył.
5. Już wymyślił nowy zwyczaj;
PIT-y wierszem chce rozliczać.
Jakże cenną nam złotówkę
stawia na równi ze słówkiem.

6. O pieniądzech więc nie mówmy
bo w tym nie ma sobie równych.
Tu ćwierćwieczny, tam półwieczny,
życiem znaczny, w słowie wieczny.

7. Co tu rzec, aby nie skłamać?
Więc wymienię: wierszołamacz,
giętki umysł i wydawca
i literatury znawca.

Anna Błachucka – październik 2018. Jesień poetycka
– Warszawa. Benefis Stanisława Nyczaja z okazji 75-
cia urodzin.

Monika Mazur

* * *

Staszek Nyczaj
niestrudzony żeglarz poezji
płynęliśmy wraz z Tobą do tak wielu
radości
refleksji
...zabrakło Ciebie Kapitanie
naszych poetyckich marzeń
zostaniesz z nami na zawsze
i podpowiesz
gdzie dalej płynąć
i co jeszcze zapisać
na horyzoncie zdarzeń...



Monika Mazur-Mitrowska i Stanisław Nyczaj
Fot. archiwum Moniki Mazur-Mitrowskiej

Stanisław Nyczaj – portret wydziergany słowem

Gdy Poeta umiera pierwszego kwietnia
zdumiony kalendarz pyta:

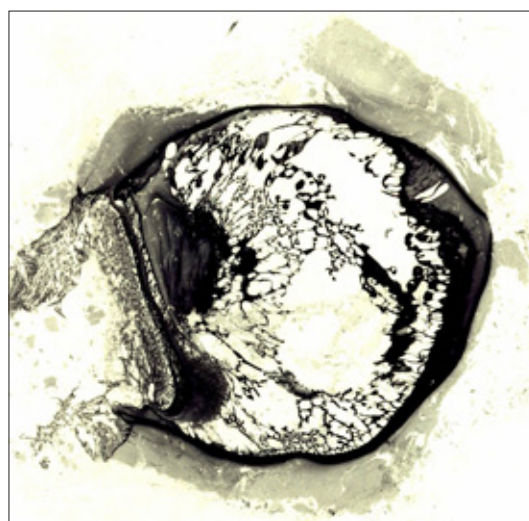
– kto komu zrobił prima aprilis?
– czy to arcymiarą Jego humoru?
– czy Jego gwiazda
przedążyła pęd światła, zwyciężyła czas?

Poeta nie umiera, lecz udziela głosu
słowom (zwłaszcza tym, które stworzył),
bo one teraz będą Jego portretem.
Dialogowanie z Nim (wczoraj i jutro)
pozostaje przywilejem.

IV/2022



Stanisław Nyczaj podpisuje książki Jadwidze Siwińskiej-Pacak
i tłumaczowi Łychezarowi Seliaszki (Warszawa 27.11.2017)
Fot. archiwum Jadwigi Siwińskiej-Pacak



Monika Mazur-Mitrowska: z cyklu *Przestrzenie metafizyczne*
– tech. własna

DROGA IRENKO I DROGI PAWEŁKU!

Z ogromnym żalem przyjęliśmy smutną wiadomość o odejściu śp. STANISŁAWA NYCZAJA. Wam – jako Najbliższym – składamy tą drogą wyrazy szczerego współczucia oraz wsparcia i otuchy w tych najtrudniejszych chwilach.

Zawsze będziemy pamiętać Staszka, jako wrażliwego, skromnego Człowieka.

Życzliwego Przyjaciela, gotowego do pomocy, szanującego innych.

Cenionego Mistrza „pióra”, solidnego Wydawcy, zasłużonego Animatora kultury polskiej.

Wielu ludziom będzie ciężko żyć bez Niego i Jego pomocy. Pomagał chętnie także niewidomym.

Miał dużo sympatyków w różnych środowiskach. Był dobrym duchem rozmaitych wydarzeń artystycznych. Bywał też niejednokrotnie umuzykalnioną duszą towarzystwa.

Dzięki działalności Staszka, poznałem bliżej moje strony rodzinne i Świętokrzyskie.

Na zawsze pozostaną w pamięci miłe wspomnienia, związane z naszymi „sąsiedzkimi” kontaktami - w czasie pobytów w Polsce, czy też na Węgrzech, oraz prace związane z narodzinami... tomików.

Odejście Prezesa Staszka, to niepowetowana strata dla członków i sympatyków Związku Literatów Polskich. Będzie Go nam wszystkim bardzo brakować. CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI! ŻEGNAJ PRZYJACIELU!

Proszę przyjąć szczerą kondolencję:

od członka - przyjętego przez Prezesa - Związku Literatów Polskich Oddział Kielce, Wawrzyńca Marka Raka oraz żony Tildy /wyszła ze szpitala 1.IV./.

Proszę przyjąć także wyrazy współczucia - od członków Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Jana Sobieskiego w Győr oraz Węgierskiej Polonii.

Nasrawa, 7.04.2022

Droga Irenko,

Przyjmij wyrazy mojego najbliższego współczucia z powodu Twojej bolesnej straty.

Stas' pozostanie w mojej pamięci jako Piękny Człowiek, twórcy humanista, artysta o rewelacyjnym wyobraźni, otwartym sercu i umyśle.

Człowiek - niewybitny szrodry, będący inspiracją i stwarzający pomoc dla wielu!

Głęboko wierzę, że kochający nas i kochani pozostają z nami w misternie duchowej bliskości takie będą już poza granicami życia!

Życzę Ci stałego przynależnego wsparcia, pocieszenia i ziołek nadziei

Anna Witkowińska

Stanisław Nyczaj, wspomnienie o przymiotach

O człowieku, który już odszedł mówią inni używając przymiotników. W przypadku Stanisława Nyczaja właściwie wszystkie przymiotniki wskazują na Jego przymioty. Ja użyję rzeczowników, żeby jeszcze mocniej podkreślić choć część cech charakteru, z którymi dane mi było spotkać się obcując z poetą.

Życzliwość

Stanisława Nyczaja poznałam na plenerze malarsko-poetyckim w Mącholicach Scholasterii.

W czasie jednego z wieczorów przeczytałam swoje pierwsze wiersze. Spodobały się Staszce i zaproponował ich wydanie. Wnikliwie je przeczytał i w czasie roboczego spotkania ustaliliśmy ostateczną wersję.

Delikatność

Swoje propozycje poprawek sugerował z całym szacunkiem dla moich pomysłów. Do tej pory jestem mu wdzięczna za zastąpienia słowa „ciemność”, w jednym z wierszy, słowem „mrok”.

I oczywiście za wydanie jeszcze dwóch następnych tomików. Przyjeżdżał z Kielc do Warszawy na kolejne promocje.

Entuzjazm

W trakcie dalszych spotkań i plenerów literackich zobaczyłam, jak entuzjastycznie podejmuje wyzwania: drukowania książek, „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, organizowania spotkań.

Wytrwałość

niezmordowanie, choć oczywiście z trudem, zdobywając na to fundusze. Plener w Mącholicach Scholasterii zorganizował z nadzieją na powstanie „szklanego domu” Żeromskiego. Trudno było nam uwierzyć, że namalowane przez nas obrazy rzeczywiście zawisną kiedyś w takiej budowlu. Udało się!

Wizja i umiejętność mobilizowania innych

Staszek budował środowisko literackie w Kielcach, przyciągając także literatów z innych regionów Polski swoim entuzjazmem, pomysłami i życzliwością. Dążył do tego, żeby spotkania z publicznością, które w różnych miejscach organizował, były interesujące włączając w to oprawę muzyczną, a tych, którzy też malowali namawiał do przedstawiania swoich prac. Czasami niełatwo było odpowiedzieć na Jego oczekiwania, gdy dzwonił i mówił: będzie takie a takie spotkanie, koniecznie przynieś swoje prace, żeby udekorowały salę. A ja prac, które nadawa-

łyby się do tej sali, nie miałam. Staszek wytrwale dzwonił i pytał, czy już coś mam. I nie można było się oprzeć jego entuzjastycznej energii. Dzięki temu powstała moja seria „Nosorożców GMO”, dekoracja – namalowany pegaz.

Dwie moje serie obrazów nigdy nie były tak dobrze wystawione jak na scenie w czasie spotkań zorganizowanych przez Staszka. W Kielcach i w Warszawie.

Pomysłowość

Staszek miał wciąż nowe pomysły na ciekawe spotkania, antologie, podróże, nagrania, trudno wymienić wszystkie Jego inicjatywy, nawet te, w których wzięłam udział. Plenery nie były tylko miłym spędzaniem czasu. Staszek potrafił zadbać o zwiedzanie interesujących miejsc i spotkania z ciekawymi ludźmi, którzy też często zarażeni jego entuzjazmem, pomagali mu w organizacji.

Ciekawe plenery w Staszowie, czytania w „Astorii” w Zakopanem, kiermasze książek, na które sam targał tomiki wierszy i prozę na wózek, spotkania w Busku Zdroju... Dla mnie najważniejszy był wyjazd na Krym w 2008 roku. Też pełen niezwykle interesujących wycieczek, w obecnej sytuacji jeszcze bardziej doceniany. Wielu spośród nas napisało wiersze, a kilkoro malujących stworzyło ciekawe prace. Dla mnie ten wyjazd istnieje do tej pory nie tylko w pięknych wspomnieniach, ale zmaterializowany w postaci Miszy – kota ocalonego i przywiezionego z Jałty.

Wyrozumiałość

W sporej grupie literatów z Oddziału Kieleckiego ZLP, jak w reszcie społeczeństwa, występowały różnice poglądów. Staszek machał na to ręką, nie dochodziło do konfliktów, potrafił godzić, pomijać ludzkie słabości. Uważam, że byłby idealnym prezydentem! Jego zasługą było to, że w trakcie plenerów literackich kolejni uczestnicy prezentowali swój dorobek, można było dyskutować w atmosferze wzajemnego poszanowania.

Skromność

Wspólnie z zawsze wspierającą go żoną Ireną i synem Pawłem wydawał „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”. Ostatnio prezentowani byli kolejni autorzy, każdego potrafił docenić, uszanować, podkreślić jego wyjątkowość, ale nie zdążył wyjść „Kwartalnik” Jemu poświęcony. Dopiero teraz...

Wydawał się taki krzepki, kiedy witał się mocnym uściskiem; mimo poważnej wady wzroku czujnie czytał i wychwytywał błędy w utworach „podopiecznych”, wydawało się, że tak musi trwać...

Tak trudno pisać o kimś, kto odszedł, bo zawsze ma się świadomość z niemożliwości opowiedzenia o człowieku, wszystko jest za mało, za płytko...

Talent

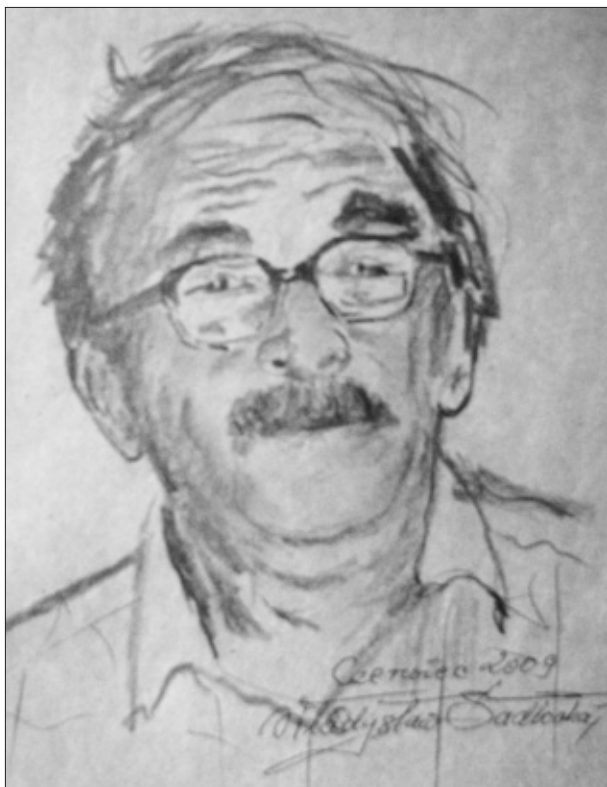
Myślę, że można by jeszcze dodać wiele innych rzeczowników, ale to tylko nasza opowieść o człowieku, który zaopiekował się tak wielu, często wskazał drogę nie domagając się oklasków, ale tak naprawdę najlepiej Stanisław Nyczaj przekazał nam siebie w swoich wierszach. Był słowiarzem, cieszył go połączenia słów, czasem neologizmy, smakował je, czuć było, jak słowa były dla niego ważne. I w nich pozostał, nie tylko w słowach, bo nimi potrafił stworzyć w czytelniku niezwykłą przestrzeń, która jest esencją poezji. W wierszach był, jest zdobywca, dzielny i wierzę, że udało Mu się „przedążyć pęd Ziemi”!

1.04.2022

pamięci Stanisława Nyczaja

Pierwszego kwietnia zmarł poeta.
Pragnął „przedążyć pęd Ziemi”.

Nagły, mokry śnieg złamał sosnę przed moim oknem.
Ogromna drzazga szturmuje niebo
kreśląc znaki w Kosmosie?



Władysław Sadłocha: Portret Stanisława Nyczaja

Tryptyk nieunikniony

1. Przychodzi

Przychodzi
jak niemowlę

dostaje klapsa
uczy się
pierwszych słów
pierwszych kroków

gdy jest dorosła
rodzi się po raz drugi

wtedy nikt już nie wierzy
że kiedyś
nie było śmierci

2. To co jest

To co jest rzeką
rzeką nie jest
jest motylem

to co most stawia
most znosi

to co jest myślą
myślą nie jest
jest kruchym czołem

w brzegach oczu
powieką trzaska
z tamtej strony
kluczem wypada
słowem w wodę

3. Z niepamięci

Znowu
łączy nas śmierć

wychodzi z niepamięci
wyprowadza z uśmiechu

idzie z nami
na brzeg myśli

Ślad

Non omnis moriar. Trudno się pogodzić, że nie ma już wśród nas Staszka, ale to tylko fizis. Jest wciąż, uśmiechnięty, życzliwy, pełen zapału, nawet mimo choroby – wśród ludzi i z ludźmi, z przyjaciółmi. Nieraz mówiliśmy o sobie, że jesteśmy rodziną, a Staszek naszym matko-ojcem. Skąd czerpał siły? Słuchy chodziły, że witalność zawdzięcza szczęśliwemu związkowi z Ireną. Żartowałam: – Staszku! Ty masz chyba ADHD? Taki Człowiek nie odchodzi, nie znika, zostaje po Nim ślad na ziemi i ten najważniejszy – w sercach.

Spotkaliśmy się dawno temu, w Białymstoku, a poznaliśmy lepiej na plenerze literacko-malarskim w Druskiennikach. Spośród licznych atrakcji, wycieczek, najmocniej wryła mi się w pamięć wyprawa do Białorusi, śladami wielkich Polaków. Grodno, Nowogródek, Świteż... Oboje ze Staszkiem postanowiliśmy zanurzyć ręce w czystej wodzie legendarnego jeziora, aby dotknąć, przekonać się, że to nie sen. Niezwykła chwila zaowocowała wierszem:

Ślad

Nad Świtezią
unosi się duch Mickiewicza
ale to nie on
włączył telefon komórkowy
przybysza z Polski
kryształowe lustro jeziora
odbija wieczność
kryjąc tajemnice dotknięć
w głębinach wód
przybrzeżne drzewa zbyt młode
by pamiętały
więc jeśli chcesz odszukać
zapytaj Świteziankę
może ona pokaże ci ślad
zatarty przez czas

Nie trzeba zgadywać, czyj telefon przywołał nas do realnego świata. Staszek miał zawsze przy sobie komórkę, gotowy na każde wezwanie, prośbę o radę, pomoc. Jeśli nie mógł rozmawiać, mówił – oddzwonię – i był w tym konsekwentny.

Śladami Mickiewicza dotarliśmy do Zaosia. Kilka pamiątek po wieszczu w minimuzeum, zabudowania, które budziły wątpliwość co do autentyzmu i... lipa. Stary pień z obcięta koroną wzbudził nasze zainteresowanie. – Ma więcej niż

dwieście lat – stwierdziliśmy zgodnie – to drzewo na pewno pamięta Mickiewicza. – Stare, ale jare – skomentował Staś – wypuszcza liście, żyje, mimo wszystko... Z tamtego czasu zachowały się zdjęcia, na których (jeszcze) jesteśmy młodzi.

Plenery. Staszek był dobrym duchem każdego z nich, bez względu na to, kto je organizował. Kilka razy spotkaliśmy się w Ustroniu Morskim. Nie zapomnę pożegnalnego ogniska, gdy Staszka i mnie ogarnęła fraszkotwórcza wena. Przerzucaliśmy się nimi niczym piłeczką pingpongową, ku uciesze i radości uczestników spotkania. Wyglądało to jak pojedynek, ale w sumie wyszło na remis. Filozof, zgłębiający tajemnicę życia, potrafił mądrość wyrazić w krótkim aforyzmie, a fraszkę darzył szczególną sympatią. Nie pamiętam wszystkich, które Mu poświęciłam, ale przytoczę fragment „staszowskiej”:

Staszek w Staszowie, serio, bez lipy
gromadzi na plenerze literackie VIP-y...

Nikt się zapewne nie zdziwi, że chciałam go pożegnać fraszką:

Pożegnanie Fraszkopisarza

– Życie to fraszka – rzekł Staś
lądując nad obłokiem
– przez śmierci akt mizerny
jestem na zawsze nieśmiertelny

Nie wiem, kto do Staszka dzwonił, gdy byliśmy nad Świtezią, ale może był to telefon z zaświatów? Teraz może sobie bezpośrednio porozmawiać z Mickiewiczem, Norwidem, Różewiczem, a my możemy z nim rozmawiać myślami, wywoływać obrazy z przeszłości, tworzyć i trwać w rodzinie, o którą tak pieczołowicie się troszczył.



Stanisław Nyczaj nad jeziorem Świteż

Barbara Gajewska

Kiedys mój przyjaciel z piotrkowskiej grupy literackiej „Zakole”, którą miałam przyjemność prowadzić, powiedział, że złapał kontakt z jakimś Stanisławem Nyczajem, prezesem kieleckiego oddziału ZLP, że ten Nyczaj to bardzo serdeczny człowiek, że tam w Kielcach robią różne fajne imprezy literackie i że chciałby, abym wybrała się z nim do Kielc i poznała to środowisko. Ten przyjaciel to Jurek Misztela, utalentowany piotrkowski poeta, który, niestety, nie zdążył przedstawić mi Stanisławowi Nyczajowi. Rak dość szybko przekreślił wszystko. Gdy w naszym środowisku literackim postanowiliśmy uczcić pamięć Jurka, pomyślałam, że zmiennym akcentem byłoby przedstawienie uwag na temat jego twórczości właśnie przez Stanisława Nyczaja. Staszek oczywiście przyjął zaproszenie i przyjechał do Piotrkowa. Tak się poznaliśmy. I rzeczywiście okazał się serdecznym człowiekiem. Zadziwił mnie, gdy mówił o Jurku, zwłaszcza o jego powieści *Młyn nad Luciążą*, bez jakiegokolwiek wsparcia w formie notatek, podczas gdy ja swoją wypowiedź na temat poezji bohatera wieczoru odczytywałam z kartek. Potem rozmawialiśmy o środowisku literackim Piotrkowa, o naszej działalności. A potem, potem... Sugestie i zachęty Staszka, bym złożyła stosowne dokumenty o przyjęcie mnie do ZLP zaowocowały tym, że stałam się członkiem tego związku, oczywiście jego kieleckiego oddziału. Uczestnicząc w kilku plenerach literackich, które prowadził Staszek, znów mogłam się przekonać, że to serdeczny człowiek. Dbał o dobry nastrój, o dobre samopoczucie uczestników, o to, by czas na plenerach upływał pożytecznie i przyjemnie. Jak przykro pisać o tym w czasie przeszłym! Staszek Nyczaj – był! I jaki zbieg okoliczności, gdy tuż po jego śmierci, nie wiedząc jeszcze o tym, że zmarł, zajrzałam do Internetu, by coś tam o Staszku przeczytać, a tu informacja – Stanisław Nyczaj nie żyje... Pierwszym odruchem jest niedowierzenie. Jak to? To nie może być prawda! Tak jak i nieprawdą jest powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych. Są. I takim był Staszek Nyczaj – **serdeczny człowiek**.

Dorota Kwoka

Nie mogę wspominać naszego Stasia Nyczaja, bo On we mnie wciąż trwa tak jak żywy. Nie dotarło do mnie jeszcze, że gdy zadzwonię, nie odbierze telefonu lub Irenka mu go nie przekaże. Trudno pisać w czasie

przeszłym. Wolałabym, jakby stał obok mnie. Zawsze życzliwy. Od samego początku, gdy Go poznałam, a byłam dla Niego osobą obcą, nie szczędził mi ciepłych słów i choć niejednokrotnie był zmęczony, co było widać, to nigdy nie odmówił pomocy.

Wspomnę jedno ze zdarzeń. Podczas pobytu w Rzeszowie na zaproszenie na imprezę w Klubie „ZODIAK”, nie patrząc na ulewę (a były pozamykane ulice z powodu rajdu rowerowego), dotarł ze swoją ekipą pieszo i mimo przemoczonego całego ubrania wszyscy jak jeden mąż wraz z Nim pozostali na sali do końca spotkania. Gdy już dobiegło ono końca, Stasia i jeszcze kogo się dało przewoziłam do hotelu moim małym samochodzikiem z zaporowanymi szybami, bo przecież wszyscy byli nadal mokrzy.

Mógł powiedzieć, że zostaje w hotelu, ale to nie byłby Nasz Stasiu. Wybaczcie, że piszę nasz, bo On sam oddał się bezgranicznie pracy społecznej. Dobrze, że przy jego boku była Irenka, jego ukochana żona, z którą – nie dało się nie zauważyć – tworzyli wspaniały duet.

Przykro mi było, że z powodu obowiązków zawodowych nie mogłam sobie pozwolić na częstsze wyjazdy do Kielc czy też na plenery. Nie musiałam mówić, że nie mogę przyjechać. Stasiu zawsze to rozumiał. Pierwszy raz w życiu spotkałam się z takim bezinteresownym podaniem dłoni i pokonywaniem wszelkich barier. A Stasiu w mej pamięci pozostanie jako rycerz walczący do końca.

Przepraszam Cię, Stasiu, że nie byłam na Twoim pożegnaniu, ale wiem, że to rozumiesz. Łzy się cisną do oczu, gdy to piszę, lecz takich ludzi jak Ty się nie zapomina i żyją, dokąd ich pamięć jest w nas. Ty pozostaniesz dla mnie w szumie wiatru, kołysaniu traw. W kropli potu na mych dłoniach, którymi nadal usiłuję Cię przywitać.

Z ogromnym szacunkiem dla Ciebie, Stanisław...



Z Dorotą Kwoką i recytatorem Stachem Ożogiem na plenerze w Busku-Zdroju
Fot. Maria Gibała

Być razem to pamiętać

Pożegnanie Stanisława Nyczaja

Ostatni telefon ode mnie odebrał kilka dni przed śmiercią. Wiedziałam, że zмага się z ciężką chorobą. Pomagałam w miarę możliwości ją przetrwać nie dopuszczając myśli, że to już ostatnie godziny mojego przyjaciela. Znam to uczucie, bo doświadczyłam go przy łóżku ojca, wiem, jak jest osobiste i bolesne. Targały mną sprzeczności: odwiedzić go po raz ostatni czy swoją osobą nie zagłuszać tajemnicy odchodzenia. Rozpoczął od pytania: „Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie?”. Tak, to było latem 1984 roku w Gdańsku. To jego autorski pomysł literackich warsztatów dla nauczycieli piszących wiersze. Ze strachem poddawałam się ocenie, która nie była totalną krytyką, lecz przyjazną i trafną wskazówką oraz zachętą do pracy nad sobą. Staszek oceniał wartość dorobku wszystkich uczestników twórczego zlotu. Może jego subtelne i celne uwagi spowodowały, że pokochałam wierszowane strofy? A może słowa, które noszę do tej pory w sercu: „Poczekaj, Aniu! Jeszcze te najlepsze wiersze przyjdą tłumnie i Cię nie opuszczą”. Choć jako pomysłodawca spotkania oblegany przez chętnych do oceny swoich prac to ze mną prowadził długie rozmowy.



Rok 2019. Warszawska Jesień Poezji
Fot. archiwum Anny Zielińskiej-Brudek

Stale wyciągnięte ręce do drugiego

Opowiedział dramatyczną historię czasów wojny. Operację oczu, która uratowała mu wzrok tylko dlatego, że matka Kazimiera nadludzkim wysił-

kiem starała się o chleb, masło cukier, bo to one, a nie pieniądze miały wtedy największą wartość. Podziękowaniem za to są dla niej dwa wiersze *Najcichsza odwaga* oraz *Ocaleni*, które mogą służyć jako dziękczynny wzór złożony kochanej osobie. Fragmenty: „– Nie pamiętam już synu – mówiłaś po latach –/ jak, zmarznięta, zmęczona dobrnęłam do naszych/ i świt ozłocił radość, że ocaleliśmy/. Zaciskam los mój w dłoni, Mamo, obłaskawiam/ lęki, bo wart wszystkiego, co byś mi życzyła”. „Oto świat, pomniejszony/ do jednego tylko Twojego pragnienia/ Matko, bym przejrzał”. Operacja, którą przeszedł, wryła się w jego mózg wyciem silników niemieckich bombowców. Opisał to w wierszu *Gruzy /gruzy wokół nas i w nas/*.

Dwa lata później spotkaliśmy się na kolejnym seminarium w Kazimierzu Dolnym. Utkwiła mi mocno w pamięci wizyta u Marii Kuncewiczowej. Szybko się zorientowałam, że Staszek nie po raz pierwszy przekraczał progi tego domu. Luz, dowcipy, aforyzmy i ciągle wyciągnięte ręce do drugiego. Jego radość emanowała na każdym kroku.

Po tym spotkaniu nasze drogi rozeszły się na ponad dwadzieścia lat. Przecięły się w Pałacyku Zielińskiego w Kielcach, gdzie szukałam odskoczni od policyjnego drylu, zanurzając w klimaty literackich i poetyckich spotkań. Powitaliśmy się jak starzy znajomi, rozmowom o minionych latach i twórczym dorobku nie było końca. Wtedy to po kolejnym spotkaniu w domu Ireny i Stanisława Nyczajów postanowiłam pogodzić dwa odległe światy i służąc w policji otworzyć drzwi do poezji. Otworzyć w sensie dosłownym: szufladę, w której nagromadziłam mnóstwo wierszy. Były wśród nich nagradzane i publikowane. Kiedy je przeczytał powiedział: „W sam raz na wydanie tomu poezji”. Poczulałam ogromną ulgę, bo powrót do pisania zaspokoił moją wewnętrzną potrzebę wolności i uwolnił ze złych emocji. Dzięki niemu znalazłam odskocznnię od nietrzeźwych kierowców, karnych punktów i postawie na bacność. Mobilizowana przez Staszka wydawałam kolejne tomiki poezji.

W 2015 roku zostałam przyjęta do Związku Literatów Polskich, jako jedyna w Polsce policjantka. Nie bez satysfakcji i radości, bo spośród ponad 30. rekomendacji znalazłam się w gronie 11. przyjętych w poczet literatów polskich. „Widzisz, Aniu, powiedział – cierpliwość i upór jest cnotą, za talent nagrodą”. To była tylko niewielka częśćka jego mądrości i dobroci. Nie byłam jedyna, którą kierował i uruchomił twórczy proces i literacki

niepokój. Uta Przyboś, córka Juliana Przybosia, wybitnego polskiego poety – także nie kryje, że to Staszek zainspirował ją do pisania. Bolesnie przeżywała jego chorobę. W ostatnich dniach dzwoniła wielokrotnie do mnie z pytaniem o zdrowie, z chęcią niesienia pomocy. Śp. Bogdan Gumowski, z którym wielokrotnie rozmawiałam, często podkreślał, że pisanie stało się jego pasją dzięki Nyczajowi. Podobnie jak znany kielecki pisarz Grzegorz Kozera, którego dramat śmierci w metafizyczny sposób połączył ze Staszkiem, bo dwie godziny przed jego pogrzebem, na tym samym cmentarzu złożył ostatni hołd ukochanej żonie.

Czułam w nim bratnią duszę

Wracając do wspomnień pamiętam, że podążałam za jego myślami, bo to dawało odskocznice od policyjnych zależności i wprowadzało w niezależny świat wartości i uczuć, które były mi bliskie i ponad wszystko ceniłam. Coraz częściej biegłam po służbie na rozmowy z nim, z Irenką i ich synem Pawłem, zawsze ciepło przyjmowana, w trudnych chwilach pocieszana, dzieląc się przeżyciami jak z rodziną. Zdziwiona słuchałam muzycznych akordów, jakie wydobywał ze stojącego w pokoju pianina. Ukończył 7 klas szkoły muzycznej. Posiadał niewątpliwie talent, jednak ze względu na wadę wzroku musiał zaniechać dalszej nauki. Bardzo to przeżył. Często rozmowy z nim pozwalały poznać tajniki pracy Staszka, tytanicznej pracy. Oddział kielecki ZLP stał się dzięki niemu jednym z najliczniejszych w kraju, a ze względu na atmosferę dołączały do niego osoby z Warszawy, Krakowa czy Nowego Sącza. Pierwiastkami swojej twórczości wypełniał dziesiątki miejsc: Szklany Dom w Ciekotach, Festiwal Poezji Słowiańskiej, Centrum Władysława Hasióra w Zakopanem, a nawet historyczne miejsce w Jańcu nad morzem Czarnym. To tylko niektóre z miejsc, gdzie słuchano i podziwiano jego poetycko-literacki talent. Nie można nie wspomnieć o szczególnej opiece, jaką otoczył ludzi niedowidzących, a jednocześnie pragnących przekazać swoją wrażliwość anonimowemu dla nich otoczeniu. Wraz z Arkiem Szostakiem organizował dla nich cykliczne spotkania, a ciepłem i uczuciem zachęcał do pisania, za co byli mu dozgonnie wdzięczni. Osoby, których los pozbawił najwspanialszego daru poznawczego opisywały świat na podstawie swoich wyobrażeń! Czy może być coś bardziej wzruszającego jak opis rzeczywistości, jakiej się nigdy nie widziało? Której

się nie zna? Nazywał ich „Braćmi w biedzie”. Może dlatego, że sam miał podobne doświadczenia? Miałam wielkie szczęście uczestniczyć w corocznych wigilijnych spotkaniach w WDK w Kielcach. To tutaj zorganizował rzecz bez precedensu, jakimi były prezentacje audiowizualne poświęcone literaturze, nagrywane w najgorszych czasach niedawnej pandemii, rozsyłane do szkół w nadziei, że wielka pustka w kontaktach zostanie przerwana, bo daje możliwość medialnego zbliżenia. To tylko mały wycinek jego pracy i pasji. Kiedyś podczas rozmowy zapytałam go: – Powiedz mi szczerze, skąd w tobie tyle nadludzkiej siły, dlaczego to wszystko robisz? „Z obowiązku wobec mądrości, a wbrew tandecie i pospolitej głupocie” – usłyszałam. Kolejne credo, które mocno zapadło mi w pamięć. Może to postępowanie spowodowało, że kielecki oddział ZLP stał się jednym z najliczniejszych w kraju i przyciągał ludzi pragnących oddychać jego atmosferą? Zgromadził ludzi wrażliwych, indywidualistów krańcowo różnie oceniających rzeczywistość, jej bogactwo – poprzez obraz, różne formy przekazu oparte niekiedy niemal na sprzecznościach. Jednak pomimo różnic tworzą dzisiaj rodzinny zespół potrafiący się jednoczyć w trosce o dobro szeroko pojętej kultury. Tradycyjnie niedocenianej, a w ostatnim czasie szczególnie. To na naszych oczach odbywa się przecież szukanie nowych elit najczęściej spośród posłusznych. Posłuszni to przecież bezwolni, a bezwolni to – niestety – bezmyślni.

Dlatego szczególnego znaczenia nabiera słowo BYĆ, które jest tytułowym wierszem Stanisława. Nigdy bardziej, jak teraz, nie potrzebowaliśmy Nyczajowskiego przesłania, aby w tym świecie [cyt.] „nie poddać się”, „nie ugiąć”, „przejąć samego siebie” i „ratować ten świat tonący we łzach”.

*„Nigdy nie wiadomo, kiedy najlepiej przyjść na ten świat, by potem zeń odejść zwycięsko”
(Z tomu poezji *Żarliwy niepokój* Stanisława Nyczaja)*

Anna Zielińska-Brudek

Materiał wspomnieniowy Anny Zielińskiej-Brudek został opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” Tygodnik Kielce, 8 kwietnia 2022 r.: <https://kielce.wyborcza.pl/kielce/7,47262,28317441,poznegnanie-nigdy-jak-dotad-potrzebujemy-jego-przeslania-aby.html>

Staszek w mojej pamięci

Jesień roku 1962 – wkraczam w czas studencki (polonistyka) Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Na uczelni istnieje już środowisko młodoliterackie: niedawno ukończyli tu studia: poeta Jan Goczół, poeta po debiucie książkowym Bogusław Żurakowski (późniejszy prof. UJ), podobnie poetka Irena Wyczółkowska (m.in. ich troje od 1958 r. w młodej opolskiej literackiej grupie „Formaty”); na starszych latach polonistyki są poeci Wiesław Kazanecki (jeszcze podczas studiów zadebiutuje książkowo) i Stanisław Nyczaj; rusycystykę studiuje poeta Wiesław Malicki; imają się poetyckiego pióra studentki Ludmiła Manik i Rena Marciniak. Nieco starszy absolwent rusycystyki Zbigniew Żakiewicz (prozaik po debiucie książkowym, późniejszy profesor Uniwersytetu Gdańskiego) jest na uczelni asystentem. Z czasem i ja dołączam do tego towarzystwa. Tworzą się różne przyjaźniane konfiguracje wymienionych osób, do których z czasem doszłuje młodszy poeta Jan Ch. Feusette (przeniósł się z wrocławskiej chemii na opolską polonistykę). Tworzy się zespół młodych piszących, niestanowiących jednak jakiejś „programowo” związanej grupy literackiej.

Początek kontaktu ze Staszkiem Nyczajem (choć do dzisiaj mam poczucie, że znaleźliśmy się „od zawsze”) gubi się w niepamięci i codzienności zwykłych studenckich uczelnianych spotkań, lecz „wspólnota pióra” tak czy inaczej musiała doprowadzić do naszej znajomości, która rychło przerodziła się w przyjaźń, zwłaszcza że Staszek był osobą w środowisku niemal, rzecz by można, nadaktywną, przez co też widoczną. Ta jego aktywność skierowana była również na zewnątrz uczelni. Warto wspomnieć, że podczas studiów interesował się bardzo blisko Teatrem „13 Rzędów” Jerzego Grotowskiego – znał Grotowskiego, oglądał wszystkie jego przedstawienia, uczestniczył w spotkaniach i dyskusjach, jakie się po nich odbywały. Nawiazywał kontakty (skuteczne) z Polskim Radiem Opole (red. Kazimierzem Kowalskim) i „Trybuną Opolską”, a zwłaszcza z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy.

Od początku istnienia opolskiej WSP krzewiło się w niej bogato życie kulturalne pod egidą Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich. Podejmowały pracę zespoły artystyczne, próbowano

wydawać czasopismo studenckie (jednodniówka „Przedpole” z działem literackim). Natomiast w roku 1964 z inicjatywy właśnie Stanisława Nyczaja wydano pierwszy numer „Naszych Spraw” jako organu Rady Uczelnianej Związku Młodzieży Wiejskiej. I w tym piśmie Staszek zadebiutował dwoma wierszami jako poeta i potem jako krytyk literacki. Odtąd Stachu zaczął słynąć jako wybitny animator życia kulturalnego, człowiek o niezwykłych talentach organizatorskich.

I tu musimy podjąć temat Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy (KKMP), który uprzednio zwał się Korespondencyjny Klub Młodych. Paradoksalnie – nie miał on nic wspólnego z korespondowaniem i nie wiadomo już dzisiaj, skąd i dlaczego to określenie znalazło się w jego nazwie. Klub ten nominalnie (rejestracja) istniał przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie. ZMW był – co warto zaznaczyć – najmniej zideologizowanym związkiem młodzieżowym ze wszystkich istniejących w ówczesnej PRL. W Opolu „podwiązany” był do Zarządu Wojewódzkiego ZMW, a na uczelni pod Zarząd Uczelniany ZMW. Klub otrzymywał od ZMW pewne fundusze, mógł więc organizować płatne spotkania autorskie i, co szczególnie, w Opolu należeli do niego również inni artyści, jak plastycy czy muzycy. Należeli do KKMP m.in. dziś emerytowany profesor sztuk pięknych Wincenty Maszkowski i artysta plastyk Bogumił Buczyński. Szefem Klubu najpierw był Bogusław Żurakowski, a rychło po nim przewodniczenie przejął Stanisław Nyczaj. Rola KKMP w powstawaniu, a raczej „cementowaniu”, młodoliterackiego środowiska w Opolu była zasadnicza i znacząca. Ponadto w ramach KKMP młodzi spotykali się także w różnych miastach Polski oraz brali udział w specjalnych wycieczkach i innych imprezach.

Jednym z istotnych śladów znaczenia KKMP jest m.in. kolumna poetycka na łamach „Trybuny Opolskiej” (grudzień 1964), gdzie też zadebiutowałem jako poeta, a ze mną wiersze zamieścili Ludmiła Manik, Staszek Nyczaj i Wiesław Malicki. Kolumnę tę poprzedzała odredakcyjna informacja o treści: „Przy zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej działa od miesiąca Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, skupiający kilkunastu członków – głównie studentów opolskiej WSP. Poniżej zamieszczamy wybrane wiersze niektórych członków grupy”.

Wcześniej, bo w lutym 1964, dzięki pośrednictwu Nyczaja, debiutowałem tzw. kwadransem



„Trybuna Opolska” z 27.12.1964 r., kolumna poetycka młodych: Dudy („Wawelskie piruety”), Manik, Nyczaja („Z podróży”) i Malickiego

poetyckim na antenie Radia Opole (w dziale literackim Radia – pod egidą red. K. Kowalskiego).

Następnie, pod pieczęcią tegoż K. Kowalskiego i przy współpracy organizatorskiej Stanisława Nyczaja, w roku 1966 ukazał się *Próg* – almanach młodej poezji opolskiej z przedmową Zbigniewa Bieńkowskiego, który był wówczas w kraju w krytyce literackiej osobą bardzo opiniotwórczą. Almanach spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem krytycznoliterackim.

Prowadziliśmy – piszący te słowa i Staszek – częste i rozległe dyskusje na liczne tematy nie tylko literackie, lecz także społeczne i filozoficzno-swiatopoglądowe. Jedną z takich dyskusji trwała niemal dokładnie...12 godzin – od 19 wieczór do 7 lub 8 rano. Co to znaczy młodość i zdrowie! Najczęściej dyskutowaliśmy w pokoju 306 na III piętrze lewego skrzydła uczelni (patrząc od wejścia przy ul. Oleskiej), gdzie też mieściła się siedziba ZU ZMW.

[...] W roku 1966 zaczęła się ukazywać studentka „Fama” (miesięcznik), a Staszek właśnie skończył

studia. I jakkolwiek nie on ją założył, niewątpliwie inspiracją były jego wcześniejsze „Nasze Sprawy”, on sam zaś później jeszcze z „Famą” jako autor współpracował i utrzymywał kontakty z piszącymi osobami ze środowiska studenckiego.

Po studiach Staszek znalazł pracę w przykładowej szkole zakładów obuwniczych „Otmęt” w Krapkowicach-Otmęcie. Stasiu potrafił poruszyć skały swoją powolną i niesamowicie przekonującą – w efekcie skuteczną – perswazją. Dzięki swojemu darowi przekonywania namówił kogoś z dyrekcji „Otmętu” do swojego pomysłu urządzenia imprezy – jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli – promocyjno-reklamowej, utrzymanej w tonie dobrej zabawy, podczas której prezentowane miały być teksty literackie z przewodnim tematem butów... Staszek dokooptował mnie jako współnika imprezy. Niestety nic z niej nie wyszło – przyczyn nie pamiętam. Niemniej jednak przetrwało trochę groteskowo-satyrycznych tekstów, w tym – tych wspólnego autorstwa. Zachowała mi się w pamięci zgrabna fraszka Staszka (nawet się ze Staszkiem rymuje!) – cytuję:

Przyszedł but do buta.
Stuknęły się blaszkami.
Cześć!
Będziemy chodziły jednymi nogami!

Trzeba tu wyjaśnić, że w tamtych czasach ludzie szanowali buty, a te były dosyć długowieczne – w porównaniu z dzisiejszą produkcją. Ludzie nie tylko buty zelowali (najlepiej skórzanymi podeszwami), ale i podkuwali – przymocowywało się takie metalowe blaszki, małe podkówki, które zapobiegały ścieraniu się podeszwy, zwłaszcza obcasów.

W ramach wspomnianego wcześniej KKMP odbywaliśmy spotkania autorskie. Zachowała się w moim archiwum fotografia z takiego spotkania w Głogówku, w słynnej wówczas z życia kulturalnego „Karczmi”. Wtedy też młody poeta Tadeusz Soroczyński, tam mieszkający, rozpoczął swą bogatą działalność społeczno-kulturotwórczą.

W 1968 r. Staszek debiutuje książkowo w serii witryn poetycko-plastycznych KKMP *Przerwany sen* (wyd. przez LSW) – z niezwykle oryginalnymi grafikami opolanina Zdzisława Chudego.

Dojeżdżanie do pracy z Opola do Krapkowic było dla Staszka niemałą (w ówczesnych realiach) mordęgą – przede wszystkim pożerającą cenny czas. Wtedy to (początek lat 70. XX w.), zaprzy-

jażniony ze mną (i Nyczajem) poeta Krystian Szarfarczyk zmienił pracę w Oddziale Wojewódzkim Ligi Ochrony Przyrody (LOP) na zatrudnienie w Opolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość”. A na zwolniony etat w LOP „wskoczył” kolejny w tej ligowej sztafecie poetów (jak się okaże) Stanisław Nyczaj, gdzie również się zasłużył jako bardzo dobry pracownik. Równolegle na pół etatu pracował w nowo powstałym miesięczniku „Opole”, zaś na ryczałcie – jako sekretarz redakcji „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego” („KNO”) wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Jest też przewodniczącym Koła Młodych przy opolskim oddziale Związku Literatów Polskich (po Bogusławie Żurakowskim), a ponadto należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego i z tym ruchem nauczycielskiej twórczości także się wiąże (na całe życie).

Staszek staje się „duszą” młodego środowiska literackiego, inspiratorem i zaczynem wielu przedsięwzięć. Skupia wokół siebie ludzi, zachęca do pisania, służy przyjazną krytyką, pomaga publikować (szczególnie debiutować). I niestrudzenie pisze.

Jednak nad jego tak świetnie rysującą się sytuacją w Opolu zbierają się jakieś „ciemne chmury”. Nie znam bliżej szczegółów przyczyn tej sytuacji, raczej tylko jej przebieg i konsekwencje. Jak w swoim czasie napisałem, tak niezwykle aktywny Staszek Nyczaj: „[...] Stale się więc wystawia na strzał, bo przy takiej działalności trudno komuś nie podpaść, nie zaleźć za skórę albo nie brać na siebie krytyki, podjazdów i niechęci różnych sił, które wszak nie spały [...]”. Szczegółowiej przyczyny te, najwyraźniej znane mu z autopsji, opisał Kazimierz Kowalski.

A jak słusznie napisała Krystyna Cel: „[...] Stanisław Nyczaj, bez którego trudno wyobrazić sobie życie literackie ówczesnego Opolą, zaczyna być postrzegany jako człowiek niezupełnie politycznie prawomyślny, a nawet niewygodny. Instytut Śląski w Opolu odmawia mu pracy redaktora pod wykrętnym pretekstem niewydolności [Nyczaja] wzroku. Jakby temu na przekór oczy uczyni poeta głównym narzędziem swojej pracy. Dwutomowa, jakże starannie przygotowana, edycja dzieł Stanisława Piętaka potwierdzi to najlepiej.[...]”.

Jakkolwiek nie spojrzeć, pretekst ten (rzekomo „troskliwy”) był nikczemny... Tak czy inaczej Staszek postanawia się rozstać z niewdzięcznym dla niego, niestety, Opołem. Ta strata była wielka i wymierna. Jak powiedział Stanisław Chaciński: „[...]

KKMP w Opolu skończyło się z chwilą wyjazdu Staszka Nyczaja do Kielc. Nie jest to pełna prawda, ale rzeczywiście nigdy potem grupa KKMP-owska, działając w Opolu, nie skupiła wokół siebie tylu utalentowanych ludzi.[...]”.

Ale kiedy Nyczaj miał odejść z LOP, przypomniał sobie o moim niezadowoleniu z pracy w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym i zaproponował mi „załatwienie” przejścia na jego miejsce. Przyjąłem tę propozycję z wielkim ukontentowaniem i z dniem 1 lipca 1972 r. podjąłem pracę w Biurze Ligi Ochrony Przyrody jako zastępca kierownika i zarazem podjąłem społeczną funkcję sekretarza Zarządu Wojewódzkiego.

Zarazem Staszek nie tylko „przekazał” mi swoje miejsce pracy w LOP, lecz także zarekomendował mnie jako nowego (po sobie) sekretarza redakcji „KNO” – doc. dr. Stanisławowi Łukowskiemu, historykowi i działaczowi społecznemu, głównie w ZNP, red. naczelnemu wychodzącego wtedy (i do stanu wojennego 1981) pod egidą Związku Nauczycielstwa Polskiego – wspomnianego – „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego”.

W pewnym momencie mej pracy w LOP pojawiła się z Akademii Rolniczej w Krakowie oferta podpisana przez profesora Stefana Myczkowskiego, a dotycząca rekrutacji na podyplomowe (dwusemestralne) Studium Ochrony Przyrody, które profesor założył i którym kierował. Profesor zw. doktor inżynier Stefan Myczkowski to europejskiej sławy leśnik i biolog (fitosocjolog). Postanowiłem z tej oferty skorzystać, na co wyraził zgodę prezes ZW LOP mgr Józef Gilowski. Ukończyłem to Studium, dzięki któremu dokonał się u mnie wielki intelektualny przełom, a w sposób szczególny zaowocowały w przyszłości nawiązane wtedy kontakty osobiste z luminarzami nauki – prof. prof. Stefanem Myczkowskim, Julianem Aleksandrowiczem i Wikto-rem Zinem. Na całe późniejsze lata otwarło to dla mnie zupełnie nowe misje i przestrzenie właśnie Krakowa z jego profesorami oraz innymi osobami i wszystkim, co się z tym wiązało i wiąże poniekąd do dzisiaj, także w sferze literackiej. A wszystko to pośrednio, choć jakże znacząco, dzięki Staszekowi Nyczajowi, który, odchodząc z Opolą, do Ligi Ochrony Przyrody mnie „ściągnął”...

Jednak przede wszystkim zawdzięczam mu to, że zaangażował mnie – i to na całe moje zawodowe życie – w pracę redakcyjną i wydawniczą (także na rzecz systemu doskonalenia nauczycieli). Dziękuję Mu za to w tym miejscu, choć to za mało powiedziane.

Wynika z tego wniosek, że nigdy nie wiemy, jaki nasz dobry (a co dopiero zły) czyn wobec innych może ukształtować im życie; jak bardzo wskazana jest ostrożność, a nade wszystko – na ile to możliwe – dobra wola zwrócona ku bliźnim. Staszek Nyczaj uczynił mi wielkie dobro.

Przez dalsze lata, odkąd Staszek mieszkał już w Kielcach (gdzie stał się w kulturze i literaturze wielce znaczącą postacią, także wydawcą) ta przyjaźń trwała. W swej oficynie wydawniczej STON i STON 2 Nyczaj edytował II wydanie – już po śmierci Profesora Aleksandrowicza – mego z Profesorem współautorstwa książki *U progu medycyny jutra* (nakład rozszedł się błyskawicznie), a ponadto moją *Księgę Hioba wierszem*, zaś mojej żonie Elżbiecie (w r. 1998) wydał piękny edytorsko tomik *Dama z reklamówką* (z reprodukcjami wspaniałego malarstwa Bolesława Polnara).

To dzięki niemu w Wydawnictwie Łódzkim w r. 1985 ukazał się przełomowy dla mej twórczości poemat *Godzina światła* (z posłowiem Bogusława Żurakowskiego; okładkę zaprojektował nowatorską w tym czasie techniką cyfrową Jan Berdak); napisał też Stanisław piękne posłowie dla mych *Trenów do Matki*. Zdołałem Mu się odwdziżyć tylko w niewielkim stopniu.

W listopadzie 1985 r. w związku z wydaniem *Godziny światła* gościłem w Kielcach na spotkaniach autorskich (ale bywałem tam kilkakrotnie wcześniej) i poznawałem piękno Kielecczyny. W innym czasie odbyłem w Kieleckim i w Świętokrzyskim Parku Narodowym b. interesującą wycieczkę organizowaną przez opolską LOP. Wszystko to zaowocowało cyklem wierszy *Rysunki świętokrzyskie* publikowanych w różnych czasopismach i almanachach. A w całości cykl ten opublikowałem w *Rysunkach z natury*. W czasie tych kieleckich kontaktów nawiązałem też znajomość z Wiesławem Jażdżyńskim, z którym połączyła mnie „przyjaźń korespondencyjna”. Po jakże wielu latach znajdzie to odnotowanie w wydawanym ręką Staszka i Jego Rodziny periodyku Oddziału ZLP w Kielcach – „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”. W tymże kwartalniku i w innych wydawnictwach ukazujących się „spod ręki” Staszka wiele razy ukazywały się moje wiersze, bywało też, że wzajemnie omawialiśmy (i poniekąd recenzowaliśmy) na różnych łamach nasze publikacje.

Swój jubileusz 35-lecia pracy twórczej (1995) Stanisław Nyczaj obchodził także w Opolu – w Klubie Akademickim. Wygłosiłem wtedy stosowną laudację.

Mimo wymuszonej odległością sporadyczności naszych kontaktów – nigdy one nie ustały, choć były głównie telefoniczne lub korespondencyjne. Wiedziałem już o chorobie Staszka, która trwała długo i towarzyszyły jej wieści raz lepsze, raz gorsze, choć optymizm Staszka wydawał się nie do pokonania i towarzyszył Mu niemal do ostatnich chwil. Nigdy nie zapomnę, że kiedy leżał już – jak się okaże – właściwie na łożu śmierci, a rozmawialiśmy przez telefon, snuł plany wydawnicze, prosił mnie o pośrednictwo w zamówieniu artykułu o śp. prof. Marianie Zembali, którego poetyckie teksty wcześniej publikował. Profesor tragicznie odszedł z tego świata parę dni, może tydzień, wcześniej i Staszek nieustannie ubolewał nad odejściem tak wielkiej i pięknej postaci – a nie nad swoim stanem, który już był, można powiedzieć, rozpaczliwy. Myślę, że Staszek o tym w głębi serca wiedział (dało się to wyczuć z pewnych zdań jakby mimochodem wypowiedzianych), lecz się nie poddawał. Od czasu do czasu zdobywał się nawet na żarty – z tym swoim specyficznym poczuciem i rodzajem finezyjnego, choć idącego w groteskę, humoru. Pamięć Mu dopisywała – w przedostatniej czy ostatniej rozmowie telefonicznej zacytował nawet z mego prastarego wiersza (z almanachu *Próg*, 1966 r., w którego wydaniu miał udział) słowa: „czas – midimo mamiące/ nie składajcie mu ofiar/ tylko w przestrzeni umierają echa”...

Ostatni mój telefon do niego wykonałem ok. godz. trzynastej 1 kwietnia 2022. Odebrała Żona Irena i powiedziała, że Stachu się zdrzemnął. Oczywiście nie było sensu Go budzić. Powiedziałem, że zadzwonię później. Pół godziny potem Staszek już nie żył. Tak po 60. latach utraciłem Przyjaciela. Stan zdrowia nie pozwolił mi przybyć na uroczyste pożegnanie Staszka. Posłałem Mu tylko najserdeczniejszą myśl i wiersz z dnia 2.04.2022 pod tytułem *Nad mogiłą przyjaciela ukłon*.

Harry Duda

Ten piękny wiersz otwiera dział **Pożegnanie Stanisława Nyczaja** i umieszczony jest na s. 90. [red.]





Z żoną Ireną i synem Pawłem



Wycieczka do Łodzi 4.12.2021 – W gabinecie Juliana Tuwima Muzeum Miasta Łodzi



U nas w domu z Joasią i Januszem Szotami, którzy przepięknie wykonali piosenkę skomponowaną przez Janusza do wiersza Stanisława pt. *Arcymiara* (29 stycznia 2022)



Rok założenia 2004

Ze statutu Towarzystwa

...Celem STR jest szerzenie idei służby społecznej na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego, integracja i koordynacja działań towarzystw regionalnych funkcjonujących na terenie byłego województwa kieleckiego w granicach administracyjnych sprzed 1975 roku oraz ułatwianie tym towarzystwom kontaktów w kraju i poza granicami...

❖ inicjator i opiekun

Krajowej Rady Mateczników Patriotyzmu i Kultury

❖ gospodarz

Ośrodka Świętokrzyskich Mateczników Patriotyzmu i Kultury

❖ organizator

Uniwersytetu Małych Ojczyzn dla młodzieży

❖ organizator

Ogólnopolskich Posiadów W cieniu Bartka

❖ organizator

spotkań historyczno-literackich

❖ edytor

Biblioteki Świętokrzyskiej (do 25 września 2021 roku 400 pozycji książkowych)

❖ wydawca

Gońca Świętokrzyskiego kwartalnika społeczno-kulturalnego regionalistów świętokrzyskich, sprawującego patronat medialny nad zespołem rockowym *Mona Polaski*



Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne

26-050 Zagnańsk, ul. Gajowa 15

tel. 41 300 15 58, 602 467 948

REGON 292905140

www.regionalizm.kielce.pl

e-mail: maciej.zarebski@onet.eu

NIP 959-16-65-048

KRS 0000218338

Konto: 49 8512 0002 2001 0008 2051 0001 Bank Spółdzielczy w Samsonowie

Zagnańsk 2 IV 2022 r.

W.P.

Irena Nyczaj

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do wieczności w dniu 1 kwietnia br. w wieku 79 lat Pani męża

śp. Stanisława Nyczaja

cenionego mistrza pióra, znanego poety, eseisty, satyryka i krytyka literackiego, wydawcy, zasłużonego animatora życia społeczno-kulturalnego Ziemi Świętokrzyskiej, długoletniego prezesa kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich, opiekuna początkujących literatów i przyjaciela regionalistów.

Stanisław Nyczaj w latach przełomu XX i XXI wieku był bywalcem imprez organizowanych przez Staszowskie Towarzystwo, uczestnikiem m.in. Ogólnopolskich Targach Wydawnictw Regionalnych, a także licznych konferencji regionalistycznych. Po roku 2005 współpracował z założonym przeze mnie w Zagnańsku Świętokrzyskim Towarzystwem Regionalnym. Brał udział w wielu imprezach literackich organizowanych przez to Towarzystwo, w tym w cieszących się powodzeniem „Posiadach w cieniu Bartka”.

Jego cenne rady inspirowały regionalistów zajmujących się literaturą *małych ojczyzn* do ambitnych działań na rzecz wychowania patriotycznego młodzieży i utrwalania Polskości.

Swoim życiem udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych. Mimo nienajlepszego zdrowia podejmował ciągle nowe zadania, sprawdzając się przy tym na wielu polach literackiej aktywności.

Dla nas wszystkich pozostanie wzorem pisarza i działacza, dla którego największą troską była zawsze dbałość o przyszłą Polskę.

Będzie Go nam brakować. Cześć Jego pamięci
W imieniu działaczy Świętokrzyskiego Towarzystwa
Regionalnego

proszę przyjąć szczere, z głębi serca płynące słowa kondolencji

PREZES STR
Maciej A. Zarebski
dr Maciej A. Zarebski



Pogromca czereśni uwieczniony przez Benedykta Kozięta



Po wizycie w czereśniowym sadzie w Niekurzy



Zbigniew Kresowaty: Św. Stanisław, wym. 35 x 28 cm